

~ Wszystko dla pań ~

VERA COWIE

RÓŻE i CIERNIE

Przekład
Ewa Spirydowicz



1

Słyszając trzask drzwi wejściowych, Fiona zerwała się na równe nogi i stanęła pośrodku korytarza, tak że nie mógł jej nie zauważyć. W końcu czeka na niego od czterdziestu minut. On jednak nie wydawał się skruszony, a raczej zadowolony.

- Witam. - Uniósł brwi jasne jak pszeniczne kłosa. - Z kim mam przyjemność?

Fiona bez słowa podała mu wizytówkę. Przeczytał szybko i przeniósł wzrok na nią, wcale nie zmieszany.

- Ach, to pani. Przepraszam, że musiała pani czekać. Coś mnie zatrzymało.

Badawcze spojrzenie wyrażało jedynie ciekawość. Nic nie uszło jego uwagi, od rudych włosów po lśniące czółenka od Kurta Geigera. Fiona nigdy nie widziała takich oczu: szare i tak jasne, jakby pozbawione barwy, wydawały się jeziorami światła w twarzy ogorzałej na słońcu i wietrze. Drobne zmarszczki w kącikach oczu, dowód, że często patrzy w ostre słońce, potęgowały to wrażenie. Był wysoki; musiała zadrzeć głowę, by na niego spojrzeć.

- Fiona Sutherland - przeczytał na głos, jakby sprawdzał, jak to brzmi. - Agencja uprzedziła panią, jaki jest wynik?

- Trzy do zera.

- To nie moja wina. Określiłem precyzyjnie, czego oczekuję, zresztą zgłosiłem się do tej agencji, bo słyszałem, że zapewnia najwyższą jakością.

- Owszem, ale niełatwo znaleźć skrzyżowanie Jacqueline Kennedy Onassis, Margaret Thatcher i Sharon Stone.

Roześmiał się na całe gardło, pokazując nieskazitelne amerykańskie zęby. Z jasnych włosów kapały krople deszczu.

- Ma pani rację, ale zapewniano mnie, że agencja znajdzie właściwą osobę. Chce pani powiedzieć, że to nieprawda?

- Agencja to ja. Zapewniam pana, że to prawda.

Szare oczy zalśniły jak jezioro w słoneczny dzień.

- To się nazywa fachowa obsługa!

Gniew Fiony wyparował w słońcu jego uroku. Odpowiadała jej takie poczucie humoru, do tego stopnia, że musiała powstrzymać uśmiech, zanim odparła spokojnie:

- Wybrałam dla pana trzy spośród najlepszych moich dziewcząt, więc gdy ostatnia dała za wygraną, uznałam, że najwyższy czas wziąć sprawę w swoje ręce.

- Szanowna pani, może mnie pani brać w swoje ręce o każdej porze dnia i nocy - oznajmił ze śmiertelną powagą. Uśmiechnęła się znowu. O co u licha chodziło tym trzem kretynkom? Dlaczego go nie lubiły? Zwykle polegała na swoim pierwszym wrażeniu. W tym przypadku ulga wobec tego, co słyszała walczyła z ciekawością wobec tego, co już wiedziała. Wyciągnął rękę:

- J. J. Lucas, ale wszyscy nazywają mnie Luke.

Uścisk dłoni był krótki i rzeczowy, nie zgniótł jej dłoni jak prymitywny macho. Właściwie wszystko w nim było świeże i rzeczowe, jak nowy banknot studolarowy. Przywodził na myśl sztukę doskonale wyprawionej skóry - ani grama tłuszczu, towar doskonałej jakości. Zdjął mokry płaszcz i niedbale rzucił na krzesło. Słusznie przeczuwała w nim kowboja: wrażenie potęgowały obcisłe dżinsy, szeroki skórzany pas nabijany srebrnymi ćwiekami, ze srebrną kłamrą, i koszula w biało-niebieską kratę. Brakuje tylko kowbojskiego kapelusza, przemknęło jej przez głowę.

- A więc... chce pani spróbować? - zapytał.

Już dawno podjęła decyzję.

- Dlatego zjawiłam się osobiście. Mam nadzieję, że da mi pan szansę.

Kolejne uniesienie jasnych brwi.

- Zostawi pani własną firmę, żeby zająć się moją?

- Na szczęście moja asystentka to skrzyżowanie Henry'ego Kissingera i Pameli Anderson.

- Dlaczego jej pani nie przysłała?

- Moje potrzeby są dla mnie ważniejsze od pańskich.

Jeszcze jeden uśmiech.

- Na razie pomińmy ten temat milczeniem.

Wymienili uśmiechy. Fiona zapomniała już, że musiała na niego czekać czterdzieści minut, że obiecała sobie potraktować go z lodowatą uprzejmością, że przedstawiano go jako szalonego nadzorcę niewolników o dziwnym sposobie życia. Okazał się uroczy. Zanim zdążyła sięgnąć do swojego arsenału, już ją rozbroił. W jego towarzystwie czuła się swojsko i przyjemnie.

- Jako rekompensatę za spóźnienie zapraszam na drinka, choć widzę, że Henry podał pani kawę.

- I pyszne ciasteczko.

- Henry to najlepszy kucharz na świecie.

Otworzył barek, ukazując baterię butelek zawierających wszelkie trunki znane człowiekowi.

- Czego się pani napije?

- Poproszę dzin z tonikiem.

Obserwowała, jak sprawnie szykuje drinka na amerykańską modłę, w szklance po brzegi pełnej lodu, z limonką, a nie z cytryną. Podał jej drinka, wrócił do barku i zalał whisky lodową górę w swojej szklance. Poczekał, aż usiądzie na sofie obitej zamsem, i sam rozsiadł się na miękkim fotelu. Fiona szacowała go w myślach: maniery - dziesięć punktów, osobowość - dziesięć, punktualność... cóż, będzie wyrozumiała i na początek da mu może dwa. Uniosła szklankę do ust i przekonała się, że napój jest właśnie taki, jak lubi.

- No więc... - zaczął swobodnie. Założył nogę na nogę. - Dlaczego wzięła pani sprawę we własne ręce?

Fiona zafascynowana patrzyła na jego kowbojskie buty: zniszczone, ale czyste, z miękkiej jak jedwab złocistej skóry, z wypalonym krętym wzorem, wytarte przy pięcie, zapewne od ostróg.

Zauważył jej spojrzenie.

- Doskonałe na konie - zauważył. - Jeździ pani?

- Nie w Londynie.

- A ja tak. Właściwie jeżdżę wszędzie i o każdej porze.

- I to pana zatrzymało? Pętanie ogierów? - wymknęło się jej, zanim ugryzła się w język.

Roześmiał się szczerze.

- Nie tak ostro - poradził. - Wracając do naszych spraw, na co właściwie narzekały pani poprzedniczki?

- Moim zdaniem nie przywykły do życia na, hm, pełnym gazie - odparła ostrożnie. Penny Latymer, ostatnia pracownica, którą mu wysłała, doświadczona, bardzo kompetentna trzydziestopięciolatka, nie przebierała w słowach.

- To po prostu nie do wytrzymania, pani Sutherland. Pracowałam w różnych dziwnych miejscach i w dziwnych godzinach, ale to przekracza ludzkie pojęcie. W ciągu dnia mam zastępować chodzący komputer, a wieczorami, jeśli akurat wydaje kolację dla wspólników albo partnerów w interesach, mam się zmieniać w Marilyn Monroe i nie okazywać zmęczenia. Bo on, panno Sutherland, nigdy się nie męczy. Czasami w ogóle się nie pokazuje, a innym razem sterczy nad głową przez dziesięć godzin. Po takim maratonie nie mam już siły kogokolwiek czarować! Dlaczego nie poprosi jednej ze swoich kobiet, by pełniły rolę gospodyni? Przecież są o wiele ładniejsze ode mnie!

- Swoich kobiet?

- Tak, z haremu. Podobne do siebie jak dwie krople wody: blondynki o niebieskich oczach i wymiarach modelek. Zmienia je razem z pościelą. Doprawdy, nie uważam się za mieszczkę, panno Sutherland (co oznacza, że nią jesteś, pomyślała Fiona), ale to bardzo niekonwencjonalny dom, jeśli nie mam użyć mocniejszych słów. To kowboj z Oklahomy, który znajduje się na liście „Fortune” pięciuset najbogatszych ludzi - a to znaczy, że jest naprawdę, naprawdę bogaty. Jego wspólnikami są prawnik, Indianin nazwiskiem Charlie Whitesky, i Murzyn, który przygotowuje potrawy mogące w ciągu tygodnia zrujnować najlepszą figurę, i cmoka z dezaprobatą, gdy nie zjada się wszystkiego do ostatniej okruszynki!

Penny Latymer wyglądała jak ucieleśnienie oburzonej mieszcзки.

- To nie dla mnie, panno Sutherland. Nie jestem w stanie efektywnie pracować, jeśli źle się czuję w miejscu pracy. Wolę bardziej konwencjonalne zlecenia.

Fiona, która przysłała na świat z niezaspokojoną ciekawością - według ojca jej pierwszymi słowami były: „co?“, „gdzie?“, „kiedy?“, „kto?“ i „dlaczego?“ - nie mogła się nadziwić takiemu oburzeniu. Z drugiej strony, Penny nie miała ani odrobiny poczucia humoru, a wyobraźnia była dla niej pojęciem abstrakcyjnym. Obraz, który nakreśliła jest prawdziwy, a to oznacza, że Fiona musi się wszystkiemu przyjrzeć z bliska, szczególnie ze względu na Indianina. Od dziecka fascynowali ją ci, którzy, jak mówi Will Rogers (zresztą półkrwi Czirokez), powitali pasażerów statku „Mayflower”. Odkąd w wieku jedenastu lat przeczytała *Ostatniego Mohikanina*, pochłaniała wszystko, co napisano o Czejenach, Siuksach, Czarnych Stopach, Krukach, Apaczach, Kiowa, o plemionach, o których dawniej, przed erą poprawności politycznej, mówiło się: czerwonoskórzy. Gdy dorosła, wyruszyła w pierwszą z wielu wypraw na Dzikie Zachód, by na własne oczy zobaczyć legendarne miejsca. Czytała zachłannie o ich historii, wierzeniach i zwyczajach, a także subtelnych różnicach między plemionami, ba, między szczepami poszczególnych plemion. Oburzało ją haniebne potraktowanie ich przez Biuro do Spraw Indian, gdy biali odbierali im coraz więcej ziemi, wybijali bizona i złamali wszystkie traktaty i ugody. Ale dopiero teraz, gdy ma okazję pracować dla prawdziwego Indianina, naprawdę czegoś się nauczy.

- Nie mam czasu na życie w zwolnionym tempie; czas ucieka zbyt szybko - mówił J. J. Lucas. - Jestem wymagający? Tak, ale taka jest moja praca. Zapewne wie pani, że najbardziej interesuje mnie ropa - na Lucas Oil zarobiłem pierwsze pieniądze i nadal nieźle na tym wychodzę, ale inwestuję także w inne dziedziny. Finansuję różne przedsięwzięcia, więc musi się pani znać na giełdzie i rozumieć, co czyta, przeglądając raporty finansowe, żeby zaznaczyć, co, pani zdaniem, powinienem wiedzieć. Musi pani zapoznać się z moją bazą danych i umieć obsługiwać programy graficzne, bo często przygotowuję prezentacje dla klientów. Pracujemy w ciągłym stresie, ale nie wymagam od innych więcej niż od siebie. Zdarza się, że przedłużam godziny pracy; jeśli muszę nagle

wyjechać, trzeba mnie zastąpić, ale z drugiej strony nie mam nic przeciwko temu, by w wolnych chwilach czytała pani książki albo piłowała paznokcie, o ile będzie pani w zasięgu telefonu, faksu i e-maila. Dlatego płacę więcej niż inni. I

Przyglądał się jej uważnie.

- Nadal zainteresowana?

- Zafascynowana.

Napił się burbona.

- Mężatka?

- Nie.

- Zaręczona?

- Nie.

- Zakochana?

- Nie.

Jego brwi uniosły się lekko, ale powiedział tylko:

- To mi odpowiada. Potrzebuję osoby, która jest w stanie skupić się na pracy i na mnie, dwadzieścia cztery godziny na dobę, dlatego chcę, żeby pani tu zamieszkała. Telefon dzwoni o różnych porach dnia i nocy, ja wracam i wyjeżdżam, podejmuję błyskawiczne decyzje i czasami działam równie szybko. Potrzebuję kogoś, kto będzie w stanie mnie zastąpić. Nie pracuję, żeby żyć, pan-no Sutherland, tylko żyję, żeby pracować. Nie boi się pani?

- Nie boję się ciężkiej pracy.

Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Wiedziała, że podda ją ciężkiej próbie, ale ta wizja cieszyła ją, a nie przerażała. Wierzyła we własne siły. Ostrzega ją uczciwie, że nie daje forów, co tylko umocniło ją w postanowieniu, by o nic nie prosić.

Nagle uśmiechnął się. Ciepły uśmiech zmienił wąską twarz o regularnych rysach, sprawił, że wydała się dziwnie wyrazista i wrażliwa.

- Więc dobrze. Pokażę pani, gdzie się to wszystko odbywa.

Opróżnił szklanekę jednym haustem, odstawił na stolik i wstał. Fiona nigdy nie widziała równie długich męskich nóg, zdawały się ciągnąć bez końca. Miał wąskie biodra, ale ramiona pod kraciastą koszulą były szerokie. Fiona bez trudu wyobraziła go sobie w siodle, amerykańskim, ma się rozumieć, jak owija się w koc i szykuje do snu na gołej ziemi.

Ruszyła za nim rozbawiona tą wizją. Przeszli przez ogromny dwupoziomowy salon, utrzymany w odcieniach złota i brązu. Luke przytrzymał drzwi ukryte pod antresolą. Znalazła się w przestronnym jasnym pomieszczeniu. Promienie słońca wpadały przez wysokie okna, zasłonięte przejrzystymi firankami. Wyobraziła sobie, jak wysoki musi być czynsz, i pomyślała, że na taki dom stać tylko bardzo bogatego człowieka.

Rozejrzała się po pokoju; wszystko było tu skomputeryzowane. Na monitorze każdego z sześciu macintoshy widniały inne informacje, głównie indeksy giełdowe, między innymi Dow Jones, Hang Seng, Nikkei, Dax. Na innych dostrzegła tabele kursów walut, informacje o transakcjach międzynarodowych i centrach finansowych. Olbrzymi telewizor nadawał kanał Bloomberg Financial, kilka faksów mrucało monotonnie.

Jej biurko okazało się szklanym cackiem z kolejnym komputerem, faksem i trzema aparatami telefonicznymi. No tak, informacje napływają nieustannie. Luke podszedł do mrujących faksów. Czytał kartki z wiadomościami i albo je wyrzucał, albo kładł do jednej z trzech przegródek oznaczonych: TAK, NIE i MOŻE.

- Bardzo pomysłowe - zauważyła z uznaniem.
- Za to płacę.
- Nie zawiedzie się pan.

W duchu podziękowała opatrności, że niedawno zapisała się na kurs komputerowy i zapoznała z najnowszym oprogramowaniem. Sądząc po wyposażeniu tego biura, wykorzysta całą swoją wiedzę.

Stali naprzeciwko siebie: wysoki, szczupły, milczący mężczyzna, i drobna, lekko zaokrąglona, bardzo kobieca dziewczyna, schludna i elegancka w fiołkowym kostiumie od Rive Gauche, w odcieniu takim samym jak jej oczy osłonięte długimi rzęsami. Włosy w kolorze starego burgunda upięła w nienaganny kok.

- Często przygotowuję sprawozdania dla osób, które proszą mnie o opinię. Latam na koniec świata, pobieram próbki, robię testy, szacuję koszty, obliczam, czy wydobycie ropy będzie korzystne.

- Jest pan geologiem? - Nie spodziewała się tego. Nabrała podejrzeń, że to pierwsza z wielu niespodzianek, jakie ją czekają.

- Między innymi. W ciągu ostatnich lat wiele spraw wzbudziło moje zainteresowanie. Ilekroć uznam, że to konieczne, zapraszam klientów i partnerów do domu. I tu zaczyna się pani kolejne zadanie. Wiele umów dobiłem przy dobrej kolacji - Henry nigdy mnie nie zawiódł. Oficjalnie odegra pani rolę gospodyni, pani domu, ale w rzeczywistości będzie pani słuchać i zapamiętywać. Potrzebny mi ktoś z doskonałą pamięcią - przy szklaneczce dobrego wina można się zadziwiająco wiele dowiedzieć. Pani nie może pić, nawet gdybym ja się zapomniał. Henry wie, jakie wino podać. Jeśli chodzi o prowadzenie domu, Henry wie wszystko, dlatego zostawiam mu wolną rękę. Stanowi trzeci bok naszego małego trójkąta. Drugi to mój wspólnik, Charlie Whitesky. Właściwie cichy wspólnik. Lucas Oil należy do mnie i ja kieruję firmą ale Charlie jest moim prawnikiem, wtajemniczonym we wszystko, więc pracujemy w tandemie. Teraz jest w Szwajcarii, pozna go pani później.

Czekał. Fiona milczała.

- Jeszcze jedno. Nie uznaję określonych godzin pracy. Wyjeżdżam, kiedy muszę, często bez uprzedzenia. Czasami będzie mi pani towarzyszyć, czasami nie.

- Mam paszport - poinformowała go lakonicznie.

- Więc zaryzykuje pani?

Coś w jego głosie kazało jej odpowiedzieć:

- Jestem przekonana, że spełnię pana oczekiwania.

Znowu poczuła na sobie spojrzenie jasnych oczu.

- Nie wątpię - mruknął. - Kiedy może pani zacząć?

- Od jutra?

- Doskonale. Proszę przywieźć swoje rzeczy, Henry pani pomoże. Ma pani jakieś pytania?

- Na razie nie.

Skinał głową.

- Dobrze. A więc do zobaczenia jutro.

Odprowadził ją do salonu.

- Czy mogłabym wezwać taksówkę? Nie przyjechałam samochodem, bo w tej okolicy nie da się zaparkować.

- Oczywiście. - I krzyknął tak głośno, że zapewne słyszano go w jej biurze przy King's Road - Henry, wezwij taksówkę dla panny Sutherland. Leje jak z cebra.

Przytrzymał jej płaszcz i podał parasolkę. Henry zajrzał do salonu:

- Taksówka już czeka - oznajmił z godnością. - Nie jestem jeszcze głuchy.

Fiona podała Luke'owi rękę i wyszła w ślad za Henrym.

- Już opłacone - poinformował. - Mamy u nich rachunek. I co, zostaje pani?

- Jutro zaczynam - odparła.

- To dobrze. Liczę na panią.

Wyjął jej parasolkę z rąk, otworzył i odprowadził do samochodu. Uśmiechnął się, skinął głową, oddał złożoną parasolkę i wrócił do domu.

Cóż, pomyślała Fiona, to nie będzie zwykła praca, o nie. Zapowiada się na najciekawsze zlecenie, jakie dotychczas otrzymałam. Najciekawsze? To za mało powiedziane.

Nie pracowała osobiście, odkąd okazało się, że popyt na jej usługi przekracza jej możliwości. Wówczas zainwestowała sporą sumkę pieniędzy, które ojciec zostawił jej w spadku, i stworzyła Creme de la Creme - małą elitarną agencję doskonale wyszkolonych, kompetentnych i wykształconych sekretarek i asystentek. Wszystkie jej pracownice władały płynnie co najmniej dwoma językami obcymi, miały przynajmniej dziesięcioletnie doświadczenie w pracy na wysokich stanowiskach, szczyciły się umiejętnościami menedżerskimi. Nie zatrudniała nikogo, nie sprawdziwszy go dokładnie, nie przyjmowała też zlecenia, póki nie sprawdziła najpierw klienta. J. J. Lucas zasłużył na ocenę celującą. Zbił majątek na ropie, dzięki firmie Lucas Oil, ale z czasem zainwestował w wiele dochodowych przedsięwzięciach w innych branżach. Zamierzał spędzić w Europie około roku. Chciał zainwestować w coś, co albo przyniesie duże zyski, albo zainteresuje go. Trzydzieści osiem lat, wolny, pija burbona, ale z umiarem, nie pali, lubi ryzyko. Chętnie gra w pokera, ale nie gardzi black Jackiem, a sądząc z nazwisk jego partnerów w Clermont i Crockfords nie gra o niskie stawki.

Z ciekawością wyglądała jutra. Jej analityczny umysł, który dążył do poznania wszystkiego, potrzebował trudnych wyzwań. Agencję zostawi w rękach Sue Ryland, asystentki, która z radością

pokieruje firmą sama. Była pierwszą „zdobyczą” Fiony i z czasem przejęła część jej obowiązków.

Tak, pomyślała, gdy taksówka skręciła w King's Road, trafiła na żyłą złota. Najbliższe miesiące będą bardzo ciekawe!

2

dziewiętej trzydzieści następnego ranka zjawiła się na progu domu w Boltons z dwiema walizkami. Henry już na nią czekał. Był nieco starszą wersją Denzela Washingtona, o zdradziecko sennym spojrzeniu i delikatnym głosie z rozwlekłym południowym akcentem.

- Dzień dobry - powitał ją. Wniósł walizki do domu i postawił na błyszczącym parkiecie.

- Jadła pani śniadanie?

- Nie, piłam tylko kawę.

- Kiedy się pani rozpakuje, zapraszam do kuchni. Właśnie wyjąłem z pieca jagodzianki.

- Ale...

- Tak, tak. Pani pokój jest na trzecim piętrze. Zaprowadzę panią.

Był wspaniały: ogromne łóżce, toaletka, ściana luster, za którymi kryły się przepastne szafy i doskonale wyposażona łazienka. Rozpakowała się szybko, ustawiła flakoniki na toalecie, powiesiła szlafrok w łazience i kierując się nosem powędrowała na dół.

Kuchnia była wielka, jak w hotelu, pełna nierdzewnej stali i nowoczesnych urządzeń. Oczywiście amerykańskich. Henry parzył kawę przy stole śniadaniowym.

- Proszę usiąść i napić się kawy. Tam gdzie przebywa J. J. Lucas, o każdej porze dnia i nocy jest kawa. Wypija koło dwóch litrów dziennie.

- A gdzie jest pan Lucas?

- Śpi. Późno się położył.

- Miał gości?

Henry wzruszył ramionami.

- Można tak to nazwać.

Wymowne spojrzenie brązowych oczu sprawiło, że poczuła się nieswojo.

- Ona też jeszcze śpi.

Fiona wiedziała, że to test, więc tylko uśmiechnęła się obojętnie na znak, że to nie jej sprawa, i zerknęła na talerz z jagodziankami.

- Proszę - zachęcał Henry. Chyba pomyślnie przeszła pierwszy egzamin.

Wzięła kęs do ust i przytknęła oczy w zachwycie.

- Mmmm...

Henry odprężył się. Ta jest w porządku. Miał dobre przecucia, gdy tylko weszła. Niegłupia i spokojna. I ładna. Na dodatek inteligentna, jeśli wierzyć Luke'owi.

- Chyba trafiliśmy w dziesiątkę - powiedział wieczorem.

I, na szczęście, ma apetyt. Skoro je z takim zapałem, nie jest jedną z tych idiotek, które ciągle się głodzą i odsuwają od siebie talerz po dwóch kęsach. Nie jest chuda, ale i nie gruba, tylko ładnie zaokrąglona. Pewnie wszystko spala, jak Luke. Przywodziła mu na myśl porcelanową figurkę, choć dałby sobie rękę uciąć, że się nie stłucze, tylko odbije od podłogi. Z uśmiechem patrzył, jak pochłania drugą jagodziankę. Tak, pomyślał z nadzieją. Ta jest w porządku.

- Jeszcze? - zapytał.

- Cóż... może jeszcze jedną... Najlepsze jagodzianki, jakie w życiu jadłam.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł z miną człowieka, który wie, co mówi.

Fiona kończyła drugą filiżankę kawy, gdy dwuskrzydłowe drzwi do kuchni otworzyły się. Mężczyzna, który w nich stanął, mógł być tylko Charliem Whiteskim. Filiżanka zawisła w połowie drogi między stołem a jej ustami. Patrzyła na Rocka Hudsona w *Złamanej Strzale*, tylko jeszcze piękniejszego, bardziej indiańskiego. Nigdy w życiu, no, może raz, nie widziała równie przystojnego mężczyzny. Miedzianoskóry Apollo mierzył ponad dwa metry wzrostu, miał smolście czarne oczy i włosy. Przez chwilę przyglądał się Fionie badawczo.

- Cześć - powiedział głosem miękkim jak aksamit. - Ty zapewne jesteś Fiona. Luke opowiadał mi o tobie. Charlie Whitesky.

Był niesamowity. Męski, władczy, ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Przysiadł na stołku tuż koło niej. Biło od niego ciepło jak od kaloryfera. Z trudem przełknęła kawę. Boże drogi, jak ja zdołam pracować w obecności takiego mężczyzny?

Czuła na sobie jego spojrzenie. To dobrze, że włożyła znowu fiołkowy kostium - wiedziała, że podkreśla kolor jej oczu, rozjaśnia karnację i pogłębia odcień włosów. Popatrzyła mu w oczy, zatracając się w ich głębi.

- Jest pan Siuksem? - bąknęła.

- Czejenem półkrwi, po matce.

- O... - rozpromieniła się. - Człowiek! Dwa Księżycy i Tępy Nóż! - Wykonała gest, jakby coś cięła.

W smolistych oczach błysnęło zdumienie. Uśmiech Charliego uderzał do głowy jak szampan.

- Wie pani coś o Indianach?

- Trochę... Sporo czytałam, ale chciałabym wiedzieć jeszcze więcej.

To niesłychane! Charlie Whitesky jest Czejenem - w każdym razie ze strony matki - członkiem jej ulubionego plemienia. Czejenowie są najdzielniejszymi z wojowników, doskonale zorganizowanymi.

Charlie sięgnął po filiżankę.

- Myślałem, że wracasz dopiero wieczorem - powiedział Henry.

- Załatwiłem wszystko szybciej, a poza tym Luke powiedział wczoraj, że mam wracać. Więc jestem. Co z nim?

- Późno się położył.

- Powinien się pospieszyć, mamy spotkanie o wpół do jedenastej.

- Mogę w czymś pomóc? - zainteresowała się Fiona.

Charlie spojrzał na nią ostro.

- Spokojnie. Przyjdzie kolej na panią.

Jeśli z tobą, nie mogę się doczekać, przemknęło jej przez głowę.

- Niech się pani nie denerwuje - poradził wyrozumiale Henry-

Nie denerwuje! Przecież jestem kłębkim nerwów!

Właśnie w tej chwili Luke pchnął dwuskrzydłowe drzwi i wszedł do kuchni, wkładając marynarkę. Tego dnia był ubrany tradycyjnie, w szary garnitur. Może rzeczywiście położył się późno, ale był już rześki. Najwyraźniej ma niewyczerpane zasoby energii.

- Dzień dobry - błysnął zębami w uśmiechu. - Widzę, że się pani rozgościła.

- Dzięki Henry'emu i panu Whitesky'emu.

- Charliemu - poprawił Indianin spokojnie. Luke spojrzął na niego przelotnie, ale zaraz odwrócił się do Fiony. - Na biurku leży raport. Na czwartą po południu muszę mieć sześć egzemplarzy. Pisałem go podczas niespokojnego lotu, więc może pani mieć kłopoty z odczytaniem. W razie czego, może pani poprosić Henry'ego o pomoc.

Opróżnił kubek dwoma łykami.

- Gotów? - zapytał Charliego.

- Oczywiście.

- Więc chodźmy.

Charlie wstał powoli.

- *Washte* - odparł z udawaną powagą. Na pożegnanie jeszcze raz posłał Fionie promienny uśmiech i już ich nie było.

Z trudem zaczerpnęła tchu.

- Taak. - Ciemnym oczom Henry'ego nic nie uszło. - To prawda.

Fiona wahała się tylko przez chwilę.

- Powiedział, że jest półkrwi Czejenem ze strony matki...

Henry zrozumiał od razu.

- Jego ojciec to kanadyjski Francuz. Naprawdę nazywa się Charles Dufresne, ale gdy ojciec porzucił matkę, ponownie wyszła za mąż za Czejena, i Charlie przyjął nazwisko ojczyma.

Henry mówił obojętnym głosem, ale Fiona wyczuła, że ma wiele do powiedzenia. Na razie nie ryzykowała **badania**, co się za tym kryje. I bez tego kręciło jej się w głowie.

Raport, nabazgrany na liniowanym papierze, był gruby i naszpikowany wykresami. Mimo skąpej interpunkcji samo sprawozdanie wydawało się precyzyjne, przejrzyste i zrozumiałe. Na pierwszej stronie widniał podkreślony dopisek: „Pisownia amerykańska”. Na półce za jej plecami stało kilka słowników i roczników statystycznych.

W porządku, powiedziała sobie. „Ss” zamiast „cs”, żadnego „u” po „o”. Skoncentruj się. Kiedy indziej pomyślisz o Charliem...

Dobrze znała edytor tekstu i szybko posuwała się do przodu. Henry wsadził głowę do gabinetu:

- Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę zawołać.
- Dobrze - zapewniła, szczerze zadowolona, że znalazła w Henrym przyjaciela.

Była całkowicie pochłonięta pracą, kiedy wszedł ponownie, tym razem z tacą, na której stała filiżanka kawy i ogromny kawał ciasta karmelowego.

- Zaniósłem taką samą porcję Śpiącej Królowie, więc pomyślałem, że może i pani ma ochotę. Pozwalam im spać do jedenastej, potem zabieram się za sprzątanie.

Kawa była pyszna, ciasto wręcz rozpływało się w ustach. Penny miała rację: Henry to śmiertelne zagrożenie dla każdej kobiety dbającej o figurę.

Drzwi uchyliły się znowu.

- Luke?

Fiona podniosła głowę. W progu stała niebieskooka kształtna blondynka w obcisłej sukni z szafirowej satyny. Z dłoni zakończonej krwistoczerwonymi paznokciami spływało boa.

- Wszedł dość dawno - poinformowała grzecznie.
- Aha - blondynka odęła usta i odrzuciła długie włosy przez ramię. Henry pojawił się nie wiadomo skąd.
- Taksówka czeka - oznajmił.
- Aha - powtórzyła blondynka, tym razem wyraźnie zaskoczona.

- Na dole - zaznaczył Henry.

- No cóż... - Wzruszyła ramionami. - Do widzenia - zaszczębiotała i już jej nie było.

A więc tak wyglądają kobiety z jego haremu, pomyślała Fiona. Bardzo ładne, młode i chętne. Nic mi do tego. Powróciła do pracy, ale dręczyła ją myśl, jakie kobiety podobają się Charlie-mu.

O pierwszej, gdy przeglądała pierwszy wydrukowany egzemplarz, Henry przerwał jej po raz kolejny.

- Usmażyłem niewielki filecik, mam też sałatkę z sosem ranczerskim. Ma pani ochotę?

- Ogromną.

- Zaraz przyniosę.

- Czy mogłabym zjeść w kuchni, z panem?

Był wyraźnie zadowolony.

Zrobiłam kawał dobrej roboty, stwierdziła Fiona z satysfakcją, zapisując plik w komputerze, zanim wydrukowała potrzebne kopie.

Henry otworzył butelkę kalifornijskiego cabernet sauvignon. Stek był mięciutki, a surówka z kruchej zielonej sałaty, szczypiorku, endywii, cykorii i awokado pod jedwabistym sosem smakowała bosko.

- Henry, jest pan czarodziejem - stwierdziła, z westchnieniem odkładając sztucze na pusty talerz.

- Skoro robiłem w życiu tyle rzeczy, czemu nie?

- Z jakiej części Południa pan pochodzi?

- Skąd pani wie, że pochodzę z Południa?

- Byłam w wielu południowych stanach i rozróżniam tamtejszy akcent, chociaż nie umiem określić czy rozmawiam z człowiekiem z Alabamy czy Arkansas.

- Biloxi, w stanie Missisipi.

- Od dawna pracuje pan dla pana Lucasa?

- My, Amerykanie, zwracamy się do siebie po imieniu. Pracuję u Luke'a od dziesięciu lat. Byłem barmanem w Tulsa. Pewnej nocy grupka dżentelmenów z Południa postanowiła pokazać mi, ile prawdy tkwi w opowieściach o gościnności Południowców. Luke nie dopuścił do poważnej awantury. Udzieliłem mu pierwszej pomocy. Wówczas stwierdził, że nie pozwoli odejść takiemu cudotwórcy. Od tej pory pracuję dla niego.

- Lubisz go, prawda?

- Jest najlepszy. - Było to proste stwierdzenie faktu, nie dopuszczał nawet myśli, że mogłaby zaprzeczyć.

- Pewnie razem zwiedziliście kawał świata.

- Wymień dowolne państwo, a przekonasz się, że tam byłem, ale najpiękniejsze miejsce na ziemi to stare dobre Stany Zjednoczone.

- Tęsknisz za domem?

- Kocham go. Może kawałek szarlotki?

- Chętnie.

Ciasto było kruche i lekkie, jabłka soczyste i kwaskowate.

- Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

- Chyba samo przyszło. Kiedyś gotowałem w knajpie. Robiłem w życiu wiele rzeczy.

- I boksowałeś?

Dotknął palcem złamanego nosa.

- Ciekawe, jak na to wpadłaś?

- Jak ci się podoba w Anglii?

- Często pada.

- Dlatego jest u nas tak zielono.

- Chyba tak - zgodził się. - Jeszcze kawałek?

- Nie dam rady. Nie wcisnę w siebie nawet kęsa.

- Zwykle jemy koło ósmej, więc zdążysz zgłodnieć.

- Przyjmujemy dziś gości?

- Nie. Na początku chcemy cię oszczędzać.

Wsuwała egzemplarze raportu do bindownicy, gdy zjawił się Luke. Pobieźnie przejrzał dokument.

- Doskonale. Proszę oprawić oddzielny egzemplarz dla każdego klienta. Będzie pani uczestniczyła w spotkaniu i notowała. Ktoś dzwonił?

Podawała mu plik starannie zanotowanych wiadomości: nazwisko dzwoniącego, godzina, udzielona odpowiedź. Na widok niektórych kartek się krzywił, inne związał w kulkę i rzucał na podłogę, jeszcze inne zwracał jej z poleceniem, by wpisała dane do grubego, oprawionego w skórę terminarza spotkań. Prowadzenie tej księgi było jednym z jej ważniejszych obowiązków, podobnie jak pilnowanie aktualnych wpisów w innym tomie, zatytułowanym *Książka obecności*. Ilekroć Luke, Charlie lub ona opuszczają biuro, muszą

zapisywać tam adres i telefon, pod którym będą uchwytyni, żeby można się było z nimi błyskawicznie skontaktować.

Charlie wszedł uśmiechnięty. Podszedł do pancernej szafy z dokumentami. Jak na tak potężnego mężczyznę poruszał się z zadziwiającym wdziękiem i gracją pod którymi wyczuwało się opanowanie i spryt. Z trudem wróciła myślami do Luke'a:

- Henry się panią zajął?
- Bardzo starannie.

Uśmiechnął się.

- To znaczy, że przyjął panią do stada. Gotowa do notowania? Przed zebraniem trzeba wysłać kilka e-maili.

Klienci pochodzili z Bliskiego Wschodu, z Libanu lub z Syrii. Siedziała za nimi, twarzą do Luke'a, by móc odczytać dyskretne sygnały, które ustalili przed spotkaniem. Doskonale znał się na rzeczy, bez kłopotów odpowiadał na najbardziej podchwytliwe pytania. Charlie zajmował się stroną prawną kontraktu, pilnując formułowania poszczególnych klauzuli tak, by nie można ich podważyć przed sądem. Obaj czarowali czterech klientów z wprawą zawodowych magików, więc Fiona nie zdziwiła się, gdy o szóstej podano sobie ręce na znak zawartej umowy. Luke odprowadził gości do drzwi, ona zaś wróciła do komputera, przeniosła notatki na dysk i wydrukowała standardowy kontrakt, który znalazła przeglądając pliki.

- Czy poza innymi zaletami, umie pani czytać w myślach?
- Nie, zostawiam to panu i Charliemu, ale nauczyłam się uprzedzać wydarzenia.
- Szkoda, popsuje pani całą zabawę.

J.J Lucas miał poczucie humoru.

- Dobrze. Teraz przygotuję kontrakt, a kiedy będzie gotowy, zapiszemy go w specjalnym pliku dostępnym tylko dla znajomego hasła. Hasło znamy tylko pani, ja, Charlie i Henry. Niektórzy oddaliby całe złoto Stanów Zjednoczonych za dostęp do moich danych, więc proszę się nauczyć hasła i zaraz o nim zapomnieć, jasne?

Fiona spojrzała w przenikliwe oczy.

- Tak jest! - krzyknęła dziarsko.

Była gotowa przysiąc, że kąciki jego ust zadrgały w uśmiechu, ale powiedział tylko:

- Nie będzie mnie na kolacji. Wychodzę wieczorem, jeśli nie przyjmujemy gości. Charlie i Henry dotrzymają pani towarzystwa, chyba że ma pani inne plany. Proszę powiedzieć Henry'emu, że pani wychodzi, i wpisać się do księgi obecności. Przejrzyjmy jeszcze raz notatki ze spotkania.

Nie mógł ustać w bezruchu, nawet gdy dyktował. Krążył po pokoju, wyglądał przez okno albo bawił się długopisem. Nie dlatego że nie wiedział, co powiedzieć; szukał dodatkowych ujęć dla przepełniającej go stuoktanowej energii życiowej. O ile Charlie to wdzięk i gracja, Luke to ostre kanty i kąty. A przecież to on zalicza tysiące dziewcząt. Zaciekawiło ją, czy dziś zjawi się nowa blondynka. Przy jego energii pewnie szybko się męczą...

Po wyjściu Luke'a wróciła do biurka. Koło siódmej Charlie pojawił się bezszelestnie, z dwiema wysokimi szklankami.

- Nie mów - uśmiechnęła się Fiona - że jesteś czarownikiem.
- Owszem. Dzisiaj spisałaś się doskonale. Rzuciliśmy cię na głęboką wodę, ale pokonałaś cały dystans. Luke chyba w końcu trafił na godną przeciwniczkę.

- Dziękuję. - Jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- Jesteś bardzo sumienna. I bardzo ładna.

Fiona upiła spory łyk dżinu z tonikiem, żeby ugasić nagły pożar, i zmieniła temat:

- Skąd pochodzisz, Charlie? Masz inny akcent niż Luke.

- Urodziłem się w Colorado, a on w Oklahomie.

- Długo się znacie.

- Wystarczająco długo.

Powiedział to lekko, z uśmiechem, ale wyczuła nagły chłód, więc nie podjęła tematu.

- Powiedz, czy nazwa Czejenowie pochodzi od słów „Sha-ha-ha”? I co to znaczy? I dlaczego nazywaliście się Ludźmi? Mam tyle pytań... Z książek można się wiele dowiedzieć, ale to nie to samo, co rozmowa z kimś, kto się naprawdę na tym zna.

Dziesięć minut później, gdy Luke wsadził głowę do biura, by powiedzieć, że wychodzi, żadne z nich ani go nie usłyszało, ani nie zobaczyło. Byli pochłonięci rozmową - i sobą. Nie zauważyli, jak pociemniały mu oczy ani jak zacisnął zęby. Nie słyszeli, jak trzasnął drzwiami.

ciągu następnych tygodni utrwalił się pewien wzorzec postępowania. Luke był jak opętany. Wydawało się, że coś go do tego zmusza, on zaś, albo nie wie, jak to powstrzymać, albo obawia się, że jeśli przestanie harować, znajdzie się w próżni. Był gotów wyruszyć w każdej chwili. Fiona szybko się nauczyła, że na wszelki wypadek warto mieć zawsze spakowaną torbę. Nigdy nie wiadomo, kiedy Luke odłoży słuchawkę i oznajmi:

- Szybko! Zarezerwuj lot do Rijadu! (albo Singapuru, Caracas czy jeszcze gdzie indziej).

Wiedziała natomiast, co ją czeka na miejscu, gdziekolwiek to będzie: apartament hotelowy i laptop do towarzystwa albo ciągłe spotkania. Zawsze zabierała suknię wieczorową, najchętniej z jedwabnego dżerseju, który się nie gniece. Nigdy nie wiadomo, kiedy wydadzą kolację dla potencjalnych klientów.

Błyskawicznie zaangażowała się w pracę. Przekonała się, że ją uwielbia. Uczyła się szybko, toteż wkrótce poznała sposób myślenia Luke'a, zwłaszcza że i ona rozumowała podobnie. Po sześciu tygodniach Luke polegał na niej całkowicie, ufał jej bezgranicznie i nie ukrywał przed nią niczego, co miało związek z pracą. Także współpraca z Henrym układała się doskonale, zwłaszcza gdy się dowiedział, że Fiona doskonale umie organizować, jak to określał: „przyjęcia na poziomie”. Pracowali ramię w ramię wydając kolacje dla potencjalnych klientów i starych znajomych: bankierów, przemysłowców, biznesmenów. Wkrótce Fiona Sutherland uchodziła za prawą (a zdaniem niektórych, także i lewą) rękę J. J. Lucasa.

Luke miał wielu znajomych, po domu ciągle kręcili się goście zza oceanu. Charlie, jak się szybko zorientowała, był tylko współnikiem w interesach, nie przyjacielem. Intuicja podpowiadała jej, że między mężczyznami rozciąga się szeroki pas ziemi niczyjej, nafaszerowany minami. Było jej to obojętne, ale zawsze omijała ten teren. Luke regularnie zmieniał blondynki, lecz tę stronę swego życia okrywał tajemnicą, więc nie miała pojęcia, dokąd je zabiera. Charliego nigdy nie widziała w towarzystwie kobiety.

Wychodził zawsze sam i sam wracał. Z czasem coraz Częściej zostawał w domu, jadł kolację w towarzystwie Fiony, oglądał z nią telewizję albo po prostu rozmawiał. Nie minęło wiele czasu, a Fiona przyzwyczyła się do tego. Charlie Whitesky był sprytny, przebiegły i inteligentny. Kiedy poznali się lepiej, poprosił, żeby pokazała mu Londyn. Nie posiadała się z radości. Każda chwila w jego towarzystwie była dla niej przyjemnością. Zwiedzali zarówno miejsca będące turystycznymi atrakcjami, jak i mniej znane zakątki. Podobało mu się wszystko, a kobiety na jego widok obrzucały Fionę zazdrosnym spojrzeniem. Fiona z zadowoleniem stwierdziła, że jest doskonałym tancerzem. Uwielbiała tańczyć, a wdzięk i graja Charliego czyniły z niego wymarzonego partnera.

Pewnej nocy wrócili późno, koło trzeciej nad ranem. Fiona wymachiwała butelką szampana, którą wygrali na balu dobroczynnym.

- Kieliszeczek przed snem? - zapytał Charlie.

- I tak ledwo stoję na nogach, ale może dobra amerykańska kawa...

- Poczekaj, najpierw schłodzę szampana, na później...

- Idę z tobą...

W salonie zastała Luke'a. Na wpół leżał w wielkim niebieskim zamszowym fotelu, zalany w sztok.

- Gdzie pani była, do cholery?

Fiona skrzywiła się.

- Na balu.

- Pani obowiązkiem jest asystowanie mnie!

- Nie było pana, kiedy wychodziłam!

- Za to teraz jestem. Mówiłem: ma pani być dyspozycyjna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Za co pani tyle płacę, do diabła? Za nieróbstwo?

Zdenerwowana Fiona odpowiedziała równie arogancko:

- A od kiedy bywa pan w domu wieczorami, kiedy nie mamy gości na kolacji?

Chciała powiedzieć więcej, ale poczuła ostrzegawczą dłoń na ramieniu. Charlie.

- Co jest, Kemo Sabe? - zapytał spokojnie, ale w jego głosie było coś, co sprawiło, że Fiona zmarszczyła brwi. - Wystawiła cię do wiatru?

Oczy Luke'a, zazwyczaj zimne jak kostki lodu, pały nienawiścią. Przeniósł wzrok na Charliego:

- Ty też masz być tutaj, kiedy cię potrzebuję! - coraz bardziej pijany, wyraźnie szukał powodu do bójki. - Wyglądacie na bardzo zadowolonych z siebie - warknął.

- Bo jesteśmy. Wygraliśmy olbrzymią butlę szampana na balu dobroczynnym w Grosvenor House.

- Za moje pieniądze!

- Nie było cię, kiedy wychodziliśmy.

Fiona milczała. To nie był Luke, którego, jak jej się zdawało, tak dobrze zna. Nagle poczuła, że Charlie przyciąga ją do siebie i patrzy na nią uspokajająco, ale władczo. Mruknęła posłusznie: - Idę spać. - Zanim jednak odeszła, przytrzymał ją mocniej. Podniosła na niego pytający wzrok, a on pochylił się, przyciągnął ją do siebie i pocałował, gwałtownie i namiętnie. Kiedy ją puścił, mogła tylko stać. Nie patrzyła na niego, ale i tak wyczuwała jego bliskość każdym nerwem. Z trudem przełknęła ślinę.

- Do... dobranoc - szepnęła, odwróciła się i uciekła, wiedząc, że Luke obserwuje całą scenę.

W pokoju rzuciła się na łóżko i próbowała wszystko uporządkować. Pocałunek Charliego wytrącił ją z równowagi, nie wiedziała też, co myśleć o Luke'u. Co się dzieje? Co się czai w mroku? Niepostrzeżenie ekscytująca, choć męcząca praca zmieniła się w wojnę, a ona, mimo sprytu i rozsądku, znalazła się w samym środku pola minowego, czego tak bardzo chciała uniknąć. Co opętało Charliego, żeby ją pocałować po raz pierwszy akurat dziś, na oczach Luke'a? Do tej pory nawet jej nie dotknął, chociaż nie miała nic przeciwko temu. Charlie Whitesky, o czym przekonała się szybko, mógłby sprowadzić na manowce każdą kobietę, do dziś jednak trzymał się głównej drogi. To ona marzyła o ciemnych zaułkach. A teraz znalazła się w ślepej uliczce, z bolesną świadomością że sprowadził ją tu celowo. Z niewiadomych powodów chciał się nią pochwalić przed Lukiem i dać mu do zrozumienia, że łączy ich więcej, o wiele więcej niż w rzeczywistości. Dlaczego? I dlaczego Luke jest pijany? Nie upił się na smutno, tylko stał się wściekły i nieszczęśliwy. O czym chce zapomnieć?

Zadrzała. W ciągu kilku minut dobrze znana sytuacja skomplikowała się, a ona nie ma pojęcia dlaczego.

Do licha, pomyślała ze złością, jeśli chcą ze sobą warzyć, niech załatwiają porachunki między sobą. Nie będę ich chłopcem do bicia!

Rano zeszła do kuchni niespokojna, niepewna, kogo tam zastanie i co usłyszy. Henry odpowiedział na jej powitanie, ale wyчуła, że nie jest w nastroju do rozmowy.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała.

Ćwiczą. Grają w piłkę ręczną. Luke i Charlie bardzo dbają o formę.

Piłka ręczna! Miała raczej wrażenie, że po starciu ostatniej nocy staną do walki wręcz. Zjadła z apetytem naleśniki z syropem i bitą śmietaną, a kawę i niedzielną gazetę zabrała do gabinetu. Nie miała zaległości w pracy, a skoro nie wiedziała, czy obaj mężczyźni w ogóle się pojawiają, postanowiła trochę odpocząć. Wyrzała przez okno. Na ulicy chłopiec rzucał piłkę psu. Zwierzak posłusznie przynosił ją panu. To ja, pomyślała smętnie. Gotowa na każde skinienie Charliego. Zza zakrętu wyjechała jasnoczerwona camera.

Usiadła przy biurku i zaczęła studiować „Sunday Timesa”. Drzwi gabinetu otworzyły się.

- Cześć - zawołał radośnie Luke.

- Dzień dobry - odparła grzecznie.

- Rzeczywiście, dobry! - Był energiczny i rześki jak zwykle. Ani śladu mrocznego nieznanomego z poprzedniej nocy, ani śladu kaca. Może należy do tych, którzy niczego nie pamiętają z nocnego pijaństwa?

- Jadła pani śniadanie?

- Tak, dziękuję.

- To dobrze. Dzisiaj zrobimy sobie wolne. Musimy odpocząć. Ty na pewno, skomentowała w myśli.

- Pomyślałem, że wybierzemy się gdzieś na wieś, zjemy lunch w wiejskim zajeździe. Pokaże nam pani ciekawe miejsca.

Jego słowa zbiły ją z tropu, ale wymamrotała posłusznie: - Jeśli pan chce.

Pojechali czerwonym sportowym wozem, który Luke niedawno sprowadził ze Stanów. Jak na auto dwuosobowe, był to dość obszerny samochód, ale Fiona i tak z trudem wcisnęła się między obu mężczyzn. Czowała się jak hamburger w bułce. Charlie przerzucił

ramię przez oparcie, chcąc zrobić więcej miejsca, w rzeczywistości jednak po to, żeby ją objąć. Jak hamburger w bułce! Cóż, w takim razie pokaże im, jak smakuje szkocki sos!

Jechali doliną Tamizy, przez malownicze nabrzeżne wioski. Było ciasno: potężny Charlie i nieskończenie długie nogi Luke'a zajmowali całą wolną przestrzeń. Fiona wyraźnie czuła bliskość ich ciał: czuła nacisk ramion Charliego, muśnięcia dłoni na kolanach, gdy Luke zmieniał biegi. Wyczuwała także coś o wiele bardziej denerwującego: Charlie traktował ją jak swoją dziewczynę, co chwila mówił: „robiliśmy to i to”, „byliśmy tu i tu”, wyolbrzymiając to, co miało miejsce naprawdę. Dlaczego? Nie znała odpowiedzi na to pytanie, ale była pewna, że ma ukryty motyw. Wiedziała, że jest przebiegły, ale o co teraz mu chodzi? Dlaczego chce, by w oczach Luke'a uchodzili za parę? Przecież Luke ani razu nie próbował się z nią umówić, ani razu nie dał do zrozumienia, że widzi w niej kogoś innego poza kompetentną pracownicą. A może nie pochwała intymnych związków między pracownikami? Ale nic nie mówił na ten temat. Więc dlaczego Charlie go prowokuje? Najwyraźniej są sprawy, o których jeszcze nie wie, uznała w końcu.

Lunch zjedli w Bray: jagnię pieczone w rozmarynie i czosnku, z młodymi ziemniakami i sosem cumberland z czerwonych porzeczek, a na deser smakowity jeżynowy budyń z bitą śmietaną.

Później zawiozła ich do Windsoru. Z tarasu zamku pokazała im wieże Eton.

- To tam wygrywacie wszystkie walki - zażartował Charlie.
- Nie te przeciwko wam.
- Czyżbym słyszał ulgę w twoim głosie?
- Ameryka jest dzisiaj tym, czym jest, bo wywalczyła niepodległość - odparła Fiona poważnie.

- A to już - odparł posępnie - proamerykańskość do potęgi.
- Jestem proamerykańska. Myślałam, że to jasne.
- W tobie wszystko jest jasne.

Luke przestał podziwiać krajobraz.

- Jedziemy dalej - zarządził.

Gdy stanęli przy samochodzie, rzucił do Charliego:

- Teraz ty prowadzisz.

Tym razem to on położył ramię na oparciu.

Gra toczy się o wysoką stawkę, pomyślała Fiona, a ja, z niewiadomych przyczyn, jestem główną nagrodą: uwięziona, dosłownie i w przenośni, między dwoma mężczyznami, z których jeden chce zranić drugiego. O co im chodzi?

Chyba zmarszczyła czoło, bo z zadumy wyrwał ją głos Luke'a: - Dałbym pensa za twoje myśli, ale pewnie są bezcenne.

- Na wagę złota - odparła lekko. - Jak mam postępować z gośćmi na dzisiejszej kolacji? - zapytała po chwili.

- Rozpieszczać ich.

- Jak matka czy jak kobieta?

- Mają własne matki - wtrącił się Charlie. - Bądź prawdziwą angielską damą. Wiesz, co mam na myśli.

- Tak nas widzicie?

- Tacy jesteście. Patrzycie na nas, prostaków z kolonii, z niebotycznej góry.

- To nieprawda! - krzyknęła.

- No, może nie ty, ale Brytyjczycy zawsze zadzierali nosa.

- Nie wiedziałam, że tak to wygląda.

- Trzymaj się mnie, a dowiesz się paru innych rzeczy.

Coś w głosie Charliego sprawiło, że Luke zeszywniał. Spokojnie, pomyślała, i z najlepszym arystokratycznym akcentem, na jaki ją było stać zapytała:

- O Amerykanach?

Charlie parsknął śmiechem. - Właśnie to miałem na myśli. Ten akcent i intonacja. Brytyjski angielski to najlepszy sposób na zmieszanie faceta z błotem. Nic dziwnego, że stąd pochodzą najwybitniejsi aktorzy. Masz uroczy akcent - podobnie jak głos.

- Gaz do dechy, Charlie - warknął Luke. - Czas ucieka.

Wieczorem Fiona zeszła do jadalni ułożyć kwiaty, które zamówiła specjalnie na kolację - naręcza róż w odcieniu jej sukni. Oprócz kwiatów ustawiła na stole dwa ciężkie sześcioramienne świeczniki z górskiego kryształu; stanowiły doskonałe uzupełnienie kieliszków baccarat i ciężkich srebrnych sztućców. Henry nakrył stół najlepszą porcelaną i szalał w kuchni. Klienci reprezentowali olbrzymie pieniądze, zapowiedzieli się w towarzystwie żon. Fiona

wyjątkowo starannie szykowała się do tego spotkania. Obecność żon oznacza poważne zamiary.

Włożyła sukienkę sprzed kilku sezonów, ale była to jej ulubiona kreacja od Zandry Rhodes. Charakterystyczna dla tej projektantki kreacja z szeroką spódnicą z jedwabnego szyfonu w różnych odcieniach różu znakomicie podkreślała kolor jej włosów i mleczną skórę. Wpięła w uszy kolczyki z perłami, które dostała na dwudzieste pierwsze urodziny, skropiła się perfumami Joy. Charlie ma rację, stwierdziła, obrzucając się krytycznym spojrzeniem w lustro. Jest kobietą, ale i damą.

Charlie był chyba tego samego zdania, bo gdy wszedł do salonu, zatrzymał się wpół kroku i powiedział tonem, od którego przeszył ją gorący dreszcz:

- Tak! Są rzeczy, których się nie kupi za żadną cenę!

Fiona usiłowała ukryć własną reakcję na jego widok. Wyglądał wspaniale w smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Charlie zawsze ubierał się starannie, w najlepszych sklepach. Luke natomiast zakładał coś na siebie tylko dlatego, że w przeciwnym wypadku aresztowano by go za obrazę moralności.

Zobaczyła, że Charlie nie zawiązał czarnego krawata.

- Nigdy nie zdołałem opanować tej sztuki - mruknął prosząco. - My, Indianie, nie umiemy się stroić.

Posłała mu szydercze spojrzenie na znak, że przejrzała go na wylot.

- Wymyśl coś innego.

Sięgnęła jednak po krawat.

- Nie nabierzesz mnie, Charlie, że na co dzień biegasz w skórzanych bryczesach. Indianie nie noszą ich od ponad stu lat. Powiedz, o co ci chodzi? Gracie z Lukiem w jakąś śmiertelną grę, a ja stałam się kartą przetargową i to wbrew mojej woli. Nie podoba mi się to i ostrzegam, nie dam się wciągnąć w wojnę między wami. Ja tu tylko pracuję, nie zapominaj o tym! - Zawiązała krawat i cofnęła się o krok.

- Za późno... Idealnie wypełniłaś puste miejsce, które czekało właśnie na ciebie.

- Nie przesadzaj, Charlie. Nie obchodzi mnie, co się tu dzieje, zanim się zjawiłam, ale chciałabym wiedzieć coś więcej, zanim połamię sobie kark.

- Nie bój się, złapię cię. - Objął ją w talii, przyciągał do siebie.
- Nie żartuję, Charlie!
- Ja też nie - powiedział i pocałował ją.

Kiedy oderwał się od niej, by zaczerpnąć tchu, z trudem zmusiła się do cofnięcia. Oparła się o krzesło. W lustrze zobaczyła siebie i lodowato zimne spojrzenie niebieskich oczu Luke'a. Stał za nią w otwartych drzwiach. Spojrzała na Charliego. Jego mina podziałała na nią jak kubeł zimnej wody, gasząc płomień, który w niej rozpalili. Wiedział, że Luke tam jest! Dlatego ją pocałował.

- Proszę bardzo, Charlie - powiedziała chłodno. - Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Jego uśmiech wystarczyłby za odpowiedź, ale głośno powiedział:

- I to bardzo.

Fiona zwróciła się do Luke'a. Wydawała się chłodna i opanowana, choć w rzeczywistości cierpiała:

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Bardzo ładnie wyglądasz - powiedział uprzejmie.
- Dziękuję. Jeśli chcesz rzucić okiem na stół... Posadziłam ministra, obok siebie, a ciebie z drugiej strony, koło jego żony...
- Na pewno jest, jak mówi Charlie, doskonale - przerwał.

Fiona miała już tego dosyć.

- W takim razie wybaczone, ale muszę iść do Henry'ego. Sprawdzę przygotowania w kuchni.

Henry rzucił na nią okiem i od razu sięgnął po butelkę whisky, którą trzymał w kredensie na specjalne okazje.

- Usiądź - poradził. - Wszystko będzie dobrze. Przecież cię nie zjedzą.

Ale już mnie pokroili, pomyślała ponuro, wychylając burbona jednym haustem. Czuła się wykorzystana. Ostrzegła Charliego, by tego nie robił, ale jej nie posłuchał. Musi być bardzo pewny tego, jak na nią działa. Chyba wie, że powala ją z nóg.

- Szklaneczka dla kurażu to nic złego - zapewnił Henry. - Nie martw się, będą jeszcze większe.

Nie ma większych ode mnie, pomyślała z goryczą. Idiotek, oczywiście.

- Ja się nie martwię - ciągnął Henry. - Luke jest najlepszy. Jeśli on czegoś nie wie o interesach, nie warto sobie zawracać tym głowy.

Charliem też nie, zdecydowała nagle. Jest jak trucizna. Nawet odrobina dziennie może się okazać śmiertelną dawką. Zabije cię, Fiono. Zostaw go, zanim on zostawi ciebie.

Henry przyglądał się jej pobladłej twarzy. Gotów się założyć, że to ten sukinsyn Charlie Whitesky. Widział, jak się do niej dostawia. Niedobrze.

- Luke wcale się nie martwi - powtórzył z naciskiem. - Wie, że może na tobie polegać. Ona jest niezastąpiona, powiedział niedawno.

Fiona podniosła głowę znad szklanki.

- Nie zauważyłaś? Ilekroć go o coś zapytam, słyszę: zapytaj Fionę. Ona wie. Ufa ci, a wierz mi, nie ufa nikomu, kogo nie lubi. - Zawahał się i dodał nagle: - Charlie to co innego. Nie zawsze mówi to, co myśli. Ciągłe oszukuje innych, ale przede wszystkim samego siebie. Charlie... jest zagubiony, to dlatego, że jest jednocześnie Czejenem i białym. Tak, jest mądry i wykształcony, ale też i dumny. W głębi serca jest Czejenem, a Indianie są pamiętliwi. A Charlie, wierz mi, ma bardzo długą pamięć.

Więc Henry także zauważył. I przejął się do tego stopnia, że postanowił ją ostrzec.

- Idź, pokaż im, na co cię stać - zachęcił. - Wyglądasz smakowicie, ale szczerze mówiąc, moja kolacja będzie bardziej apetyczna.

Fiona uściśnieła mu dłoń.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła? - westchnęła retorycznie, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

O wpół do pierwszej Henry zamknął drzwi za ostatnimi gośćmi, a Fiona opadła na fotel z westchnieniem ulgi. Był to męczący wieczór, ale odnieśli sukces. Minister był czarujący... i oczarowany, a jego żona, olśniewająco piękna, obwieszona szmaragdami, uległa urokowi Charliego. Angielszczyzna ministra kulała, więc Fiona rozmawiała z nim po francusku i tłumaczyła wypowiedzi Luke'a.

- Doskonale się dzisiaj spisałaś. Dzięki. - Stanął przed nią, rozwiązując krawat.

- To mój obowiązek.

Charlie pojawił się tuż za Lukiem.

- Teraz już rozumiem, w jaki sposób wy, Brytyjczycy, podbi-
liście świat - stwierdził. - Byłem z ciebie dumny.

Pochylił się, unióś jej dłoń i chciał pocałować. Wyrwała mu ją.

- No, Charlie... myślałam, że jesteś Czejenem, nie czarusem.

Błysnął oczami.

- Sporo się nauczyłem, odkąd wyjechałem z rezerwatu.

- Tak - zgodziła się. - Nie sposób tego nie zauważyć. A teraz
życzę wam obu dobrej nocy.

W pokoju usiadła przy toalecie i przyjrzała się swemu odbiciu.
W zaróżowionej twarzy lśniły oczy, we włosach iskrzyło się świa-
tło. Oto skutek zainteresowania, jakie budzisz w dwóch przystoj-
nych mężczyznach, ale nie łudź się, moja droga. Chodzi o coś wię-
cej niż o względy kobiety. To nie jest kolejna walka w nie kończącej
się wojnie płci, choć tak można by określić sytuację między tobą
a Charliem. Problem w tym, że jeśli nie przestaniesz, stracisz naj-
lepszą robotę, jaką kiedykolwiek dostałaś.

Miała wrażenie, że atmosfera w domu zagraża jej dobremu sa-
mopoczuciu, nie mówiąc już o koncie bankowym. Zależało jej na
pieniądzach, bo planowała roczny urlop w Stanach Zjednoczonych.

Jedyne, co może zrobić, to dać Charliemu jasno do zrozumienia,
że nie pozwoli, by wykorzystywał ją jako broń w wojnie z Lukiem
(choć nadal nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi). Wie-
działa tylko, że to sprawa osobista i że to Charlie jest agresorem.
Nauczyły ją tego gorzkie doświadczenia i wyostrzony zmysł ob-
serwacji. Gdy była młodziutką dziewczyną, pewien mężczyzna
wykorzystał ją do swoich celów. Minęły lata, zanim stanęła na nogi.
Nie przejdzie przez to jeszcze raz. Nie zniosłaby tego.

4

Luke i Charlie nie pokazali się przez cały następny dzień,
dzięki czemu miała dosyć czasu, by doszlifować kontrakt. Prze-
glądała właśnie ostateczną wersję, gdy usłyszała Luke'a:

- Myślałem, że jestem pracoholikiem, ale bijesz mnie na głowę!

Podniosła wzrok.

- Przecież za to mi płacisz - mruknęła, chcąc ponownie zająć się pracą.

- Owszem, ale i tak uważam, że po tym, czego dokonałaś wczoraj wieczorem, zasłużyłaś na coś ekstra. Minister nie mógł się natchwalić twoich... ee... talentów. Wydaje mi się, że planował cię porwać, ale zastrzegłem, że to niemożliwe. A oto mały dowód mojej wdzięczności. - Rzucił jej małą paczuszkę. Pewnie perfumy, pomyślała z rozczuleniem. Kiedy rozerwała opakowanie, przekonała się, że zawiera płaskie pudełeczko z dyskretnym logo firmy jubilerskiej Asprey na wieczku. Zaskoczona, spojrzała na Luke'a, który obserwował ją bacznie.

Pochyliła się nad puzderkiem, nacisnęła guziczek. Wieko odskoczyło, ukazując śliczną różę o płatkach z różowych brylantów, liściach i łodydze - ze szmaragdów. Z wrażenia nie mogła złapać tchu. Patrzyła na Luke'a w milczeniu.

- Nie podoba ci się - stwierdził z żalem.

- Nie podoba mi się? Podoba? Luke, to najpiękniejszy klejnot, jaki widziałam w życiu, ale nie mogę go przyjąć! Nie zasłużyłam na tak kosztowny prezent. Ja...

- Lubisz różę, wiem o tym. Ubierasz się na różowo i pachniesz różami.

- Ależ Luke, chyba rozumiesz, że nie mogę...

- Zostaw te wszystkie ale. Pomogłaś mi wczoraj podpisać bardzo korzystny kontrakt. Chcę tylko okazać ci wdzięczność.

- I tak płacisz mi za dużo.

- Więc potraktuj to jako premię.

Fiona pieściła w palcach klejnocik. Nie może tego przyjąć. Nie tylko dlatego, że nie zasłużyła na tak kosztowny prezent. Nie mogła opędzić się od podejrzeń, że w ten sposób Luke chce dopieć Charliemu. O Boże, pomyślała z rozpaczą. W co ja się wpakowałam?

- Chyba że ci się nie podoba. - Luke obstawał przy swoim.

- Bardzo mi się podoba. To piękna róża, ale nie mogę jej przyjąć. Tak się nie...

- Robi?

t

- No... masz rację. To nie jest prezent, jaki pracodawca daje pracownicy.

- Myślałem, że mamy już za sobą ten etap? A może moje notowania nie stoją tak wysoko jak Charliego?

- Nie wyróżniam żadnego z was - odparła sztywno.

- Nie próbuj mnie oszukać, na twoim miejscu nie robiłbym tego. Jeśli chcesz, oszukuj samą siebie. - Ruchem głowy wskazała rózyczkę. - Noś ją na zdrowie - rzucił złośliwie i wyszedł.

O, cholera, myślała Fiona, zakrywając twarz dłońmi. Cholera, cholera, cholera!

Tego wieczora poszła z Charliem na koncert, jednak nawet ukochana muzyka nie zdołała ukoić jej nerwów. W myślach nieustannie szukała sposobów wyplątania się z galimatiasu. Po koncercie pojechali na kolację do klubu, lecz była tak roztargniona, że Charlie w końcu zaprotestował:

- Fiono, mam wrażenie, że cały czas przebywasz myślami gdzie indziej.

Teraz! Pomyślała, splatając dłonie, żeby nie drżały.

- Istotnie coś mnie dręczy. Ma to związek z tobą, więc powiem ci, o co chodzi. Jak to się mówiło w czasach przed poprawnością polityczną, Charlie? Bądź „dobrym Indianinem”. Żądam szczerych odpowiedzi. Dlaczego wykorzystujesz mnie w walce z Lukiem?

Westchnął dramatycznie.

- To mój błąd. Podobają mi się kobiety myślące. Powinienem tak jak on zadowalać się wyłącznie ciałem. To sprawia o wiele mniej kłopotów.

- Nie wiem, i nie chcę wiedzieć, co i z kim robi Luke. Ty wciągnąłeś mnie w swoją rozgrywkę i chciałabym wiedzieć, dlaczego. Czego ode mnie chcesz, Charlie?

Uśmiechnął się uwodzicielsko:

- Myślałem już, że nigdy o to nie zapytasz.

Fiona nie dawała za wygraną.

- Wykorzystujesz mnie, prawda?

- Nie tak, jakbym chciał.

Rozzłościła się:

- Daj spokój, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Wykorzystujesz mnie przeciwko Luke'owi. Wiem, że... przechwalałeś się mną przed nim. Myśli, że coś nas łączy...

- Robię, co w mojej mocy - roześmiał się Charlie. - Zatańczmy, a ci to udowodnię.

Zanim zdążyła odmówić, pociągnął ją na parkiet.

- Szkoda dobrej muzyki.

Jak zwykle, gdy znajdowała się w jego ramionach, jego męski urok sprawił, że ugięły się pod nią nogi. Przyciągnął ją do siebie. Posłusznie wtuliła twarz w jego koszulę, ale nie dawała za wygraną:

- To nie ma sensu, Charlie, źle na tym wyjdę...

- Mylisz się.

Spróbowała zdobyć się na stanowczość:

- Jesteś niepoprawny.

- A ty nieprzekonująca.

Potrząsnęła głową, jakby chciała oprzytomnieć.

- To bez sensu. Nie jestem pewna, czy naprawdę mnie pragniesz. Kobięca intuicja podpowiada mi, że dla ciebie jestem tylko sposobem dokuczenia Luke'owi. Dlaczego nie jesteś ze mną szczerzy?

Nie odpowiedział, ale gdy podniosła głowę, zobaczyła znajomy, nieprzenikniony wyraz twarzy. W końcu odezwał się:

- Myślałem, że będziesz dla niego przyjemną odmianą po tych blondynkach.

Cofnęła się i posłała mu zabójcze spojrzenie.

- Nie kupię tego. Altruizm z pewnością nie jest w twoim stylu.

- Dobrze, więc uznałem, że jeszcze lepiej zrobisz mnie...

Nie chciała mu uwierzyć, ale nie mogła oderwać wzroku od czarnych oczu.

- Nie będę twoją kolejną zdobyczą, Charlie. Nie powieszysz sobie mojego skalpu u pasa.

- Wiesz o Indianach sporo, ale nie wszystko - odparł, nagle chłodny i niedostępny.

Fiona poczuła bezsilność. Ilekroć chciała wydobyć z niego choć okruczeństwo prawdy, trafiała w próżnię. Pod czarującą powierzchownością

kryło się twarde serce, a w jego głębi postanowienie lodowate jak rzeka Colorado, postanowienie o wiele ważniejsze niż Fiona. Choć pociągała go, wiedziała, że umiałyby zadać jej bolesną ranę - nie fizyczną ale emocjonalną a te goją się o wiele trudniej. Jeśli pozwoli mu porwać się w siódme niebo, a wiedziała, że tak by było, a potem zleci, rozpadnie się na kawałki. Ale w jego ramionach, wiedząc, że pragnie jej równie mocno jak ona jego, nie umiała odmówić. Zaciśkała zęby, żeby nie szeptać namiętnie: Dobrze, Charlie, co tylko chcesz... kiedy chcesz... jestem twoja...

- Musimy porozmawiać - powiedziała głośno z uporem.

- Z rozmów nigdy nie wynika nic dobrego. Zobacz, do czego doprowadziły Indian: straciliśmy naszą ziemię, nawet święte traktaty nic nie dały.

Nagle stał się obcy: zniknął wygadany, spokojny, czarujący prawnik, jego miejsce zajął mężczyzna, którego przodkowie nosili skórzane spodnie, naszyjniki z kości i pazurów, i orle pióra we włosach, nie mówiąc już o skalpach. Czyżby mścił się na Luke'u za stulecia zdrad białego człowieka, nie tylko wobec Czejenów, ale wobec wszystkich Indian? W dziejach Oklahomy przewinęło się wielu czerwonoskórych.

Nie była w stanie się skupić, zmysłowy urok Charliego sprawiał, że jej myśli rozpierzchały się w nieładzie. Jakby to wyczuwając, przyciągnął ją do siebie. Oddychał szybciej, głębiej, i nagle ogarnęło ją przerażenie. Uświadomiła sobie w nagłym przebłysku, że zawsze się go bała i właśnie to ją w nim pociągało, to i pewność, że kierują nim ukryte motywy. Wiedziała, że nie zdoła go powstrzymać. Nawet teraz była bezbronna wobec jego uroku.

Głęboko, badawczo popatrzył jej w oczy. Nagle coś się zmieniło, i Charlie znowu miał przewagę.

Wziął ją pod ramię, poprowadził z powrotem do stolika, zawołał kelnera, uregulował rachunek, podał płaszcz i wyprowadził na zewnątrz.

Posłusznie wsiadła do samochodu. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Mogła tylko wypełniać jego polecenia i wpatrywać się w piękny profil, wyraźny w świetle latarni. Patrzyła na silne, zaciśnięte usta, usta, które tak bardzo pragnęła poczuć na swoich.

W końcu zatrzymał samochód - nie miała pojęcia, gdzie są, wiedziała tylko, że zrobił to tak, by nie miała wątpliwości, że podziela jej uczucia. Rzucili się sobie w ramiona.

Przez długą chwilę słychać było jedynie ich zdyszany oddech, ciche jęki, szelest ubrań i w końcu głos Fiony:

- Charlie... O Boże, Charlie...

Ilekcję odrywał się od jej ust, by pieścić szyję i piersi, zatapiała dłonie w czarnych włosach i przyciągała go z powrotem, spragniona pocałunków, głucha i ślepa na wszystko, co nie było nim, oszołomiona tymi wargami. Jednak nawet w takim momencie cząstka rozumu biła na alarm. Oderwała się od jego ust i ukryła mu twarz na piersi. Czuła pod policzkiem bicie serca. Podniosła pociemniałe oczy o rozszerzonych źrenicach.

Odpowiedział gorącym, mrocznym spojrzeniem. Był równie podniecony jak ona.

- Mówiłaś coś o wykorzystywaniu... - mruknął niewyraźnie.

Zimny dreszcz ostudził rozpalone ciało.

- Nie o to mi chodziło. - Usiadła, odsuwając się od niego, również emocjonalnie.

- Ile dla ciebie znaczę, Charlie? Kim jestem? Wyjątkową kobietą czy wyjątkową okazją by osiągnąć wyjątkowy cel? Nie pozwolę na to. - Nie mogła się opanować. Szepnęła błagalnie: - Nie przeżyję tego.

- Przy tobie nie zawsze nad sobą panuję - mruknął, pochylając głowę. Dotknął językiem jej piersi. Konwulsyjnie wygięła się w łuk. - Niesamowicie na mnie działasz. Szkoda, że nie poznałem cię wcześniej...

- Dlaczego?

Wyprostował się gwałtownie, jakby nacisnęła ukrytą sprężynkę.

- Jesteś bystrą dziewczyną, Fiono Sutherland.

Znowu poczuła chłód.

- A tobie to się nie podoba.

- Nie przywykłem do tego.

- Ale chcesz się mną posłużyć, prawda? Żeby zranić Luke'a...

- Wyprostowała się, chcąc by jej słowa zabrzmiały pewnie: - Nie pozwolę... - Chciała powiedzieć „skrzywdzić Luke'a moim

kosztem", ale instynktownie dodała: - żebyś się mną bawił, Charlie.

Jego uśmiech parzył jak ogień.

- Więc to zabawa?

- Według ciebie, tak.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Fiona. - Wydawał się urażony samym pomysłem.

- Niestety, zrobiłbyś to - odparła ze smutkiem. Instynkt podpowiadał, że ma rację. - Gdyby ci to było na rękę.

Przez długą chwilę siedział w milczeniu, a potem uniósł obie jej dłonie do ust i pocałował je z czułością i szacunkiem.

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju - powiedział szczerze. - Jedyna.

Potem włączył silnik i pojechali do domu.

Tej nocy Fiona nie zmrzyła oka. Charlie wzbudził w niej płomień, którego nie ugasił, poza tym dręczyły ją obawy i wątpliwości. Nabrała przekonania, że postępuje niewłaściwie. Uczucia nie pozwalają jej trzeźwo ocenić sytuacji. Jedyne, co dawało jej gorzką satysfakcję, to przekonanie, że poznała mężczyznę zbyt niebezpiecznego, by mu zaufać. Nie pojmowała tylko, dlaczego. Wiedziała, że ma to coś wspólnego z urazą, którą żywi wobec Luke'a. Ale skoro tak bardzo go nienawidzi, czemu z nim pracuje? Co ich łączy? Odpowiedź na to pytanie stanowiła zapewne rozwiązanie zagadki.

Najlepszym i jedynym wyjściem z sytuacji, postanowiła o świecie, gdy niebo już bladło, a ptaki zaczynały poranny koncert, jest wycofać się. Zachować dystans, o ile to możliwe. Dać obu mężczyznom do zrozumienia, że tu tylko pracuje, i to czasowo. Żadnych kontaktów osobistych. Przede wszystkim zwróci Luke'owi brylantową różę.

Trzymała się tego postanowienia przez cały dzień - uprzejmie, ale stanowczo dawała do zrozumienia, że nie interesuje ją nic poza ciężką pracą. Luke popatrzył na nią badawczo i przyjął różę bez słowa, miała jednak wrażenie, że odpowiada mu to, co zrobiła. Charlie, jak zwykle, milczał, wolał, by inni domyślali się jego motywów. Wyczuła jednak, że nie jest zadowolony: zapewne po raz

pierwszy w życiu spotkał się z odmową ze strony kobiety. I choć nieco obawiała się oskalpowania, nie wiedziała, jak inaczej mogłaby postąpić.

Mniej więcej tydzień później, w czwartkowy rano, Luke oznajmił, że następnego dnia on i Charlie lecą do Zatoki Perskiej.

- To prymitywny obóz, nie dla kobiet, więc masz wolny weekend. Zasłużyłaś sobie na to, ostatnio ciężko pracowałaś. Wpisz się do książki i zabierz ze sobą komórkę. Dobrze?

Fiona postanowiła, że pojedzie do domu. Musi się odprężyć - o ile to możliwe, bo przez Charliego chodziła wiecznie spięta. Zadzwoiła więc do matki, zarezerwowała miejsce w popołudniowym samolocie i wyruszyła do Inverness niedługo po wyjeździe Luke'a i Charliego na Bliski Wschód.

Matka czekała na nią na lotnisku.

- Fatalnie wyglądasz - powiedziała krytycznie, czule obejmując córkę. - Pewnie znowu harujesz jak wół?

- To trudna praca, mamo. Mówiłam ci przecież. Za to doskonałe płatna.

- Nadal chcesz zrobić sobie roczny urlop?

- Jak najbardziej.

Matka, starsza kopia córki, westchnęła:

- Uparta jak osioł. Wykapany ojciec.

Obrzuciła bladą twarz Fiony badawczym spojrzeniem. Znała ten wyraz oczu i zaciśniętych ust. Mężczyzna, zawyrokowała. I najwyraźniej znowu nieodpowiedni.

Miała za sobą trzydzieści osiem lat udanego małżeństwa, które zakończyła cicha śmierć męża we własnym fotelu przy kominku, i liczyła, że córka odnajdzie podobne szczęście. Niestety, Fiona odłożyła uczucia na bok i skoncentrowała się na pracy. W jej wieku Shona Sutherland była mężatką od lat dziewięciu i matką trójki dzieci. Fiona mieszka sama. Celtycka intuicja, którą córka odziedziczyła po niej, podpowiadała jej jednak, że teraz w życiu Fiony pojawił się mężczyzna. I kłopoty.

- Jesteśmy tylko we dwie - oznajmiła. Objęła córkę ramieniem i poprowadziła w stronę samochodu. - Iain jest w Edynburgu,

a Hamish, z tego co ostatnio słyszałam, gdzieś na Atlantyku. Więc wyrzucić wszystko z siebie...

Rzeczywiście odpoczywała chodząc w spranych džinsach i powyciąganym swetrze. Zabierała psy na kilometrowe spacery brzegiem jeziora, na wzgórze, do lasu. Śmiała się, płosząc cietrzewie, które wzbijały się nad wrzosowiska czerwoną chmurą. Wsłuchiwała się w szum fal, wdychała, chłoneła klimat szkockich wyżyn.

W niedzielę była już sobą. Dużo spała i jadła. Zepchnęła Londyn i tamtejsze kłopoty na dno świadomości.

Po śniadaniu zabrała psy na ostatni długi spacer. Późnym październikowym przedpołudniem jezioro przybrało barwę ołowiu, powietrze pachniało wrzosem, wiatr smagał bezlitośnie. Wędrowała wzdłuż brzegu. Nikt nie rozpoznałby w niej eleganckiej Fiony Sutherland. Psy, Rusty i Red, dwa setery, były w swoim żywiole, biegały, wskakiwały do wody, płoszyły wodne ptactwo, szczekały na mewy. Około pierwszej kiedy wracała do domu od strony ogrodu zatrzymała się w pół kroku. Na podjeździe stało czerwone amerykańskie sportowe auto.

Pierwszą reakcją był gniew. Boże! Wydaje im się, że mają człowieka na własność! Zgodnie z poleceniem wpisała się do książki obecności, przywiozła ze sobą telefon komórkowy, mogli się z nią skontaktować. A teraz wdzierają się w jej życie. Na tym polega problem z Amerykanami. Wydaje im się, że mają prawo do wszystkiego.

Siedział w bibliotece, w fotelu ojca, grzejąc długie nogi przy rozpalonym kominku. Rozmawiał z matką, ale poderwał się, gdy Fiona stanęła w progu. Pogłaskał psy, które zaraz do niego podbiegły.

Fiona przyglądała mu się bez uśmiechu.

- Nie mówiłaś, że pracujesz dla milionera - wesoło zawołała matka. I zwracając się do Luke'a dodała: - Muszę siłą wyciągać z niej informacje.

- Moja praca jest poufna, mamo. Wiesz przecież.

- Moja droga, gdybym ja pracowała dla kogoś takiego jak pan Lucas, cały świat by o tym wiedział.

Ostrożnie, jakby badając grunt, Luke powiedział:

- Załatwiłem sprawę szybciej, niż się spodziewałem, a ponieważ było wolne miejsce w samolocie do Aberdeen, pomyślałem,

że skorzystam z okazji. Będziesz mi potrzebna na konferencji producentów ropy. Dowiedziałem się od Henry'ego, że tu jesteś, więc gdy wylądowałem w Dyce, zadzwoniłem, a twoja mama zaprosiła mnie...

- Pomyślałam, że możemy zjeść razem obiad - wtrąciła matka, nie spuszczać z oka córki. To nie on, pomyślała.

- Może szklaneczkę sherry, panie Lucas? - zaproponowała i wyciągnęła rękę po dzwonek.

- Luke. Tak, bardzo chętnie.

Lady Sutherland założyła okulary. Dopiero teraz wyraźnie zobaczyła córkę.

- Boże drogi, przecież jesteś cała mokra! Wykap się przed lunchem. Logie co prawda zaplanował suflet na początek, ale jeszcze nie wstawił go do pieca...

Fiona posłała Luke'owi mroczne spojrzenie i wyszła z pokoju.

- Proszę się nie przejmować, moja córka jest jak pies, który głośno szczeka, ale nie gryzie - pocieszyła go matka.

- Potrafi kąsać do krwi...

Fiołkowe oczy rozbłyły.

- Doprawdy? Zamieniam się w słuch...

Fiona rozkoszowała się gorącą, aromatyczną kąpielą przez kwadrans, potem włożyła świetnie skrojone spodnie z szarego kaszmiru i jaśniejszy sweter. Związała włosy na karku, nie umalowała się. W końcu jest na urlopie. Gdy wychodziła z pokoju, rozbrzmiał gong.

Po lunchu matka zagadnęła ją:

- Luke jeszcze nigdy nie był w szkockim zamku. Oprowadź go. Herbata o wpół do piątej, jak zwykle. Gdybyście wychodzili, włóż płaszcz. W tej mgle zaraz przemokniecie do suchej nitki.

Kroki Luke'a głośno rozbrzmiewały w holu. Towarzyszył im szybki nerwowy tupot psich łap.

- Nikt mi nie uwierzy, kiedy wrócę do Stanów - powiedział tak, jakby sam nie był do końca pewien, czy to prawda. - Córka prawdziwego szkockiego arystokraty moją asystentką! Powinienem się domyślić, że za dobrze odgrywasz damę z towarzystwa. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Po co? - zapytała ze zdumieniem. - Fakt, że przyszedłam na świat w zamku, nie znaczy, że nie muszę pracować na utrzymanie. Zresztą, moje życie prywatne nie ma nic wspólnego z pracą. Nie mieszam jednego z drugim.

Zrozumiał aluzję, ale potraktował ją jak wyzwanie.

- Jesteś zła, że przyjechałem.

- Czy nadal mam wolny weekend?

- Twoja mama mnie zaprosiła. To tylko dwieście kilometrów, nie więcej. W Ameryce pokonuję dwa razy dłuższą odległość w ciągu jednego ranka.

- Nie nabierzesz mnie na amerykańską gadkę, Luke. Nie jestem klientką.

- Dzięki Bogu! Nie umiałbym cię przekonać!

Fionę zaskoczyła twardość, przebijająca przez beztroską rozmowę. Przezrocyste oczy były zimne jak lód, który zawsze hojnie sypał do drinków. Pod powierzchnością spokojnego kowboja - o ile sprawy idą po jego myśli - krył się inny człowiek. Po raz pierwszy, krótko, widziała go tamtej nocy, gdy się upił, ale teraz był trzeźwy. Nie mogła opędzić się od wrażenia, że chce wyprzedzić Charliego.

- Gdzie Charlie? - spytała.

- Na wschodzie. Czemu pytasz? Wydawało mi się, że go spławiłaś.

Zaniemówiła.

- Przecież mam oczy - ciągnął Luke.

Które widzą wiele więcej, niż mi się wydaje, przyznała w myśli.

- Co cię tak bawi? - zdziwił się.

- Wizja spławionego Charliego...

Uśmiechnął się.

- Taak...

Odprężyła się wyraźnie.

- Chodź, zapraszam na wielkie zwiedzanie.

Fascynowało go wszystko, przede wszystkim zbrojownia, gdzie znajdowała się kolekcja zbroi jej ojca.

- Piękne, ale ciężkie. - Pogładził gładką blachę. - Piękne i funkcjonalne. Jak ty - dodał.

Fiona odwróciła się.

- Pokażą ci lochy. Wtrącamy tam jeńców pojmanych w klanowych potyczkach.

Westchnął głośno, teatralnie.

Spojrzała podejrzliwie. Odpowiedział niewinnym wzrokiem.

W podziemiach zamku zademonstrowała ze złośliwą satysfakcją działanie rozmaitych narzędzi tortur. Luke z zainteresowaniem oglądał ściany grube na pół metra.

- McK, 1589 - przeczytał głośno i gwizdnął. - W tym czasie Hiszpanie dopiero trafili do Kalifornii, a reszta Ameryki należała do przodków Charliego!

Fiona wolała nie wspominać o Charlim, wielkie dzięki.

Na górę weszli krętymi schodami. Tym razem zaprowadziła go na sam szczyt wieży zamkowej. Przechadzali się między flankami. Fiona patrzyła w dół, na wody jeziora poniżej urwiska. Poczowała, że Luke staje za nią.

- Fiono - zaczął głosem człowieka, który stawia wszystko na jedną kartę. - Możesz mnie stąd zepchnąć, jeśli chcesz, ale odpowiedz, proszę: co zaszło między tobą a Charliem?

Cofnął się zaskoczony, gdy odwróciła się gwałtownie.

- O co wam chodzi? Nie ufacie sobie za grosz! Rywalizujecie o coś? Jeśli tak, to oświadczam, że nie jestem smakowitym kąskiem!

- Charlie i ja znamy się od dawna...

- To jasne, ale co z tego wynika? Znalazłam się w nieprzyjemnym położeniu, między wami, i wcale mi się to nie podoba. Wiem, że chodzi o kwestie osobiste i nie mam zamiaru wtykać w nie nosa, zresztą tylko u ciebie pracuję i nic mnie one nie obchodzą. Nie podoba mi się, że traktujecie mnie jak pionka w rozgrywce, której nie rozumiem.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Fiono. Teraz nawet mówisz tak jak on! Popełniasz błąd uważając, że jestem do niego pod jakimkolwiek względem podobny.

Było to ostrzeżenie, ale Fiona się zdenerwowała.

- Popełniłam błąd, przyjmując pracę u ciebie. Mam tego dosyć. Pojadę do Aberdeen, ale na tym koniec! Po powrocie do Londynu znajdę ci nową asystentkę. Teraz wiem już dobrze, czego ci trzeba.

- To niemożliwe. Jesteś niezastąpiona.

- Daruj sobie pochlebstwa, proszę.
- Nie pochlebiam ci... Mówię prawdę.

Kłamała, ale co można na to odpowiedzieć?

- Nie chcę, żebyś odeszła, Fiono. Pracujemy razem jak dwie połówki jednej całości. Rozumiesz mnie, uprzedzasz moje polecenia, jesteś idealna. Nikt inny nie podoła tej pracy.

- Więc dlaczego obaj chcecie mnie wykorzystać w niepojętym dla mnie celu?

- Niczego nie chcę. Powtarzam: nie myl mnie z Charliem.

- Doprawdy? Więc dlaczego fatygowałeś się po mnie osobiście? Mogłeś zostawić wiadomość. Mogłabym dołączyć do ciebie w Aberdeen, dzisiaj wieczorem.

Po dłuższej chwili odpowiedział:

- Przyznaję, Charlie i ja mamy stare rachunki. Czy zmienisz zdanie, jeśli obiecuję, że nie będziemy cię wplątywać w nasze sprawy?

- Ty obiecasz, a Charlie?

- Zostaw go mnie. - Usłyszała lodowatą nutę w jego głosie, ale nie miała zamiaru poddać się tak łatwo.

- Dlaczego nie przyjmiesz po prostu do wiadomości, że odchodzę? - zapytała gniewnie.

- Bo nie chcę.

Cudowny przykład pewności siebie, dzięki której jest tak skuteczny w interesach.

- Dobrze, pomyślę jeszcze - skłamała. - To ci wystarczy?

- Na razie.

- Chodźmy na dół. Bardzo tu zimno.

Logie napalił w kominku, ogień buzował jasnym płomieniem. Psy leżały przy palenisku.

- Są przyjacielskie - zauważył Luke, gdy podbiegły do niego, radośnie wymachując ogonami.

- To fotel mojego ojca. Rusty i Red to jego psy.

Zerknął na portret wiszący nad kominkiem: mężczyzna w tradycyjnym szkockim stroju. John Sutherland, dziewiąty baronet.

- To on?

- Tak, kropka w kropkę taki jak za życia.

- Ty jesteś podobna do matki.

- Za to bracia do ojca, prawdziwi Sutherlandowie. Ja raczej wdałam się we Fraserów, klan matki.

- Ilu masz braci?

- Dwóch. Iain, najstarszy, zarządza majątkiem. Teraz jest w Edynburgu. Hamish, młodszy brat, służy w marynarce wojennej.

- Wszyscy macie rude włosy?

- Tak.

W kącie przy oknie zegar wybił godzinę. Lady Sutherland weszła do pokoju.

- Czemu siedzicie po ciemku? Kochanie, zapal lampkę. Umieram z pragnienia. To normalne po popołudniowej drzemce. Ach, Logie, punktualny jak zwykle...

Lokaj przyniósł tacę z filiżankami i staroświeckim imbrykiem do herbaty. Na małym stoliczku pojawiły się ciasteczka, rożki i placuszki.

- Polecam rożki, Luke, marmoladę robiłam własnoręcznie. Z mlekiem czy z cytryną?

Wyruszyli do Aberdeen o szóstej.

- Mój Boże, co za olbrzym! - zawołała lady Sutherland na widok wielkiego buicka. - Przy nim mój renault wygląda jak zabawka!

Uściskała córkę na pożegnanie.

- Do zobaczenia, skarbie. Zadzwoń, kiedy dotrzecie na miejsce. Podała Luke'owi rękę.

- Do widzenia. Proszę mnie odwiedzić, kiedy znowu zawita pan do Szkocji - z moją córką lub bez niej - dodała ciepło.

- Bardzo chętnie, proszę pani.

Machała im, póki nie zniknęli za zakrętem.

- Przemiała dama - stwierdził Luke. - Matki są różne, ale twoja jest wyjątkowa, jak ty.

- A twoja?

- Umarła, kiedy miałem siedem lat. Ojciec - zmarł trzy lata temu. Nie mam rodzeństwa.

Może stąd wzięta się jego niezależność, pomyślała Fiona. Ale zaraz przypomniała sobie blondynki.

Mgła przeszła w deszcz. Padało coraz mocniej, krople monotonnie bębniły o dach. Ich odgłos, połączony z jednostajnym

szumem wycieraczek, był dziwnie kojący. Fiona wtuliła twarz w kołnierz ze sztucznego futra i przymknęła oczy. Zmęczyły ją długi spacer i trudna rozmowa. Luke jechał szybko, ale ostrożnie. Milczał, co przyjęła z zadowoleniem, bo nie miała ochoty na rozmowę. Zapomniała już jak się walczy z uczuciami. Po poprzedniej porażce w tej grze trzymała się pasjansa, którego rozkłada się samemu.

Luke włączył ogrzewanie. Poczuła, że zasypia. Nie będzie chyba miał nic przeciwko temu, że się zdrzemnie? Jest taki bezkonfliktowy. Nie ma w nim nic z oszałamiającej atrakcyjności Charliego, a przecież na swój sposób jest przystojny. W każdym razie blondynki są tego zdania. Pojawiają się - i znikają. Do Charliego nigdy nikt nie dzwonił. Miała wrażenie, że trzyma życie prywatne w ścisłej tajemnicy, jak wszystko, co nie jest związane z pracą. Tak, jest równie skryty, jak Luke otwarty. Nigdy nie wiedziała, co Charlie czuje lub myśli. W Luke'u czytała jak w otwartej księdze z dużym drukiem, za wyjątkiem tajemnicy, która łączy go z Charliem. Poruszyła się niespokojnie. Lepiej się nie zapuszczać na te tereny.

Luke zerknął na nią. Zasypiała; blada, zmęczona, długie, ciemne rzęsy, lekko rozchylone usta. Niech cię diabli, Charlie, zaklął pośpiesznie. Tym razem nie pozwolę ci wygrać, bo straciłbym o wiele więcej, niż ci się wydaje... Ale o tym także się nie dowiesz...

5

Fiona usłyszała, że ktoś ją woła. Mruknęła gniewnie i głębiej wtuliła się w poduszkę.

- Hej, śpiochu, pobudka. Jesteśmy na miejscu. - To Luke. Śmiał się cicho.

- Na miejscu? Czyli gdzie?

- W Aberdeen. Za pięć minut będziemy w hotelu.

Ziewnęła, otworzyła oczy i zaraz zamknęła je znowu, oślepiła światłem. Przywarła policzkiem do poduszki, aż uświadomiła

sobie, że to nie poduszka, tylko ramię Luke'a. Wyprostowała się gwałtownie.

- Boże drogi! Spałam całą drogę?
- Calusieńką. Sądząc po uśmiechu, miałaś miłe sny.
- Nie pamiętam. - Skłamała. Śniła o Charliem.
- Jeśli chcesz, w hotelu możesz iść od razu do łóżka. Masz własny apartament. Zatrzymałem się tam już. Znają mnie.

Nie przesadzał. Ledwie weszli do foyer, otoczyła ich grupa mężczyzn w stetsonach. Klepali go po plecach, ściskali, podawali ręce. Nie była jedyną kobietą w towarzystwie, ale długie, starannie wypielęgnowane paznokcie pozostałych pań nie pozostawiały cienia wątpliwości - te ręce nigdy nie dotknęły klawiatury komputera.

- Może coś zjemy? - zaproponował Luke.
- Nie, dziękuję. Ale jeśli ty masz ochotę... Zaraz pójde spać, żeby rano ołsnąć uśmiechem i urodą.
- Na pewno?
- Na sto procent. Tylko daj mi klucz...
- W porządku. Konferencja zaczyna się punktualnie o dziesiątej.
- Nie spóźnię się.

Apartament był wyposażony luksusowo: barek, lodówka, bukiety świeżych kwiatów, owoce, niezły szampan w kubełku lodu. Zignorowała wszystko, po dwudziestu minutach była już w łóżku, po następnych pięciu smacznie spała. O drugiej w nocy, jeśli wierzyć budzikowi przy łóżku, obudziły ją hałasy na korytarzu. Głosy męski i kobiecy. Usłyszała Luke'a - wszędzie poznałaby jego śmiech. Jedna z kobiet na pewno jest blondynką. Odwróciła się na drugi bok i zasnęła.

Konferencja trwała do szesnastej, później Luke dyktował notatki. Kiedy otoczyła go kolejna grupka Amerykanów, Fiona uciekła na górę z laptopem. O wpół do ósmej spotkali się w barze. Przedstawił jej tyle osób, że nawet jej świetna pamięć nie pomieściła wszystkich nazwisk. Luke odrzucił liczne zaproszenia na kolację i zaprowadził ją do małego dwuosobowego stolika w spokojnym kącie sali.

- Nie musisz zostawiać przyjaciół z mojego powodu - obruszyła się Fiona.

- Nie dałaś się chyba nabrać na to poklepywanie i radosne okrzyki? W biznesie każdy ma sztylet w rękawie. Zresztą, spędziłem z nimi cały dzień. Spokojna kolacja dobrze mi zrobi. A według Henry'ego jedzenie jest tu znakomite.

- W takim razie... - Zamówiła wędzonego łososia, a jako danie główne - pieczeń z dziczyzny. - W dzieciństwie co dzień jadałam i jedno, i drugie.

Luke uznał, że dokonała słusznego wyboru i poprosił to samo.

Zajął się kartą win, Fiona rozglądała się po sali restauracyjnej. - Pełno tu, ropa to dochodowy interes.

- Owszem. Ale rezerwy nie są wieczne, dlatego wszyscy tak zajadle walczą o nowe złoża.

- Jakim cudem trafiłeś do przemysłu naftowego?

- Mój prapradziadek był emerytowanym zawodowym żołnierzem, kapitanem wojsk Unii. Stracił rękę pod Chancellorsville. Odszedł z wojska w wieku dwudziestu czterech lat i ruszył na Zachód. Około 1889 roku był właścicielem składu w Denver i wtedy usłyszał o wielkim kawale ziemi, znanym jako terytorium indiańskie. Tę ziemię zabrał rząd Stanów Zjednoczonych Pięciu Plemionom, które walczyły po stronie konfederatów. Postanowił wówczas, że skoro można zdobyć ziemię, weźmie jej ile się da. Miał żonę i trojkę dzieci, zresztą zawsze marzył o dużej farmie, a nigdy nie było go na nią stać. Na ranczo, które wówczas założył, w latach dwudziestych odkryto złoża ropy. Po pierwszym odwiercie ustawiono tuziny szybów i tak powstał Lucas Oil. A ranczo nadal istnieje.

- Nigdy nie byłam w Oklahomie. - Złośliwie, ale z poważną miną dodała: - Za to widziałam musical. Czy kukurydza naprawdę sięga słońcom do kłków?

- Nie mam pojęcia. Nie uprawiamy kukurydzy.

- A czy Oklahoma jest równie piękna jak stany Gór Skalistych?

- Cóż, góry Wichita nie są równie malownicze jak Skaliste, ale preria do dziś urzeka otwartą przestrzenią. Najpiękniejsza jest przejażdżka Route One przez Park Narodowy Ouachita jesienią gdy drzewa mieniają się barwami. Podobało ci się w Górach Skalistych?

- Uwielbiam góry. Tu, w Szkocji, mamy nasze wzgórza, ale to krecie kopczyki w porównaniu z waszymi.

- Charlie urodził się u stóp Gór Skalistych.

- Wiem.

Luke przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Posłuchaj, Fiono - zaczął, ale przerwał mu drwiący męski głos.

- Moja droga Fiono! Cóż za... Przyjemna niespodzianka. Mogę to chyba powiedzieć?

Pobladła jak ściana. Przez chwilę miała panikę w oczach, zaraz jednak wszelkie uczucia zniknęły, jakby zgasło w niej życie. Nie podniosła wzroku na mężczyznę, który zatrzymał się przy ich stoliku. Cichym, martwym głosem odpowiedziała:

- Nie, nie możesz.

- Jak widzę, nadal żywisz urazę?

- To pamiątka po tobie.

Nadal nie podnosiła wzroku. I nie zrobi tego, uświadomił sobie Luke. On jednak zerknął w górę i zobaczył olśniewająco przystojnego mężczyznę o twarzy greckiego boga i ciele atlety. Miał intensywnie niebieskie oczy i włosy koloru dojrzałych kasztanów. Luke znienawidził go od razu.

- A już miałem nadzieję, że zapomnimy o przeszłości - powiedział z wyrzutem, jak obrażone dziecko.

- Zapomnieć pragnę tylko o tobie - syknęła Fiono.

- Szkoda. - Błękitne oczy spoczęły na Luke'u. - Zapewne nie przedstawiś mnie swojemu... Hm... Przyjacielowi?

- Po co? - Wyprostowała się gwałtownie. - Nadal nie umiesz sam znaleźć sobie towarzystwa?

W przeciwieństwie do Fiony, Luke dostrzegł gniewny błysk w niebieskich oczach.

- Jedno się w każdym razie nie zmieniło - stwierdził grecki bóg z pogardą. - Nadal masz ostry język. Może ty żywisz urazę, ale cierpię ja.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Fiono zamknęła oczy i gorączkowo złapała się stołu. Luke przywołał kelnera:

- Brandy... podwójna, dwa razy, i proszę się wstrzymać z kolacją.

Przysunął się bliżej, objął ją ramieniem. Była sztywna, nieruchoma.

- Już dobrze. Już sobie poszedł.

Nie odpowiadała. Na czole i górnej wardze lśnił pot. Przyniesiono brandy. Luke podał jej szklankę.

- No, dalej, dobrze ci robi.

Z trudem przełknęła kilka łyków. Pokręciła przecząco głową, więc odstawił szklankę na stół. Przywarła do niego odruchowo, jakby szukała schronienia. Objął ją, zasłonił przed wzrokiem ciekawskich. Pachniała różami jak zwykle, lecz miękkość zastąpiło przerażenie. Tulił ją bez słów, aż napięcie ustąpiło. Drżała.

- Powiedz, a stłukę go na kwaśne jabłko - zaproponował.

- Nie! - jęknęła błagalnie. - Z Rorym nie warto zaczynać. Jest mściwy i podstępny. W Cambridge był mistrzem w boksie.

- Dobrze go znasz. To dawny narzeczony?

- Nie tak dawny i nie narzeczony. Przez sześć lat byliśmy małżeństwem. Uwolniłam się od niego przed sześciu laty. Dzisiaj zobaczyłam go po raz pierwszy od rozvodu, którego nigdy tak naprawdę nie przyjął do wiadomości. Uważał, nadal uważa mnie za swoją własność. Jakbym była znakowana: „Własność Rory'ego Ballatera”. - Z trudem zaczerpnęła tchu. - Przepraszam - szepnęła. - Zepsułam ci kolację. Tylko że... Budzi tyle złych wspomnień...

- Dlaczego przepraszasz? To nie twoja wina.

- On tak na mnie działa. Wiecznie go za coś przepraszalam.

- Nadal jestem gotów zrujnować ten śliczny profil.

- Nie! Proszę! Nie chcę, żebyś miał z nim cokolwiek wspólnego. On nigdy niczego nie zapomina. On... - Urwała, jej oczy nagle zaszyły mgłą. Walczyła ze wspomnieniami. Sięgnęła po szklankę, opróżniła ją jednym haustem, znowu zapatrzyła się w przestrzeń. Czekał cierpliwie, przekonany, że powie więcej.

- Rory wykorzystuje ludzi - powiedziała w końcu. - Nie wiedziałam o tym, kiedy za niego wychodziłam. Niczego wówczas nie wiedziałam. Byłam młoda, naiwna, szaleńczo zakochana. Idealizowałam go. Kiedy się dowiedziałam, że zdradza mnie z tabunami kobiet, zdradza świadomie, celowo, nie mogłam mu wybaczyć. Nie byłam w stanie tego zrozumieć. Zawsze mu się zdawało, że urok osobisty wybawi go z każdej opresji. Nadal nie mieści mu się w głowie, że jedna z jego kobiet, czyli ja, rzuciła go, i to na dobre, tylko dlatego, że zabrał jedną z kochanek na weekend do

Nicei. Traf chciał, że w porcie stał statek mojego brata. Hamish zobaczył Rory'ego wychodzącego z Negresco. W recepcji powiedziano mu, że pani Ballater jest na górze, w apartamencie. Drzwi otworzyła mu kobieta, którą widział pierwszy raz w życiu. W końcu dostałam to, czego chciałam: niepodważalny dowód zdrady Rory'ego i tylu świadków, że nie mógł wygrać. Nie sądził, że do tego dojdzie. Takie rzeczy się nie zdarzają. Nie jemu. Nikt nigdy nie kwestionował jego słów. Wszyscy powinni go uwielbiać i ślepo mu wierzyć, do tego stopnia, że mogliby przymknąć oczy na największą zbrodnię. Nawet moja matka dała się oczarować, a ją niełatwo zmylić.

Miałam dziewiętnaście lat, gdy braliśmy ślub - huczny i wystawny, jak przystało na parę z towarzystwa. Ja wyszłam za Rory'ego, on poślubił pół miliona funtów mojego posagu po babce. Po raz pierwszy zdradził mnie podczas podróży poślubnej. Po powrocie zaczął metodycznie wydawać mój majątek - na siebie, ma się rozumieć. Gdy skończyły się pieniądze, karał mnie za to, że nie wniosłam większego posagu. Miał coraz więcej romansów. Och, wszyscy uważali nas za wzorowe małżeństwo, pozory były dla niego szalenie ważne, ale w rzeczywistości było to piekło. Chciałam z nim skończyć po trzech miesiącach. Ukarł mnie. Karał mnie ciągle. Nie chciał mnie już, ale to nie znaczy, że miał zamiar pozwolić mi odejść. Widzisz, zawołanie Ballaterów to: „Co mam, jest moje”.

Nie drżała już, ale Luke nadal czuł jej zdenerwowanie.

Wyprostowała się, poprawiła włosy.

- Przepraszam za wszystko... Po prostu mnie zaskoczył. Miałam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczę, a spotkanie akurat tutaj...

- Przecież nie mogłaś wiedzieć, że tu będzie.

- To nietypowe dla niego otoczenie; Rory nie skalał sobie rąk pracą. - Teraz zarówno zobaczył i poczuł, że drży. - Budzi we mnie uczucia, które lepiej trzymać na wodzy. Oboje jesteśmy Celtami i nasze uczucia są równie ogniste jak włosy.

- To znaczy?

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Moja rodzina w XVII wieku walczyła z innym klanem. Żona przywódcy Sutherlandów dostała się do niewoli. Była w zaawansowanej ciąży. Jako żona wodza spotkała się z szacunkiem, posadzono

ją przy głównym stole, u boku wodza przeciwników. Postawiono przed nią piękny półmisek z przykrywą i poproszono, by ją uniosła. Na talerzu leżała głowa jej męża.

Mina Luke'a sprawiła, że uśmiechnęła się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

- Sam widzisz...

- No tak - mruknął, zamyślony. Widzę, pomyślał, o wiele więcej, niż ci się zdaje. Na przykład, dlaczego odsunęłaś się od Charliego. On i Rory są tak podobni, że mogliby być rodzonymi braćmi.

- Możesz coś przełknąć?

Wzdrygnęła się.

- Nie, dziękuję. Rory doszczętnie popsuł mi apetyt. Pójdę na górę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Może dołączysz do przyjaciół? - Zawahała się. - Ale czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Słucham.

- Sprawdź, czy Rory zameldował się w hotelu, dobrze?

- Nie musimy tu zostać. Możemy zaraz wyjechać...

- Nie ma mowy. Przyjechałeś na konferencję, bo uznałeś, że jest ważna. Zostaniemy do końca. Pytam o Rory'ego, żeby się uspokoić.

Istotnie uspokoiła się, bo nie był gościem hotelu. Mimo to Luke odprowadził ją na górę i uparł się przeszukać apartament.

- Zamknij za mną drzwi i pamiętaj, jestem tuż obok. Jakby co, krzycz.

- Dobrze. Dziękuję, że jesteś - dodała z wdzięcznością. - Sama nie poradziłabym sobie.

Zamknęła drzwi i na wszelki wypadek zastawiła je ciężkim krzesłem. Choć apartament znajdował się na piątym piętrze, na wszelki wypadek sprawdziła okna. W przypadku Rory'ego Ballatera lepiej wykazać nadmierną ostrożność.

W końcu położyła się spać. Spotkanie z Rorem było okropne, ale także pouczające; przekonała się, że miała rację nie ufając Charliemu. Jej podświadomość wyczuła w nim Rory'ego. Pomyślała, że obaj są niebezpieczni i obaj wywierali na nią niezwykle wpływ. Dlaczego ten szczególny typ mężczyzny tak ją pociąga? Teraz nie usprawiedliwiały jej młodość i niedoświadczenie, a jednak zrobiła

to znowu. Rory wzbudzał w niej uczucia i potrzeby, których celowo nie zaspokajał, pozwalał, by go błagała, redukował ją do roli skomlącego szczeniaka. Charlie też nie poszedł z nią do łóżka tamtej nocy po koncercie, celowo nie zaspokoił jej pragnienia. Igrał z nią, drażnił, chciał doprowadzić do stanu, w którym zrobiłaby wszystko. Przecież gdy kazała mu trzymać się z daleka, w głębi duszy miała nadzieję, że jej nie posłucha, teraz widziała to jasno. On jednak był na tyle pewny siebie, że się nie sprzeciwił. Przecież nadal trzyma ją na haczyku wędki.

Jestem skazana na powtarzanie starych błędów. Co mnie w nich pociąga? Myślałam, że zrozumiałam lekcję, której udzielił mi Rory, więc dlaczego pozwoliłam zbliżyć się Charliemu? Dlaczego pociąga mnie zło? Dlaczego nie Luke? Jest dżentelmenem. Pod surową, szorstką powierzchownością kowboja-przemysłowca kryje się wrażliwy, delikatny człowiek. Niemożliwe, by celowo chciał sprawić komuś przykrość. Dzisiaj tak troskliwie się mną zajął. Dzięki Bogu, że byłam z nim, a nie z Charliem. On i Rory rzuciliby na siebie okiem, rozpoznali bratnie dusze i byłoby po mnie.

Rozważania nie przyniosły jej satysfakcji, ale przynajmniej pozbawiły złudzeń. Spotkanie z Rorym przekonało ją, jak bardzo są zużyte. Dziękuję, Rory, pomyślała. Nigdy bym nie przypuszczała, że do tego dojdzie, ale dzisiaj oddałeś mi przysługę. Ale sen nie nadszedł aż do świtu.

Przez cały dzień była cicha i zamknięta w sobie, choć wykonywała obowiązki sprawnie i szybko jak zazwyczaj. Rory Ballater nie pokazał się, a Luke nalegał, by wyjechać o czwartej, zaraz po zakończeniu konferencji. Osiągnął to, po co przyjechał; czas podążać za nowym celem. Fiona też cieszyła się z wyjazdu. Chciała być jak najdalej od byłego męża.

O wpół do piątej wyruszyli w drogę powrotną. Luke prowadził. Potężny samochód mrucał cicho mknąc na południe. Zmęczona wczorajszym spotkaniem i bezsenną nocą, Fiona zdrzemnęła się. Gdy przejeżdżali przez wrzosowiska Northumberland, zaczęła mówić przez sen. Kręciła się niespokojnie i mrucała coś niezrozumiale, aż nagle odezwała się jasnym głosem:

- Nie, nie zrobię tego! - I z trochę mniejszą pewnością; - Nie, nie zrobię... Nie chcę... - Rozpłakała się, błagała przez sen: - Proszę cię, Rory, nie każ mi tego robić... Błagam... Nie...

Luke zahamował gwałtownie, pochylił się. Otworzyła oczy. W mdłym świetle wewnątrz samochodu zobaczyła nad sobą niewyraźny cień. Instynktownie osłoniła się ramieniem.

- Wielki Boże! - Luke po raz kolejny pożałował, że nie wymierzył Rory'emu Ballaterowi należytej kary.

Fiona rozbudziła się i opuściła rękę. Bładość ustąpiła rumieńcowi wstydu.

- Przepraszam... Śnił mi się koszmar - tłumaczyła przerażona.

- Mówiłaś przez sen.

- Tak? Dawno tego nie robiłam. Która godzina?

- Wpół do ósmej. Dojeżdżamy do Newcastle. Wstąpimy gdzieś na kolację?

Nie czuła głodu, ale Luke zjadł na obiad tylko kanapkę, którą popił piwem. Grzebała widelcem w omlecie, sącząc kawę, podczas gdy on pałaszował olbrzymi stek z frytkami. Nie dała się namówić na kieliszek wina. Zrozumiał, dlaczego, gdy znowu wyszli na parking.

- Może teraz ja poprowadzę? - zaproponowała. - Nie jestem już śpiąca.

Oczywiście wiedział, że boi się zasnąć i znowu zajrzeć do szafy pełnej szkieletów.

Fiona nie spostrzegła, kiedy zasnął. Gdy mijali Durham poczuła się, jakby była sama w samochodzie. Na autostradzie zjechała na skrajny pas i wcisnęła gaz do dechy. Samochód gnał na południe, jakby ścigały go demony. Łkała cichutko, choć płacz nie łagodził cierpienia. Ocierała łzy wierzchem dłoni, nie chciała obudzić Luke'a szukając chusteczek. Opuściła okno w nadziei, że wiatr osuszy łzy. Zerknęła przy tym na szybkościomierz; pędziła z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Za Doncaster złapał ich deszcz, więc zwolniła; nie ma sensu ryzykować, by potężny ciężki samochód wpadł w poślizg. W Leicester ulewa została za nimi, przyspieszyła więc ponownie. Wtedy Luke się obudził.

- Gdzie jesteśmy?
- Koło Leicester.
- Mam prowadzić?
- Chyba że masz ochotę.
- Nie, dzięki - mruknął i ponownie zamknął oczy.

Samochód pochłaniał kolejne mile, a Fiona miała wrażenie, że to ją coś pochłania. Odetchnęła z ulgą, gdy w Hyndon zjechali z autostrady, jakby anonimowość wielkiego miasta gwarantowała bezpieczeństwo.

Na czerwonym świetle zerknęła w boczne lusterko. Była blada, zapłakana, zmęczona. Nagle poczuła na sobie spojrzenie Luke'a. Nie spał.

- Już niedaleko - stwierdziła, ruszając, ledwie zmieniło się światło.

- Dobrze się czujesz? Nie jesteś zmęczona?

- Nie najlepiej, ale kawa Henry'ego postawi mnie na nogi.

- Nas. - Przeciągnął się z rozkoszą. - Właściwie nie mamy dzisiaj nic do roboty, może zrobimy sobie wolny wieczór? Siedzenie w bezruchu mnie wykańcza. Pragnę świeżego powietrza i dobrego konia.

- Jak chcesz - odparła. Wiedziała, dlaczego to robi, ale była w stanie powiedzieć tylko: - Dziękuję. Za wszystko.

6

Fiona szybko wróciła do formy. Pracowała z Lukiem nad przejęciem większości udziałów w niezależnej firmie naftowej o nazwie North Star. Nie powiedział, dlaczego mu na tym zależy, doszła więc do wniosku, że zależy mu na zasobach firmy. Zresztą, nieważne, jakie kierowały nim motywy, praca przysłała jej wszystko. I bardzo dobrze.

Nie mówili już o jej odejściu. Spotkanie w Aberdeen i związany z nim wstrząs, jakby uspokoił płyty tektoniczne leżące między nimi. Nauczyła się już podziwiać Luke'a, ufać mu, szanować go,

bez względu na jego wady. Teraz doszła do tego wdzięczność. Od początku byli przyjaciółmi, ale po spotkaniu z Rorym przyjaźń przerodziła się w coś innego, znacznie bardziej skomplikowanego. Charlie też to zauważył.

Początkowo żyła w ciągłym strachu, że Rory trafi na jej ślad, jednak upływały tygodnie, a on nie dawał znaku życia. Poza tym obserwowanie Luke'a przy pracy stało się teraz jej pasją. Kiedy zgromadził już wystarczająco duży pakiet udziałów North Star, inni udziałowcy zwrócili się o pomoc do międzynarodowych korporacji, które opanowały rynek naftowy. Wyszło na jaw, że mała niezależna firma odkryła niemal niewyczerpane złoża ropy u wybrzeży Wenezueli. Ceny udziałów skoczyły w górę. Luke sprzedał akcje sześciokrotnie drożej, niż kupił, zarobił oszałamiające pieniądze i natychmiast zainwestował je w coś innego.

- Skąd wiedziałeś o tym złożu? - wypytywała.

- Trzeba mieć oczy i uszy otwarte. I wiedzieć, czego się szuka.

O, tak, pomyślała. On to potrafi. Dostrzega rzeczy, których inni nie widzą.

Blondynki nadal zjawiały się i znikwały, ale i tu dostrzegła pewne zmiany. Luke przestał wychodzić w te dni, gdy nie przyjmowali gości i nie spodziewali się odwiedzin znajomych. Coraz częściej zostawał w domu, jadł z nią i Henrym w kuchni, czasami oglądał telewizję, rozmawiał, grał w pokera z Henrym albo w scrabble z nim i z Fioną. Teraz zniknął Charlie. Fiona odetchnęła z ulgą. Cieszyła się, że ich kontakty ograniczyły się do spraw służbowych.

Któregoś dnia na początku listopada Luke powiedział:

- Zbliża się Święto Dziękczynienia. Może urządzimy przyjęcie?

- Indyk, żurawiny i ciasto z dyni?

- Tak, Henry się na tym zna. Zajmiesz się resztą?

- Oczywiście, daj mi tylko listę gości.

- Zaprosimy jakieś pięćdziesiąt osób. Tuzin na kolację, a resztę później, na przyjęcie.

Przyjęcia jej matki były słynne na całą Szkocję, więc Fiona wiedziała, jak zabrać się do rzeczy. Henry upiekł dwa dwudziestokilogramowe indyki i trzydziestokilogramową szynkę, zamówił

worek najlepszych ziemniaków z Idaho i szykował do nich sos z kwaśnej śmietany. Wybierał tuziny kolb kukurydzy do ugotowania na parze, szykował sałatki, piekł chleb kukurydziany, ciasto z dyni, biszkopty, bułeczki, wyczarował też ogromny tort z warstwą lukru grubą na palec. Wszystkie trzy piece i mikrofalówka pracowały przez cały dzień. Od Harrodsa dostarczono skrzynki szampana, przyjaciel Luke'a ze studiów, pracownik ambasady amerykańskiej, dostarczył składniki do Krwawej Mary. Z Florydy przyleciał transport limonek do wyśmienitych margerit Henry'ego i biały rum do daiquiri. W olbrzymim salonie zsunięto meble pod ściany, by zrobić miejsce do tańca. Charlie nadzorował rozmieszczenie potężnych głośników.

O ósmej do kolacji zasiadło osiemnaście osób. O dziesiątej zjawili się pierwsi goście na bal, głównie Amerykanie. Nie zabrakło jednak Europejczyków i pięknych kobiet. Fiona rozpoznała nie małą część haremu Luke'a.

Dopilnowała wszystkiego, do ostatniej oliwki. Miała oko na wszystko i wszystkich, dbała, by każdy miał w ręku pełny kieliszek i talerz, baczyła, czy wynajęci kelnerzy spisują się bez zarzutu, pilnowała, by Henry nie dostał skurczu nadgarstka od krojenia indyka, a muzyka porywała do tańca. Była wszędzie i wkrótce stwierdziła z satysfakcją, że przyjęcie nabrało tempa.

Charlie cały czas trzymał się z boku. Zatrzymał ją leniwym gestem, gdy mijała go nie wiadomo który raz tego wieczora.

- Hej - powiedział miękko. - Daj już spokój, zabawa się kręci.
- To prawda - zachichotał łysy grubasek o wiecznie uśmiechniętej twarzy. - Jak zawsze u Luke'a.

Fiona uśmiechnęła się do niego i delikatnie, ale stanowczo wyzwoliła rękę z uścisku. Na szczęście nie musiała robić nic więcej, bo akurat w tej chwili piękna blondynka porwała go do tańca.

- A więc to ty jesteś prawą ręką Luke'a - zauważył pulchny człowieczek.

- Pomagam mu.

- To za mało powiedziane, jeśli plotki nie kłamią. Wspaniałe przyjęcie.

- Dziękuję. Od dawna zna pan Luke'a?

- Znałem już jego ojca.

- I też pracuje pan w przemyśle naftowym?
- Dla rozrywki. Przede wszystkim jestem sędzią.
- No cóż, dzisiaj obowiązują u nas prawa amerykańskie, zważywszy na datę. Czy ogłosił pan ten dom na dzisiejszy wieczór terytorium amerykańskim? A jak się panu podoba flaga nad stołem? Większej nie udało mi się zdobyć.

Mężczyzna roześmiał się.

- Charlie mówił, że masz ostry język.
- Oczywiście zna pan także Charliego.
- Niemal równie długo jak Luke'a. Byli jak bracia syjamscy, zanim Luke ożenił się z przyrodnią siostrą Charliego.

Fiona nie umiała ukryć zaskoczenia.

- Nie powiedział ci? - pokiwał głową. - Nic dziwnego. To był dla niego taki cios, że pewnie nadal nie może o tym mówić. Śmierć jego żony to prawdziwa tragedia... Szkoda młodej, pięknej dziewczyny. Zginęła w wypadku na polowaniu, kilka lat temu.

- Przyrodnia siostra Charliego... - szepnęła częściowo do siebie, częściowo do niego. To by wiele wyjaśniało.

- Była Czejenką pełnej krwi, Charlie jest mieszzańcem. Nazywała się Błyszcząca Gwiazda, ale wszyscy mówili na nią Stella. Ich matka wyszła za mąż za Williarda Whitesky, gdy Charlie miał cztery lata. Williard prowadził szkołę w rezerwacie. Zaadoptował Charliego, a mniej więcej rok później urodziła się Stella. Williard zginął, pijani farmerzy zepchnęli jego samochód do rowu. Charlie i jego siostrzyczka znaleźli się w Oklahomie. Ich matka prowadziła gospodarstwo ojca Luke'a, który owdowiał. Lucy Whitesky wychowała całą trójkę. Gdy dorośli, Luke i Stella zakochali się w sobie.

Sędzia zamilkł, a jego milczenie wypełniło puste miejsca w łamigłówce Fiony.

- Pewnie stosunki między Lukiem a Charliem pogorszyły się po jej śmierci.

Nagle dostrzegła wyraźnie to, o czym nie wiedziała, i zastygła w bezruchu. Charlie nadal obwinia Luke'a o śmierć siostry.

- To był tragiczny wypadek - ciągnął sędzia. - Wszyscy to wiedzieli, potwierdziło to dochodzenie, ale Charlie był bardzo do niej przywiązany... No cóż, czas, jak mówią, lecz wszystkie rany.

Luke jest tego najlepszym dowodem. Cieszę się, że w końcu wziął się w garść.

Tylko Charlie uparcie rozdrapuje wspomnienia, pomyślała.

- Śmierć Stelli niemal go załamała. Martwiliśmy się o niego bardzo, ale widzę, że wraca do siebie. - Sędzia uśmiechnął się szeroko. - Henry uważa, że w dużej części to twoja zasługa.

- Henry przesadza jak zwykle - mruknęła. Prawdę mówiąc niewiele zrobiła. - John J. Lucas sam doskonale wie, co robi. A przy okazji, proszę mi zdradzić, co oznacza drugie J? Nie chciał mi powiedzieć.

Sędzia zachichotał.

- Nic dziwnego. Nie znosi swojego drugiego imienia. Nazwali go po prapradziadku, tym, który założył ranczo. John Jeremiaś.

Fiona skrzywiła się.

- No tak, teraz rozumiem, czemu woli, by nazywano go Luke. - Uśmiechnęła się ciepło, wdzięczna za informacje. - Proszę mi wybaczyć, muszę zająć się gośćmi.

- Oczywiście, oczywiście - zgodził się dobrodusznie. - Porozmawiamy później, mam nadzieję. W pełni zasłużyłaś na swoją reputację.

- Nie wiedziałam, że jakąś posiadam - odparła zadziornie. Nie miała wątpliwości, kto o niej opowiada. To nie w stylu Luke'a.

Uciekła do kuchni, wiedząc, że tam będzie spokojniej. Henry kroił drugiego indyka. Z pierwszego zostały tylko kości.

- Jak leci? - zapytał.

- Nieźle. Przyjęcie rozkręciło się na dobre.

- Biorąc pod uwagę ilość alkoholu, jaki pochłonęli, nie dziwiłbym się, gdyby i goście się rozkręcili. - Mrugnął do Fiony. - Wszystko w porządku?

- Tak, tak, chcę tylko złapać oddech.

- Proszę bardzo, możesz złapać nawet kilka.

Jak prawdziwy magik wyczarował szklanekę dżinu z tonikiem, z dużą ilością lodu.

- Henry, zawsze robisz to, co trzeba - powiedziała z wdzięcznością.

- To tak jak ty. Dawno nie widziałem Luke'a w tak dobrym humorze.

Tak samo mówił sędzia, ale przecież to nie jej zasługa. Luke świetnie zarobił na North Star, nic dziwnego, że jest radosny.

- Rzeczywiście, ostatnio ma mnóstwo zajęć - przyznała. - Nie wiem, jak się w tym wszystkim orientuje.

- A ja wiem - odparł Henry. - Ukończył Princeton z najwyższą lokatą.

Kolejne zaskoczenie, widać dzisiejszy wieczór jest pełen niespodzianek. Błyszcząca Gwiazda. Co za piękne imię. Sądząc ze słów sędziego, równie piękne jak jego właścicielka. Luke kochał ją. Był załamany. Czy stąd te blondynki? Czy utracił kobietę, która znaczyła dla niego wiele, bał się ponownie zaangażować?

Zwłaszcza że Charlie obwinia go o jej śmierć.

Tak, Stella to klucz do tajemnicy tego dziwnego trójkąta.

Dlaczego jednak czuje się urażona i oszukana? Może dlatego, że choć ona otworzyła przed nim serce w Aberdeen, Luke nie powiedział: Wiem, co czujesz, bo ja także utraciłem kogoś i coś, co było moim życiem.

Tyle że moja miłość umarła na długo przed tym, zanim ją wyrzuciłam ze swego życia, pomyślała, a małżeństwo Luke'a przerwała śmierć. Założę się, że włosy Stelli były równie czarne jak jej brata. Dlatego blondynki...

Nie może o niej mówić. Nawet ze mną... Nawet po Aberdeen... Myślałam, że ufa mi tak samo jak ja jemu, ale Stella jest wspomnieniem zbyt cennym, by się nim dzielić z kimkolwiek.

Westchnęła.

Henry zdążył już poznać tę ponurą minę. Gotów był się założyć, że chodzi o Charliego. Pewnie już ostrzy nóż, by zrobić następne nacięcie na pasku.

Fiona poczuła jego spojrzenie. Opróżniła szklanekę i oświadczyła ze sztuczną wesołością:

- Dobra, koniec przerwy. Dzięki za drinka, Henry. Właśnie tego było mi trzeba.

W salonie tańce zaczęły się na dobre. Luke tulił blondynkę o włosach koloru słońca i opaleniznie prosto z solarium, którą podkreślała obcisła biała sukienka ledwie zakrywająca pupę. Fiona zachnęła się i wpadła na Charliego, który pojawił się koło niej nie wiadomo skąd.

- Gdzie się chowasz? - zapytał. - Muzyka się marnuje. - Nie zdążyła zaprotestować, a już porwał ją w ramiona i na parkiet. Od Aberdeen starała się go unikać. Teraz przyciągnął ją do siebie i mruknął: - Jezu, jak mi tego brakowało...

- Trzeba było mi powiedzieć - rzuciła złośliwie. Nie pozwoli, by zdradziły ją reakcje jej ciała.

- Zrobiłem to.

- Mówiłeś tylko to, co ci odpowiadało.

- Odpowiadała mi wizyta u twojej matki, ale nie miałem ku temu okazji.

- Jesteś zazdrosny?

- Zawistny.

Wyglądali razem wspaniale. Ludzie obserwowali ich z zachwytem. Smagła uroda Charliego podkreślała delikatność Fiony, jej włosy koloru wina zdawały się lśnić nad obłokiem szaroniebieskiej organdy. Tańczyli doskonale, płynnie przechodzili z jednego tańca w następny.

- Charlie szykuje się do następnego podboju? - zapytał Luke'a sędziego. Stali z boku.

- Fiona za dużo wie o Indianach, by do tego dopuścić - odparł Luke krótko.

- Wygląda na to, że Charlie chce pogłębić tę wiedzę. Co się stało? Straciłeś zapach? To piękna kobieta. I do tego mądra.

Luke nie odpowiedział. Patrzył, jak Charlie powoli, ale konsekwentnie prowadzi Fionę w kraniec pokoju, aż znaleźli się tuż przy drzwiach do biura. Otworzył je w ułamku sekundy, wciągnął ją do środka i zamknął drzwi za sobą.

Sędzia odwrócił się, jakby chciał powiedzieć: A nie mówiłem?, ale ugryzł się w język widząc minę Luke'a.

Fiona tak bardzo nie chciała wpaść w emocjonalne sidła Charliego, że nie wiedziała, co się dokoła niej dzieje. Nagle znalazła się w ciemnym pokoju, w jego ramionach. Całował ją gwałtownie, chciwie. Charlie był rozpalony, podniecony tak bardzo, że budził w niej nie pożądanie, a strach. Starła się wyrwać z jego objęć:

- Charlie! Błagam! To boli! Charlie, na miłość boską! - Wydało jej się, że słyszy te same słowa wypowiedziane do innego mężczyzny, w innym czasie, ale w tej samej sytuacji: „Rory, nie, proszę...

To boli..." - Wspomnienia dodały jej sił. - Mówiłam już - wydyrzała. - Nie jesteś dla mnie dobry.

- Co ty ze mną wyrabiasz, u licha?

- Nie jestem godną ciebie przeciwniczką, wiesz o tym doskonale! Już kiedyś próbowałam z kimś do ciebie podobnym i fatalnie na tym wyszłam.

- Więc to pomyłka? - Uciekła za biurko. - Nie igraj ze mną, Fiono - ostrzegł. Zobaczyła wówczas, jaki może być niebezpieczny.

- Przecież to ty ze mną igrasz.

- Skąd ten pomysł?

- To już nie pomysł. To pewność.

- Czyżby kolejny przejaw słynnej celytyckiej intuicji?

- Nie, zwykły staroświecki zdrowy rozsądek. Umieję to, Charlie. Do dzisiaj leczę rany.

- Jak widzę, ten facet to skrzyżowanie Kuby Rozpruwacza i Casanovy.

- Bo taki jest. - Urwała. - Bardzo mi go przypominasz.

Patrzył na nią z nieprzeniknioną miną.

- Więc dlatego mi nie ufasz? Nie dajesz nam szansy, Fiono. Mogłoby się udać.

- Co?

- Cokolwiek.

- Chyba nie będziesz przysyłał mi kwiatków i walentynek. To nie w twoim tyłu. Przypuszczam, że byłyby to raczej rozkazy i polecenia.

- Co mam zrobić, żeby cię zdobyć?

- Zagraj uczciwie.

Uśmiechnął się aż przeszły ją ciarki.

- Zawsze przegrywałam w uczciwej grze. - Zmusiła się, by wytrzymać jego wzrok. Wyraźnie planował następne posunięcie.

- Dobrze - zgodził się w końcu. - Damy sobie spokój. Ale pamiętaj, gra się jeszcze nie skończyła.

Ciężko osunęła się na krzesło, ledwie zamknęły się za nim drzwi. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Wiedziała, że postąpiła właściwie, lecz jej ciało pragnęło go. Siedziała ciągle w ciemności, gdy w progu stanął Luke. Widziała tylko jego ciemną sylwetkę.

- Goście wychodzą - oznajmił lodowatym głosem. To był zimny prysznic na jej rozpalone uczucia. Wiedząc, że na nią patrzy, wstała i podeszła do drzwi. Nie odezwał się ani słowem.

Przez resztę wieczoru unikała Charliego. Tańczyła i śmiała się beztrudnie, ale jej ciało pamiętało jego bliskość. Wiedziała, że ją obserwuje i to wyprowadzało ją z równowagi. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze: zarumieniona, z szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami. Tuż za nią stał Charlie i uśmiechał się.

7

Ostatni goście wyszli o trzeciej nad ranem. Zostawili za sobą szkielety dwóch indyków, potężną kość wielkiej szynki, smętne resztki sałatek, stopy brudnych talerzy, kieliszków i filiżanek, przepiękne popielniczki, kłęby dymu i zapach różnych perfum w powietrzu. Fiona obeszła dom, otwierała szeroko wszystkie okna. Na drugim piętrze usłyszała gniewny głos Luke'a:

- W co ty grasz, Charlie?

Po chwili ciszy, jakby Charlie odwrócił się, by posłać mu badawcze spojrzenie, usłyszała nonszalancką odpowiedź:

- Nie pytam, ile przegrywasz w pokera. To, co robię w wolnym czasie, to wyłącznie moja sprawa. Jesteśmy współnikami jedynie w interesach, nie zapominaj o tym.

- Jeśli chcesz skrzywdzić Fionę Sutherland, to jest mój interes, bo ona pracuje dla mnie. Daj jej spokój, Charlie.

- Dlaczego? - Pogarda strzeliła jak bat. Potem jego głos zmienił się jakby w syk: - Fiona wie, co robi... A robi to doskonale, wierz mi...

Piętro wyżej Fiona skrzywiła się gniewnie.

- Ty draniu! - Głos Luke'a zdawał się dochodzić zza zaciśniętych zębów. - Wiem, co chcesz zrobić. Bóg mi świadkiem, widziałem to wystarczająco wiele razy. Doprowadzasz je na skraj, skąd jest już tylko jedna droga - w dół.

- Fiona jest bardzo rozsądna.

- Nie teraz. Jest wrażliwa i delikatna. Nie chcę, żebyś pogorszył sytuację.

- O co chodzi? - Charlie błyskawicznie podchwycił wątek.

- Nie twój interes. Ostrzegam cię, Charlie, odpuść ją sobie!

- Dlaczego? - Charlie mówił niedbale, jakby rozważał wybór krawata, Fiona wiedziała jednak, że właśnie w takich chwilach jest najbardziej czujny. - To dla mnie wyzwanie.

- A ty nigdy nie unikasz wyzwania, prawda?

- Przecież nie mówię ci, jak masz traktować swoje blondynki.

- Nie zarządzam im lodowatych kapieli! Wiedzą czego chcę i nie oczekują niczego więcej.

- Obaj wiemy, dlaczego tak jest, prawda?

W nagłej ciszy Fiona modliła się gwałtownie: uderz go, Luke, tak jak chciałeś pobić Rory'ego! Rozkwaś mu nos!

Zamiast tego usłyszała odgłos szybkich kroków i trzaśnięcie drzwiami. To Luke. Charlie nigdy nie trzaska drzwiami.

Zmusiła się, by nadal bezszelestnie kryć się w ciężkich aksamitnych zasłonach. Słyszała grzechot kostek lodu, bulgot alkoholu i ciche szczęknięcie drzwi, gdy Charlie wyszedł. Dopiero wtedy odważyła się wyrzeć. Pokój był pusty. W mgnieniu oka wybiegła na korytarz.

Za zamkniętymi drzwiami sypialni, miotana gorącymi uczuciami, które zapłonęły tej nocy, krążyła nerwowo, zła i upokorzona. Tego już za wiele! Dosyć! To nie miejsce dla niej, o nie! Pod wpływem impulsu podeszła do szafy, wyjęła walizki i zaczęła się pakować.

Mój Boże, miała rację co do Charliego! Nie planuje nic dobrego. Uświadomiła sobie, że właściwie nie wie, co planuje. I zaraz pojawiła się następna myśl, początkowo niejasna, ale z każdą chwilą coraz wyraźniejsza. Nie przypadła jej do gustu, bo jej nie rozumiała. Luke boi się Charliego.

Z niedowierzaniem opadła na łóżko. Przysięgłaby na Biblię, że J. J. Lucas nie boi się nikogo. Żyje niebezpieczeństwem, przecież codziennie ryzykuje pieniędzmi.

Owszem, pieniędzmi, odpowiedział wewnętrzny głos. Ale sprawa z Charliem nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. To sprawa osobista. Bardzo osobista. Tu chodzi o Błyszczącą Gwiazdę - żonę

Luke'a i przyrodnią siostrę Charliego. Jej śmierć poróżniła obu mężczyzn, a skoro wzbudziła w Charliem uczucia tak mroczne, że nadal pragnie zemsty, musiała być okropna, niewybaczalna, prawdopodobnie niepotrzebna.

Przeszył ją dreszcz.

Sędzia powiedział, że to wypadek na polowaniu, ale zdarzają się różne wypadki: głupie, bezmyślne, takie, których można było uniknąć. Fiona dorastała w otoczeniu broni; zbyt wiele godzin spędziła na ambonach, by nie wiedzieć, jak niebezpieczne są strzelby. Ale skoro to był wypadek, jak twierdzi sędzia, czemu Charlie obarcza Luke'a winą? Może nie był wystarczająco ostrożny? Może niepotrzebnie ryzykował życiem żony? Nieważne, Charliemu wystarczy, by dopisywać wiecznie nowe odsetki do poczucia winy Luke'a.

Obgryzała paznokieć. Odkryła o wiele więcej, niż się spodziewała, gdy jednak starała się to wszystko objąć umysłem, jedna myśl uparcie powracała - jej ocena Charliego. Przecież uwodził ją tylko po to, by dokuczyć Luke'owi. A skoro tak, to musi przyjąć, że Luke jest nią zainteresowany.

Fiona, nieodrodna córka swojej matki, odziedziczyła wiele typowo szkockich cech charakteru: doskonałą znajomość ludzkiej natury, bystrość, praktyczne podejście do życia połączone z bujną wyobraźnią i intuicją. Zaczyni od początku, upomniała się, i szukaj dowodów.

Akcja Charliego zaczęła się tej nocy, gdy zastali Luke'a pijanego; a zatem to był sygnał do ataku. Dlaczego Luke był pijany? Przed czym chciał uciec? Przed wspomnieniem smutnej rocznicy? Następnego dnia zachowywał się, jak gdyby nigdy nic. Nie, to nie to. Czy ten incydent był powodem ofiarowania jej brylantowej róży? A sama róża? Czy to łapówka, czy gałązka oliwna?

Nie bądź śmieszna, skarciła się. Luke nie musi przekupywać kobiet, by spędzały z nim czas. Nie złapał się na przynętę, nie chciał się z nią umówić. Ale w Szkocji był wyraźnie zadowolony, że spławiła Charliego. Skoro Charlie tak uparcie dąży do zemsty, czemu Luke się go nie pozbędzie? Jak powiedział? Doprowadzasz je na skraj, skąd jest już tylko jedna droga - w dół. - I jeszcze dodał: Ale nie ją. - A to oznacza, że Charlie robił to już przedtem. Ile razy? I dlaczego?

Potała skronie, jakby chciała zmusić mózg do intensywniejszej pracy. Niestety, nadal wie za mało.

Pukanie do drzwi przestraszyło ją.

- Fiona? Wszystko w porządku?

Zdumiał ją jej spokojny głos:

- Tak, dzięki, Luke. Przepraszam, że się nie pożegnałam. To było wspaniałe przyjęcie.

Chwila ciszy.

- Taak... Jak zwykle doskonale się spisałaś. Dzięki. Dobranoc.

Spodziewała się drwiny i sarkazmu w jego głosie, ale nie usłyszała nic takiego. Tylko szczerłość.

No nie, pomyślała zdenerwowana, nie odejdzie stąd bez słowa wyjaśnienia. Przynajmniej tyle jest mu winna. Luke to porządny człowiek. Charlie nie zajął, by się upewnić, że nic jej nie jest. To Luke się o nią martwi.

Uchwyciła się tej myśli. Luke? Czy to możliwe? Od początku flirtował z nią, prowokował, ale nie poważnie! Choć nie jest olśniewająco przystojny jak Charlie, nie brak mu urody. Nawet jej matka jest tego zdania. No tak, ale nie widziała Charliego... Żadna kobieta nie dostrzeże Luke'a w obecności Charliego. Chyba że się im płaci, ma się rozumieć...

Coś chodziło jej po głowie, nie była jednak w stanie sformułować tego jasno. To zbyt pogmatwane. Najgorsze, że przez te myśli nie zaśnie. Chyba że... Przypomniała sobie barek na dole. Tyle tam alkoholu, że można uśpić całą armię. Podwójny burbon i zaśnie jak dziecko. Nie, jednak w jej pojęciu byłaby to oznaka słabości i braku kontroli. Nie. Długa kąpiel w pachnącej pianie też pomoże. Jak zawsze.

Ale nie pomogła. Nie pomogło też monotonne szcztokowanie włosów. Wciąż była spięta i zdenerwowana. Zdecydowała, że burbon to ostatnia deska ratunku.

Otułiła się jedwabnym szlafrokiem i cichutko wymknęła na korytarz. Wokół panowała ciemność, wszyscy poszli spać. Bezszelestnie pomknęła schodami na dół, do salonu. Oświetlały go jedynie latarnie uliczne, ale i tak widziała długi stół zastawiony baterią butelek. Bez wahania sięgnęła po whisky, nalała sporą porcję i wychyliła jednym haustem. Alkohol uderzył jak piorun. Krztusząc się i parszcząc, otarła łzy, by widzieć, ile sobie dolewa. Postanowiła

zabrać szklankę na górę. Bała się, że jeśli wypije ją tutaj, nie wróci do sypialni. Ostrożnie wzięła szklankę i nagle zobaczyła Luke'a przy przeciwnym krańcu stołu. Zatrzymała się w pół kroku. Wyglądał jak tamtej nocy, gdy zastali go na kanapie, w rozwiązanym krawacie, bez marynarki. Tym razem nie był pijany. Uniósł szklankę w szyderczym toaście:

- Witaj w klubie.
- Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że może po drinku...
- Drinku? Przecież to dolewka.
- Więc odlicz to z mojej pensji!

Chciała go wyminąć, ale złapał ją za ramię, odwrócił. Opierała się. Bourbon polał się na rękę.

- Przepraszam, wiem, jak cenna jest każda kropelka. Proszę bardzo, doleję ci. - Nie puszczał jej. Sięgnął po butelkę, nalał szklankę po brzegi i podał ze słowami: - Proszę bardzo. To powinno wystarczyć. Skoro jesteś aż tak zdesperowana, potrzebujesz więcej, niż ci się wydaje.

Drwiny dosięgły celu; zraniły jej dumę.

- Nie jestem aż tak zdesperowana.
- Kłamczucha - stwierdził spokojnie.
- To za dużo - upierała się gniewnie.
- Nigdy nie jest za dużo.
- Pewnie wiesz coś na ten temat!

Pociemniał na twarzy.

- Boże, twój były mąż miał rację! Naprawdę masz niewyparzony język!

- Bądź łaskaw puścić mnie, pójdę na górę i nie będę ci się dłużej dawała we znaki.

- Och, wiele rzeczy daje mi się we znaki. A tobie? Oczywiście oprócz przymusowej abstynencji?

Oburzona, głośno zaczerpnęła tchu, ale nie poddała się:

- Bezsensowność!

Parsknął śmiechem.

- Kłamczucha. To Charlie daje ci się we znaki. Charlie, czy może raczej jego brak?

Gniew zmienił się w zakłopotanie. Miał rację, ale nie przyznał się do tego.

- To cię nie powinno obchodzić.

- Nie? Przecież Charlie nie pozwala mi o tym zapomnieć!

W jego oczach lśniła taka pogarda, że nie kontrolowała się dłużej:

- Idź do diabła!

Wyrwała się tak gwałtownie, że alkohol rozlał się, spłynął po dekolcie, piersiach.

- Zobacz, co narobiłeś!

Gniewny okrzyk utkwił jej w gardle, gdy powędrowała śladem jego wzroku; śledził strumyk alkoholu. Mokry jedwab przywarł do skóry, podkreślał pełne piersi, sprawił, że brodawki naprężyły się pod wpływem chłodu, pod szlafrokiem miała na sobie tylko cienką jedwabną koszulkę. Widziała, jak wstrzymuje oddech, jak jego jasne oczy ciemnieją i przybierają dziwny wyraz, który sprawił, że rzuciła się do panicznej ucieczki. Ale nadal ją trzymał. Jak zahipnotyzowany wyłuskał pustą szklankę z jej dłoni i odstawił na stół. Nie odrywał od niej wzroku. Szklanka upadła na dywan, zapomniana, niepotrzebna. Widzieli tylko siebie. Powietrze skrzyło się napięciem. Fiona nie mogłaby się ruszyć, nawet gdyby tego chciała. Luke wziął ją za drugie ramię i przyciągnął do siebie. Powoli, powoli przysunął się bliżej, pochylił jasną głowę i szepnął, zanim dotknął językiem jej ciała:

- Co za marnotrawstwo dobrego burbona...

Jego usta i język zadziały jak zapalniczka na alkohol w jej żyłach; stanęła w płomieniach. Instynktownie wygięła się w łuk. W panice chciała wypłatać się z jego ramion, ale nie miała dokąd uciec przed zachłannymi ustami, przed płynnym ogniem, którym znaczyły jej skórę. Puścił jej ramię, by rozwiązać pasek szlafroka i rozsunać poły. Odsłonił koszulkę nocną: obłok różowego jedwabiu z koronkowym staniczkiem, mokrym i obcisłym. Zamknął usta na nabrzmiałej brodawce. Fiona eksplodowała.

Czas stanął w miejscu, za to ich serca biły w szaleńczym tempie. Gnali na złamanie karku stromym, śliskim zboczem namiętności.

- Jesteś cała mokra - mruknął niewyraźnie. Jego gorące usta osłabiały wolę, pobudzały zmysły. Zbyt wiele dzieje się naraz, myślała jak przez mgłę. Przecież to Luke! Nie tak miało być! Jedyne jednak, o czym mogła myśleć, to jego wytrwałe usta, wędrujące powoli od piersi ku szyi, ku wargom. Tam się zatrzymały. Podniósł

głowę. Spojrzał jej w czy. Łód w jego spojrzeniu stopniał, zastąpił go ogień. A potem, powoli, ospale, zamknął jej usta pocałunkiem.

Gdy poczuła jego język, znieruchomiała, usiłowała go odepchnąć. Równie dobrze mogła starać się przewrócić czołg. Pochłaniała ją pocałunkiem i czuła, że musi mu ulec. Puścił jej ramię tylko po to, by mocniej przygarnąć ją do siebie. Słyszała czyjś jęk, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to jej głos. Ostatnie, co zapamiętała, zanim Luke i burbon odebrali jej rozum, to chwila, w której oplótła jego szyję ramionami i odwzajemniła pocałunek, namiętnie przywierając biodrami do nabrzmiałej męskości. Lont pożądania, który podpalił Charlie, doprowadził do wybuchu jasnego płomienia, na którym pomknęła na skraj przepaści - i dalej, w dół.

8

Leżała na plecach i gapiła się w sufit. U jej boku Luke spał smacznie na brzuchu, z twarzą ukrytą na jej ramieniu.

Była wściekła. Co jej przyszło do głowy? Do głowy? Nie byłaś w stanie myśleć po tylu latach celibatu! Idiotka! Kretynka! Był pijany, a ty znalazłaś się pod ręką. Tak bardzo się obawiałaś, że Charlie cię wykorzysta, że koniec końców zrobił to Luke. Zabawne, co? Nawet nie wiedział, kim jesteś!

Jej oczy zaszczyły łzami na wspomnienie głosu, ochrypłego z emocji: Stello, najdroższa, Stello!

Przepełniona pogardą do siebie, wpatrywała się w sufit, lecz widziała tylko zgłiszczą. Zawsze tak się dzieje, co Luke dostrzegł od razu, gdy pragniesz jednego, a idziesz do łóżka z innym. Dobrze ci tak. Stello, zawołał! Stello!

Ty i twoja idiotyczna ochota na drinka, wyrzucała sobie. Zaraz jednak przypomniała sobie, do czego ta ochota doprowadziła. Spodziewała się, że Charlie będzie dobrym kochankiem, on jednak tylko obudził apetyt. Luke nasycił ją całkowicie.

Fionę uczył seksu człowiek, który wiedział wszystko na ten temat i którego nic nie mogło powstrzymać w pogoni za orgazmem.

Zabierał żonę na imprezy, gdzie seks był daniem głównym i gdzie dopuszczano się różnych niegodziwości, na orgie, po których czuła się nie człowiekiem, lecz przedmiotem. Z Rorym zawsze, w najbardziej namiętnym momencie, pamiętała o czającym się w nim okrucieństwie, przebijało przez najczulsze gesty i słowa. Z Lukiem było zupełnie inaczej. Nie było w nim okrucieństwa, tylko namiętność, i to jaka namiętność... Na samo wspomnienie czuła ucisk w żołądku. Luke nie emanował zmysłowością, jak Charlie, a jednak miał jej aż nadto. Seks z nim okazał się fascynującym przeżyciem. Dla obojga, bo oddała mu z nawiązką wszystko, co jej ofiarował. Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania.

I co z tego? Pragnęłaś seksu! Byłaś sfrustrowana! Wystarczyło, by tknął cię palcem, a wybuchłaś jak fajerwerk.

Nazwał cię Stellą.

Czuła się, jakby ją obrabowano. Skradziono tożsamość, osobowość, istotę tego, kim jest. Przeszła już przez to z Rorym. Przeżyczenie Luke'a unicestwiło i tak mizerne poczucie własnej wartości. Łudziła się, że pijany czy nie, będzie przynajmniej wiedział, z kim jest.

Rozpłakała się z żalu nad sobą. Jest taka sama jak blondynki - kolejne ciało do kolekcji. Dobrze ci tak, masz nauczkę. Wiedziałaś, w głębi ducha wiedziałaś, że po sprzeczce z Charliem Luke może być na dole. Wmawiałaś sobie, że masz ochotę na drinka, w rzeczywistości miałaś ochotę na seks. Chciałaś zapomnieć o tym, co mówił Charlie. Luke też. Dobrana parka! Śmiechu warte!

Ale śmiech był ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. To, czego chciała, a to, co dostała, to całkiem różne rzeczy.

No cóż, tłumacz to sobie jak, chcesz. Wynajduj wymówki. Fakty się nie zmieniają: czarne jest czarne, czarne jak włosy niedoszonego kochanka.

Goście łyzy popłynęły z oczu, po policzkach, na śpiącego Luke'a. Zamrugał szybko. W pierwszej chwili nie bardzo wiedział, gdzie jest, choć alkohol dawno wyparował. Dopiero gdy poczuł znajomy zapach róż, powróciły wspomnienia: zaczęło się od rozlanej whisky, potem był mokry jedwab i...

- Fiono - mruknął z zadowoleniem, przysuwając się do niej. Byli ze sobą, to prawda, nie kolejna fantazja.

- Nie! - Krzyknęła i gwałtownie odepchnęła jego ramię. Nie pozwolił jej wyskoczyć z łóżka, przycisnął ją swoim ciężarem.
- O co chodzi? Dlaczego odgrywasz urażone niewiniątko?
- Skąd wiesz, czy mnie nie uraziłeś?
- Uraziłem? - Nie ukrywał niedowierzania.
- Nie domyślasz się?

Ściągnął brwi, jakby usiłował sobie przypomnieć, i zapytał:

- Co takiego zrobiłem, na miłość boską? Nie przypominam sobie, żebyś narzekąca, wręcz przeciwnie...
- Skąd możesz wiedzieć, co robiłam, skoro nie miałeś pojęcia, kim jestem?

Nie poruszył się, ale nagle jakby zniknął. Zrozumiała to ze sposobu, w jaki obrócił się na bok, z napięcia jego ciała wyczuwalnego jak nadchodząca burza. Odsunął się na skraj łóżka.

- Czemu ci to przeszkadza? - zapytał z brutalną szczerością.
- Wyobrażałaś sobie, że to Charlie, myślisz, że nie wiem? Oboje szukaliśmy substytutu.

Spoliczkowała go z całej siły, aż pociemniało mu przed oczami. Uderzenie zabrzmiało jak trzaśnięcie batem.

- Ty draniu! To nieprawda i wiesz o tym! No dobrze, może tak się zaczęło, ale nie tak się skończyło! Cały czas wiedziałam, że to ty!

Zerwała się z łóżka, upokorzona i zła. Luke, choć także zdeenerwowany, nie mógł nie zauważyć, jaka jest pociągająca. Włosy opadały na krągłe ramiona, piersi kołysały się, gdy nerwowo szukała koszuli nocnej, zadziwiająco kształtne ciało zaróżowiło się pod wpływem emocji. Wtedy przypominał sobie, jak to jest, mieć ją pod sobą i słyszeć, jak raz po raz powtarza jego imię. Czyżby to, co uznał za wyzwolenie, oznaczało tylko przenosiny do nowej celi? Nie dopuści, by zamknęła go w niej do końca życia. I bez tego miał dosyć problemów. Głęboko zaczerpnął tchu i rzucił wszystko na jedną szalę:

- Stella była moją żoną - oznajmił sucho. - Zabiłem ją.

Poruszyła się gwałtownie i znieruchomiała. Kiedy w końcu na niego spojrzała, nie płakała już. Ten człowiek chciał jej opowiedzieć o najgorszej chwili swego życia.

- To był wypadek. Polowaliśmy na pumę, która porywała bydło. Stella spłoszyła grzechotnika, ukąsił ją - w cholewie buta, nad

kostką, znaleźliśmy jad. Przeraziła się, wstała i weszła mi na linię strzału akurat, gdy nacisnąłem spust... Nie mogłem nic zrobić...

Jego głos tłumiała wieczna wewnętrzna walka, by pogodzić się z czymś nie do przyjęcia:

- Byłaś ciekawa, co poróżniło mnie z Charliem. Teraz wiesz: śmierć Stelli. Charlie nigdy mi nie wybaczył, i nie wybaczy. Karze mnie od wypadku, choć Bóg jeden wie, że wcale nie musi tego robić. Muszę z tym żyć do końca moich dni.

Fiona porzuciła koszulę nocną i wróciła do łóżka. Przywarła do Luke'a, otuliła go ramionami, jakby chciała ogrzać własnym ciepłem. Był sztywny i zimny, ale przywarł do niej, jak do ostatniej deski ratunku.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość, myśląc, że ty, to ona... Po prostu... Od dawna nie czułem się tak jak z nią. Właściwie dopiero dzisiaj, po raz pierwszy od jej śmierci. Pewnie dlatego...

Zakryła mu usta dłońmi.

- Boże, przepraszam, bardzo przepraszam. Nie wiedziałam...

- A skąd miałaś wiedzieć? Nie opowiadam tego wszystkim. Tobie pierwszej, jeśli nie liczyć terapeuty, do którego chodziłem po wypadku. - Zamilkł, ale Fiona wiedziała, że jeszcze nie skończył. Czekwała więc, tuliła do siebie, ogrzewała swoim ciałem, aż zaczął opowiadać, jak on, Stella i Charlie wybrali się do Colorado, w odwiedziny do znajomych, którzy mieli ranczo u podnóża Gór Skalistych. Bydło na tym ranczo od pewnego czasu padało ofiarą starej, doświadczonej pумы. Postanowili zapolować. Charlie i Luke byli doświadczonymi myśliwymi, poza tym mieli psy. Wytropili pumę i zapędzili ją do wawozu. Podzielili się na dwie grupy: Charlie, Stella i jeszcze jeden mężczyzna stanowili jedną, Luke i dwaj inni - drugą. Wawóz kończył się ślepą ścianą, więc ludzie Luke'a czekali przy wejściu, Charlie i Stella mieli naprowadzić na nich drapieźnika.

- Polowała od dziecka, dobrze strzelała i wiedziała, jak obchodzić się z bronią. Spłoszyli pumę, biegła prosto na mnie, miałem ją na celowniku. Nie było szans, żebym spuścił. Pociągnąłem za spust i wtedy Stella pojawiła się między mną a pumą. Otworzyła usta, jakby krzyczała albo chciała krzyknąć, ale po chwili już nie miała twarzy...

O mój Boże. Fionie zrobiło się słabo. Biedny Luke, który przeżywa to na nowo, znowu widzi, jak z pięknej twarzy żony zostaje krwawa miazga.

- Przez pewien czas... Nic do mnie nie docierało, a kiedy znowu stanąłem na nogi i chciałem zacząć od nowa, Charlie mi nie pozwolił. Wiesz sporo o Indianach i ich wierzeniach, o związku między żałobą i wojną. Od czasu śmierci Stelli Charlie wydał mi wojnę. Minęło wiele czasu od wypadku, zanim wzięłem się w garść, ale nie pozwolił mi wrócić do normalnego życia. Ilekroć okazałem choćby najmniejsze zainteresowanie kobiecie, odbijał mi ją. Wiesz, jaki potrafi być czarujący. Wykorzystywał to, żeby... żeby mnie wykastrować. Najgorsze, co można zrobić mężczyźnie, to pozbawić go wiary w siebie, doprowadzić od tego, że boi się zaryzykować jeszcze raz, byle nie doświadczyć następnego upokorzenia. Wówczas woli płać za to, czego mu trzeba: cielesną ulgę i pustkę.

Więc stąd wzięły się blondynki. Obraz, który powoli się rysował, przeraził ją do tego stopnia, że zaniemówiła. Wiedziała z własnego doświadczenia, jak trudno żyć, gdy ktoś celowo obniża ci samoocenę i brutalnie depreczuje wiarę we własne siły.

- Potem poznałem ciebie - ciągnął Luke. - Chyba podświadomie wyczułem, że także wiele przeszałaś. Jesteś taka rzeczowa, ale wydawało mi się, że masz w sobie coś więcej oprócz doświadczenia i zapału do pracy. Myślałem, że udało mi się to ukryć, ale Charlie zna mnie jak nikt. Od razu przystąpił do działania. Spławiłaś go, i to mnie zaskoczyło. Nabrałem nadziei, że może wiesz, co robi. Dlatego pojechałem do Szkocji... Myślałem, że wszystko się między nami ułoży. Niestety spotkanie z Ballaterem w Aberdeen uświadomiło mi aż zbyt wyraźnie, dlaczego odtrąciłaś Charliego.

Spojrzał na nią. Nie był już taki spięty.

- Oboje leczymy stare rany - powiedział cicho.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała Fiona z poczuciem winy. Gdzież jej słynna intuicja.

- A jak mogło być inaczej, skoro Charlie zasłaniał ci cały świat? To prawda, pomyślała.

Zachęcony jej smutnym uśmiechem, wziął ją za rękę.

- Chcę ci powiedzieć, że ostatnia noc wiele dla mnie znaczyła. Zaczęło się od Charliego, ale to mnie pozwoliłaś się kochać,

odpowiadałaś na moje pieszczoty. Pomogłaś mi odnaleźć w sobie człowieka, którym kiedyś byłem, którego, jak mi się wydawało, Charlie zabił. Rozumiesz? Tej nocy po raz pierwszy od śmierci Stelli seks połączył się dla mnie z uczuciem. Dlatego nazwałem cię jej imieniem: jak z nią, to było coś o wiele więcej niż seks. A ty jesteś sobą i nie mogłabyś być kimś innym. Od dawna o tobie marzyłem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jak starannie to ukrywał! Ale skoro Charlie wstąpił na wojenną ścieżkę...

- Przepraszam, że tak na ciebie napadłam. Nie wiedziałam o wielu rzeczach, dodaj do tego mój brak wiary w siebie...

- Jak powiedziałem, oboje leczymy stare rany. - Pocałował jej dłoń. - Wiedziałem, że będziesz dla mnie dobra i byłem wściekły, że Charlie nie daje mi szansy.

- Dlatego upiłeś się tamtej nocy?

- Trochę dlatego, ale przede wszystkim dlatego, że nie wyszło mi z kobietą. Charlie osiągnął swój cel: byłem o krok od impotencji.

Teraz zrozumiała. J. J. Lucas, superman biznesu, i J. J. Lucas pełen wątpliwości co do swojej wartości jako mężczyzny to dwaj inni ludzie. Na przykładzie Rory'ego nauczyła się, jak delikatnym kwiatem jest męskie ego. Charlie pozbawił Luke'a możliwości współżycia z kobietą, czyli tego składnika, którego męskie ego potrzebuje do życia.

- Wiem, że z racji nieudanego małżeństwa nie ufasz już mężczyznom - mówił. - Ale ja cię nie skrzywdzę. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. Jesteś dowcipna i inteligentna, i bardzo oddana. Jesteś też bystra i bardzo, bardzo piękna. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałem: „Jezu!”. Potem, im lepiej cię poznawałem, tym bardziej chciałem, żebyśmy byli razem. Kiedy zostawiłaś Charliego, zaświtała mi nadzieja, postanowiłem więc polecieć do Aberdeen i zaryzykować. Niestety, wkurzyłaś się na mnie, a potem Ballater wszystko popsuł. Szukałaś u mnie pociechy, więc liczyłem, że może, z czasem... Chciałem, nadal chcę, żebyśmy byli razem.

Fiona milczała. Wycofał się prędko:

- Nie myśl, że cię popędzam. - Puścił jej dłoń, odsunął się.

- No cóż, rzeczywiście, jeden numer nie oznacza, że...

Energicznie wzięła go pod brodę.

- Dla mnie to też nie był tylko numererek. Jak myślisz, dlaczego byłam taka zła, kiedy nazwałeś mnie Stellą?

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, potem wziął ją w ramiona i pocałował. Kochali się ponownie, aż wyczerpani leżeli w bezruchu, niezdolni mówić.

Po pewnym czasie Fiona zapytała:

- Jest jeszcze coś, co chciałabym wiedzieć. Dlaczego Charlie to robi? Dlaczego zemsta jest dla niego taka ważna?

- Bo kochał... Kocha Stellę jak ja, może nawet bardziej.

Więc to tak. Zazdrość. Oczywiście, pomyślała. To takie proste. Kiedy się wie...

- Problem w tym, że dla Stelli był tylko bratem. Uwielbiała go, ale kochała mnie. Kiedy wzięliśmy ślub, Charlie stał się moim największym wrogiem, choć przedtem był najbliższym przyjacielem. Oczywiście, Stella o niczym nie wiedziała. Dla niej nic się nie zmieniło. Nasza firma prosperowała znakomicie, liczyliśmy, że wkrótce znajdziemy się w pierwszej lidze. Nie mogliśmy zerwać współpracy nie ujawniając prawdziwych powodów. Nie wiedziała, co Charlie do niej czuje. Nie wiadomo, czy umiałaby się z tym uporać. Kiedy się pobraliśmy, była młoda, miała dopiero dziewiętnaście lat. Emanowała... niewinnością. Nie była naiwna, tylko... czysta. W oczach Stelli Charlie był ukochanym starszym bratem. Uwielbiała go. Nie miała pojęcia, że zżera go zazdrość, bo wiedział, że nigdy nie będzie dla niej kimś więcej. Nadal nie może się z tym pogodzić.

- Ale, w takim razie... Dlaczego nie zerwałeś współpracy po śmierci Stelli?

- Bo kiedy byłem... nie w formie, Charlie zajął się wszystkim i związał nas nierozzerwalnym węzłem. Wyplatanie się z tego układu kosztowałyby mnie mnóstwo czasu i pieniędzy. Zresztą wolę go mieć na oku. Przynajmniej widzę, co planuje. Gdyby był w przeciwnej drużynie, cały czas spodziewałbym się noża w plecach. - Urwał. - Poradzę sobie z nim - powiedział. - Jeśli ty poradzisz sobie ze mną.

Czemu nie?, pomyślała. Bardzo go lubi, tworzą fantastyczny zespół. Ale... Zawsze jest jakieś „ale”. No dobrze, uprawialiśmy cudowny seks, i to dwa razy. „Ale” jest w tym przypadku następujące: oboje zbyt długo pościliśmy. Luke pragnął seksu związanego

z uczuciem, ona tylko seksu. Był dla niej dobry od samego początku, poza tym jest jego dłużniczką od czasu Aberdeen. Tylko że nie wdzięczności od niej oczekuje, a ona nie chce go oszukiwać. Zasługuje na więcej.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O nas. To takie nagłe, nieoczekiwane. Nie spieszymy się, nie składajmy pochopnych obietnic czy deklaracji. Niech będzie, co ma być. Jesteśmy sobie potrzebni... - Jej oczy rozbłyły. - Już się pewnie zorientowałeś, że nie nadaję się na zakonnicę...

Uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Nie, nie z takimi ustami - mruknął, zanim ją pocałował. - Przyjmę wszystko, co zechcesz mi dać - powiedział poważnie. - To i tak więcej, niż dotąd dostawałem.

Przywarli do siebie. Fiona czuła, że Luke odpręża się. Westchnął z ulgą, jak zmęczony człowiek, który wie, że zaraz zaśnie. Ziewnęła. Co za noc, przemknęło jej przez myśl. Zamknęła oczy i osunęła się w aksamitny tunel snu.

O świcie obudziły ją delikatne jak skrzydła motyli pocałunki Luke'a.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął. - Muszę się upewnić, że to nie sen...

- Jestem tu naprawdę - mruknęła, przywierając do niego. - Zaraz ci to udowodnię.

Tym razem wołał jej imię.

Wymknęła się z łóżka Luke'a za dziesięć jedenasta. Spał nadal. Fiona uznała, że musi wrócić do siebie, zanim Henry zjawi się o jedenastej z poranną kawą. Poszła do salonu po zapomniany szlafrok i przekonała się, że zniknął, podobnie jak wszelkie ślady wczorajszych wydarzeń. Wieczorem pojawił się, starannie wyprany i wyprasowany, na swoim zwykłym miejscu w jej łazience. Choć nie padło ani jedno słowo na ten temat, zrozumiała, że Henry wie, co się stało. Traktował ją inaczej. Był, jak zawsze, przyjazny i pełen szacunku, ale teraz pojawiło się coś nowego: aprobata.

Charlie także zorientował się od razu - musiałyby być ślepy, by nie dostrzec spojrzeń Luke'a i Fiony, nie zauważyć, jak często Luke

szuka pretekstu, by jej dotknąć. W dodatku zniknęły blondynki. Nie komentował tego.

Odezwał się dopiero po tygodniu. Fiona siedziała w gabinecie, pisała raport. Charlie od niechcienia przeglądał akta. Znalazł to, czego szukał, podszedł do niej i stanął koło biurka. Podniosła na niego oczy.

- A zatem... - odezwał się ironicznie - duchy znalazły ukojenie, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Nie drgnęła. Odwzajemniła jego spojrzenie.

- Znowu mnie nie zawiodłeś, Charlie. Chociaż spodziewałam się czegoś więcej.

Fiona nadal uparcie chciała dowiedzieć się, jaki węzeł połączył dwóch tak różnych mężczyzn. Dlaczego Luke, zwykle tak wybuchowy, okazuje tyle cierpliwości Charliemu? Im lepiej poznawała Luke'a, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że mężczyzna, z którym pracuje i z którym sypia, to tylko dwa oblicza człowieka o wielu twarzach. Z Charliem łączyły ją wspólne zainteresowania, z Lukiem - nie. Nie interesowały go galerie, koncerty czy muzea. Lubił świeże powietrze, kochał konie i sport. Szybko się denerwował i nudził. Nie grał w szachy, jak Charlie, wolał grę w karty o wysoką stawkę. Bez zmrużenia oka stawiał fortunę na jedną kartę, ryzykował w interesach, a nocami budził się zlany potem, dręczony koszmarami, których treści Fiona mogła się tylko domyślać.

Charlie był tajemniczy, Luke okazał się nieprzenikniony. Bywał rozbijającym czuły i lodowato bezwzględny. Kiedy wiedział, czego chce, nic nie mogło go powstrzymać: tylko wobec Charliego bał się jakiegokolwiek zdecydowanego kroku. Najważniejsze jednak, że przekonał się, że nie jest tak nieczuły, jak mu się kiedyś wydawało. Po śmierci Stelli przeszedł załamanie nerwowe; poszperała w starych aktach i dowiedziała się, że przez ponad rok nie pracował. Charlie wykorzystał ten czas, by przykuć go do siebie niemal nierozzerwalnymi więzami prawnymi; rozwiązanie ich współpracy oznaczałoby długotrwały, kosztowny proces. Fakt, że Luke nie zdecydował się na rozstanie, nader wyraźnie świadczył o tym, jak wielki wpływ wywiera na niego Charlie, budząc poczucie

winy. Teraz, ostrożnie, z pomocą Fiony, zastanawiał się, jak to zmienić. I ona miała na niego wpływ. Pewnie dlatego obchodzili się ze sobą tak ostrożnie. Oboje się poparzyli, więc uważali z zabawą zapałkami. Oboje zaznali samotności i lęku, oboje nadal mieli się na baczności. Za to ufali sobie. I jeśli Luke wykorzystał Fionę jako twierdzę, ona widziała w nim tarczę. Odpowiadał im taki układ.

9

Gdy matka zadzwoniła, że przyjeżdża do Londynu na zakupy świąteczne, Fiona nie posiadała się ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że święta Bożego Narodzenia są już tak blisko. Przy najbliższej okazji pobiegła do mieszkania przy Onslow Square z naczem świeżych kwiatów. Zastała tam Maisie, która miała na wszystko oko. Wiedziała już o przyjeździe lady Sutherland, wypełniła więc lodówkę i z zapałem zabrała się za sprzątanie.

Luke zdecydował błyskawicznie:

- Musi przyjść na kolację. Może dzisiaj?

Fiona wolałaby trochę więcej czasu. Matka bezbłędnie wypatrzy trójkąt. Odpowiedziała wykrętnie:

- Nie mówiła, jakie ma plany. O ile wiem, zaplanowała wszystko co do minuty.

- A ty?

Rzucił to od niechcienia, lecz wiedziała, o co mu chodzi.

- Moją mamą nie trzeba się opiekować - zapewniła.

- To dobrze, bo mną tak. Ale chciałbym się zrewanżować za gościnność. Zaproś mamę na lunch albo na kolację, nie wiem, ale zaproś. Powiedz, że sprawi mi to przyjemność. Co jeszcze mogę dla niej zrobić? Może potrzebny jej samolot?

- Mama jest staroświecka. Zawsze przyjeżdża do Londynu nocnym pociągiem. Ale chętnie wyjdę po nią na King's Cross, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście. Wiesz co, od razu przywieź ją na lunch. Zaraz powiem Henry'emu...

Fiona nie miała wyjścia, musiała przekazać zaproszenie matce.

- Jak to miło z jego strony - powiedziała lady Sutherland. - Cieszę się, że znowu zobaczę Luke'a. Nie będę wam przeszkadzała, skarbie, mam za dużo na głowie. Listę zakupów długą na kilometr i zaproszenia od wszystkich...

Przejęła władzę, ledwie stanęła w progu. Wyglądała uroczco w koczackiej futrzanej czapie, z głuszcem i podręczną lodówką w której spoczywał okazały łosoś.

- Jest zamrożony - oznajmiła - ale trafił do lodówki pół godziny po wyjęciu z wody.

Luke powitał ją jak starą znajomą, Charlie czarował jak zwykle, Henry rozpływał się w zachwytach nad łososem i głuszcem. Nie minęło wiele czasu, a wszyscy trzej jedli jej z ręki.

- Moja droga! - Zwróciła się z wyrzutem do córki, gdy zostały same w sypialni Fiony. - Nie powiedziałaś mi nawet połowy! Zazdrościłam ci Luke'a, ale skąd wystraszyłaś tego miedzianoskórego Apollina?

- Z pracy.

- Pracy! Żadna kobieta nie może pracować, mając go w pobliżu.

- To kwestia przyzwyczajenia.

- Gdybym była o trzydzieści lat młodsza, też bym się przyzwyczaiła, ale coś mi mówi, że nie byłoby to rozsądne posunięcie. Dostrzegłam podobieństwo od razu.

Fiona spojrzała w mądre oczy matki.

- Czy dlatego nie opowiadałaś o nim, kiedy byłaś u mnie w pamiętniku?

- Nie przesadzaj, mamo. Proszę.

- Ciekawe, czy Henry jest równie dobrym ogrodnikiem, jak kucharzem? Jako kucharz jest rewelacyjny! Chciałam zaprosić Luke'a na święta, ale oczywiście niech przyjadą wszyscy trzej. A przy okazji, Rory ponownie otworzył Ballater House i wydaje przyjęcie. Wszystko wskazuje na to, że Millie Strathcairn będzie jego nieoficjalną gospodynią. Jej biedny mąż miota się i złości jak ranny głuszc...

Lady Sutherland skakała z tematu na temat, lecz Fiona wiedziała doskonale, że cały czas ją obserwuje. Zaproszenie całej czwórki do Szkocji oznaczało, że matka nie tylko zauważyła zmiany, ale chciała się im przyjrzeć z bliska.

Fiona stłumiła westchnienie. Nie chciała tego. Święta w towarzystwie Luke'a i Henry'ego byłyby cudowne. Ale bez Charliego; choć byłoby niebezpiecznie go odtrącić. Nie ma wyjścia. To najważniejsze rodzinne święto w całym roku; nie do pomyślenia, by nie było jej w domu. Musi się pilnować, i tyle.

Wylądowali na lotnisku Dalcross w wigilię Bożego Narodzenia. Padał śnieg. Iain, najstarszy brat Fiony, wyjechał po nich samochodem. Tylko płomienne włosy przypominały siostrę - był potężny, jak wszyscy Sutherlandowie.

- Ruszajmy, zanim rozpada się na dobre - powiedział, spoglądając w niebo. - Przed nami mniej więcej godzina jazdy.

Śnieg rzeczywiście walił coraz gęściej.

- Co za pogoda! - narzekał Iain. - Jeśli się utrzyma, nici z polowania, a szkoda. Ptactwa w tym roku jest aż nadto i chętnie zabrałbym was na polowanie. Nie pytam, czy umiecie się obchodzić z bronią - trudno, by ktoś z Dzikiego Zachodu tego nie potrafił...

Fiona wstrzymała oddech, ale w głosie Luke'a zabrzmiała tylko odrobina smutku, jak najbardziej na miejscu w takiej sytuacji:

- Niestety, i tak nie mógłbym uczestniczyć w polowaniu. Mam ważne spotkanie w Aberdeen.

- Szkoda... A pan, panie Whitesky?

- Charlie... Nie opuszczę tego za żadne skarby.

- To dobrze... A ty, Henry?

- Będę zgłębiał tajniki szkockiej kuchni.

- No tak! Matka mówiła, że jest pan istnym czarodziejem!

Fiona usiadła z przodu, obok brata. Choć miała ogromną ochotę zerknąć do tyłu na Luke'a, rozsądek mówił, by tego nie robić. Henry ciekawie wyrzwał przez okno:

- Czy to jezioro Loch Ness? To ze słynnym potworem?

- Nie, to Moray Firth. Loch Ness nie leży po drodze, ale to niedaleko. Możemy któregoś dnia wybrać się tam na wycieczkę.

- Widział pan potwora?

- Nie, ja nie, ale pamiętam, jak parobek, który pracował dla ojca, zaklinał się, że tak. Ponieważ jednak nie wylewał za kołnierz, podejrzewano, że pomylił potwora z białą myszką.

Roześmiali się i Fiona odetchnęła z ulgą. Dziękuję, Henry, szepnęła bez słów. Nie ma żadnego spotkania w Aberdeen, sama tego dopilnowała przed wyjazdem, ale dzięki temu Luke uniknie polowania...

Lady Sutherland czekała, nieco zaniepokojona szalejącą śnieżycą - w przeszłości zdarzało się już, że nie można było dotrzeć do zamku. Na powitanie wyszła także Moira, żona Iaina, i dziesięcioletnie bliźniaki, Jamie i Fergus. Rozczarowali się na widok Charliego - nie miał ani pióropusza, ani barw wojennych na twarzy. Dobre wychowanie nie pozwoliło im jednak okazać zawodu.

- Witamy... Wchodźcie, ogrzejcie się. Mamy kawę albo coś mocniejszego, jak kto woli... Logie zajmie się bagażem...

Moira szturchnęła Fionę w bok.

- Ty spryciaro... - mruknęła pochłaniając Charliego wzrokiem jak smakowite ciasteczko. - Nic dziwnego, że rzadko nas odwiedzasz...

Po kawie i placku - Henry poprosił o przepis - goście rozeszli się do sypialni. Moira uparła się, że osobiście odprowadzi Charliego.

W pokoju Luke'a Fiona usprawiedliwiała się nerwowo:

- Przepraszam. Powinam cię uprzedzić. Polowanie w drugi dzień świąt to tradycja.

- Nie denerwuj się.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą do Aberdeen? - Serce ścisnęło jej się na myśl, że będzie tam sam ze swoimi wspomnieniami.

- Twoje miejsce jest tutaj, z rodziną - odparł stanowczo, ale zdecydowanie.

Postanowiła zaraz po lunchu zabrać go na długi spacer pod pretekstem pokazania okolicy. W rzeczywistości chciała poprawić mu humor. Jak mogła zapomnieć, że Iain przepada za polowaniem? Z góry założył, że ludzie z Dzikiego Zachodu wychowali się z bronią w rękę, jak on. Luke zaimponował jej refleksem. Aberdeen, miasto o długiej tradycji w przemyśle naftowym, to idealna wymówka dla kogoś, kto nie miał broni w rękę, odkąd zastrzelił własną żonę.

Lepiej, że będzie tam niż tutaj, tłumaczyła sobie. Nadal jednak trapiło ją złe przeczucie. Nie powinniśmy tu przyjeżdżać, myślała. Coś mi mówi, że tego pożałujemy...

Po lunchu, gdy śnieżycy nieco ustała, Iain pokrzyżował plany Fiony. Poprosił Luke'a, żeby rzucił okiem na propozycję od pewnej firmy. Chciała wybudować rafinerię na ziemiach Iaina, na północ od Aberdeen.

- Może pójdziesz z Charliem na spacer? - zaproponowała lady Sutherland. - Moira jest zajęta, a Henry i ja musimy omówić pewne sprawy.

Charlie zgodził się natychmiast, a Fiona ucieszyła się, gdy bliźniaki również wyraziły ochotę na przechadzkę. Kazała im się ciepło ubrać, sama włożyła wełnianą czapkę i grube rękawice. Charlie pojawił się w czerwonej kurtce narciarskiej. Na jego widok Moira westchnęła cicho.

Bliźniaki obrzucały się śnieżkami piszcząc z radości. Przy pomocy Charliego chłopcy zbudowali potężnego bałwana. Fiona zrobiła mu oczy i nos z kamyczków, znalazła czerwone zamrożone jagody na usta. Ze składziku tryumfalnie wyniosła stary kapelusz, pamiątkę po roztargnionym gościu sprzed lat, i długi szalik. Z fajką ojca w zębach bałwan wyglądał bardzo zabawnie. Chłopcy bombardowali go śnieżkami. Charlie pokazał im, jak rzuca się piłką baseballową. Kiedy opanowali tę sztukę w wystarczającym stopniu, we trzech zaatakowali Fionę. Broniła się zawzięcie. Było przy tym masę śmiechu i krzyków. Przebiegając koło domu, zerknęła w okno biblioteki. Luke patrzył na nich. Pomachała mu i pisnęła, gdy śnieżna kula trafiła ją w szyję. Ukryła się w zagajniku koło podjazdu. Dokoła panowała cisza, tylko wiatr szeleścił w gałęziach sosen. Pewnie bliźniaki chcą ją zaskoczyć. Skradała się cichutko, gdy nagle ktoś złapał ją za szyję. Poczowała silne, męskie ciało.

- Mam cię! - Charlie roześmiał się cicho.

Fiona zamarła.

- Puść mnie.

- Daj mi trochę czasu.

- Ani sekundy.

Ostry ton sprawił, że cofnął ręce. Odsunęła się szybko. Na tle ciemnych sosen Charlie w czerwonej jaskrawej kurtce przypominał pawia. Tak, to cały on. Barwne pióra i dumna męskość. A ona, w brązowej kurtce, to zwykła kura.

- Poszukajmy bliźniaków - powiedziała. - Tu, na północy, szybko się ściemnia.

- Znalazłem ciebie. To mi wystarczy.

- Chyba nie.

- Znowu do tego wracamy?

- Nigdy nie skończyliśmy.

- Więc załatwmy to raz, a dobrze. Zrobiłaś mi kiedyś wykład, jaką szlachetną cechą jest szczerłość, pamiętasz? Więc może przyznasz się wreszcie, Luke to dla ciebie substytut mnie?

- Nieprawda!

Charlie uśmiechnął się.

- Nie zrobiłabym tego Luke'owi! Nigdy! Jestem z nim szczerą, tak jak on ze mną.

- A co mu o nas powiedziałaś? Że ze mną jest ci tak, jak nigdy nie będzie z nim?

Wiedział, że nigdy nie powie Luke'owi czegoś takiego. Powoli, od niechcienia, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wyrwała się, choć jej ciało przywarło do niego. Ogarnęła ją słabość, zrozumiała, że przy Charliem nie panuje nad sobą.

- No widzisz - mruknął, bezbłędnie rozpoznając jej drżenie.

- Twoje ciało się zgadza... Jak zawsze, bez względu na to, czego chce twoja głowa. Z nim tak nie jest, prawda? Dlaczego nie chcesz sama tego przyznać? Było ci go żal, bałaś się mnie, a raczej tego, co twoim zdaniem mógłbym ci zrobić. Żal ci Luke'a, to wszystko. Daj spokój, wystarczy, że sam się nad sobą użala.

Ostania uwaga otrzeźwiła ją.

- Ty wiesz najlepiej - powiedziała. - To twoja wina.

- Ach... - Nie ukrywał zadowolenia. - Więc znasz już kliwą historyjkę.

- Znam prawdę.

- Być może... Ale czyją prawdę?

- Jedyną. Wiem, że zabił żonę w nieszczęśliwym wypadku.

- Nie w wypadku, tylko celowo. I nie zabił, tylko zamordował. - Z głosu Charliego przebijała pogarda. - Nie spodziewałem się, że uwierzysz w jego bajeczki. - Czarne oczy płonęły. - Co on takiego ma? Urok prostego amerykańskiego chłopaka? Któż by uwierzył, że jest zdolny zamordować żonę i wmówić wszystkim, że to wypadek?

- Nie wierzę!
- Nie było cię tam. A ja byłem. I wiem, że jest winny!
- To był wypadek! Nie możesz mu wybaczyć, bo zabił Stellę. Wszystko sprowadza się do tego, że tak wiele dla ciebie znaczyła. Pozwól mu zapomnieć. Nie przekonasz mnie, że Luke jest mordercą!

- Owszem, jest. Miał dosyć Stelli; odkąd zarobił pierwszy miliard, była dla niego przeszkodą. Nadawała się na żonę farmera, który dorabia sobie sprzedażą ropy w przemyśle naftowym, ale nie J. J. Lucasa, człowieka z listy pięciuset najbogatszych! Zapragnął takiej kobiety, jak ty: z dobrym pochodzeniem, wykształceniem i urodą. Stella mogła mu dać tylko urodę i miłość. - Charlie roześmiał się gorzko. - A ty twierdzisz, że to ja cię wykorzystuję!

- Bo to robisz! Od samego początku drażniłeś Luke'a naszą zażyłością, kiedy tylko zorientowałeś się, że jestem dla niego czymś więcej niż sekretarką! Zdecydowałeś wykorzystać mnie przeciwko niemu! Na szczęście, zorientowałam się, co zamierzasz, bo już kiedyś przez to przeszłam! Twierdzisz, że coś do mnie czujesz, ale to uczucie nie ma porównania z nienawiścią, jaką żywisz do Luke'a! Dla ciebie jestem tylko środkiem do osiągnięcia celu. Luke nigdy mnie tak nie traktował. - Tylko raz, podsunęła pamięć. - Nie zwracaj sobie głowy, Charlie. Wiem, że tego nie zrobił, bo...

- Bo co?

Bo kiedy się ze mną kochał, zawołał ją z miłością i pragnieniem, pomyślała. Jak zwykle na wspomnienie tamtej nocy zabolowało serce. Podstępny morderca nie byłby do tego zdolny.

- Bo ją ciągle kocha - powiedziała w końcu.

- Ale sypia z tobą chociaż masz obsesję na punkcie bycia wykorzystywaną! A cóż on robi? Wykorzystuje cię w łóżku!

- To nie tak...

- Z mojego punktu widzenia, tak!

- Nie rozumiesz - powiedziała. Nawet w jej uszach nie brzmiało to przekonująco.

- Masz rację, do cholery, nie rozumiem! Inne zasady stosujesz wobec niego, inne wobec mnie. Dlaczego? Dlatego, że jestem półkrwi Indianinem?

Zaskoczona, przyglądała mu się przez chwilę. Dopiero teraz zauważyła, jak cienka jest warstwa pewności siebie, którą uważała za nieprzeniknioną.

- Wiesz, że to nieprawda - odparła spokojnie.

- Więc dlaczego tak ochoczo wierzysz jemu, a nie mnie? Dlaczego twoim zdaniem, tylko Luke ma potrzeby i pragnienia?

- Bo ty naprawdę ich nie masz. Za to pragniesz zemsty. Dlaczego nie zostawisz Luke'a w spokoju, żeby sam się uporał z tragedią? Naprawdę nie możesz pojąć, jak ciężko mu się z tym pogodzić? Dlaczego na każdym kroku przypominasz mu, co zrobił? - Głęboko zaczerpnęła tchu, zanim odezwała się znowu:

- A jeśli chodzi o nas, już kiedyś igrałam z ogniem. Poparzyłam się boleśnie. Nigdy więcej świadomie nie zbliżę się do płomienia.

- Czasami warto zaryzykować.

- Nie w tym wypadku. Tak, fizycznie iskrzy się między nami. Jesteś bardzo atrakcyjny, ale instynktownie wiem, że nie można ci zaufać, nie jesteś dobrym, delikatnym człowiekiem. Luke jest i dobry, i delikatny. Powierzyłabym mu życie. Ty robisz tylko to, co ci odpowiada, liczy się tylko to, czego chcesz. Z Lukiem jest inaczej. I dlatego nie zrobię nic, co mogłoby go zranić. Czy to jasne?

- Kochasz go! - powiedział Charlie tak głośno, że z najbliższych gałęzi spadł śnieg. - Cofam wszystko! Myślałem, że związałaś się z nim, bo bałaś się mnie. Teraz widzę, że złapałaś się na jego przynętę; biedny cierpiący Luke, szukający zapomnienia. Przy nim nie musisz się obawiać płomieni: jest zbyt chłodny i opanowany. Znam go dłużej niż ty i wiem, jaki jest. Uwielbia ryzyko i nie unika go, jak wtedy, gdy zamordował Stellę. Upiekło mu się, bo nikt nie uwierzył, że jest do tego zdolny. Ale ja go znam!

- To był wypadek - upierała się Fiona. - Przestraszył ją grzechotnik.

- Miała buty z grubej skóry - jad grzechotnika nie przejdzie przez taką osłonę!

- Więc dlaczego stanęła na linii strzału?

- Bo ją zawołał!

Fiona wzdrygnęła się.

- Stella wiedziała, jak zachować się na polowaniu, to nie był pierwszy raz. Wiedziała, co robić, a czego nie. A Luke zawołał ją.

Zakryła uszy dłońmi.

- Kłamiesz! - krzyknęła. - Kłamiesz!

- Nie możesz zaprzeczyć prawdzie, nikt nie może. Właśnie dlatego jestem stale przy nim. On wie, że ja wiem. Pewnego dnia przyzna się. Dopiero gdy prawda wyjdzie na jaw, duch Stelli zagna spokoju.

Fiona odwróciła się. Uciekała jak najdalej od Charliego i jego destrukcyjnego gniewu, od swoich obaw i wątpliwości, od okropnej wiedzy i jej konsekwencji. Kiedy zabrakło jej sił, ciężko przywarła do chropowatego pnia sosny. Kiedy odzyskała oddech, osunęła się na ziemię, otoczyła kolana ramionami. To nie może być prawda. Charlie znów knuje jakiś podstęp. Luke nie mógłby przywołać żony i z zimną krwią strzelić jej w głowę. Przecież tak bardzo dręczą go wyrzuty sumienia, że pozwala, by Charlie utrzymywał go w poczuciu winy. Kiedy wypowiadał imię Stelli, w jego głosie słyszała miłość, a nie nienawiść.

Ale Charlie ma rację, że Luke lubi ryzyko. I naprawdę ma stalowe nerwy. Ale jednocześnie jest taki otwarty, szczerzy. Nie kłamie. Dlaczego miałyby zabić ukochaną kobietę? To nieprawda, że Stella nie spełniała jego oczekiwań, była dla Luke'a wszystkim. Z jej śmiercią utracił część samego siebie. Przecież stąd się wzięły blondynki. Włosy jego żony były czarne, jak włosy Charliego. Nie, serce Luke'a zawsze należało do Stelli i to się nie zmieni. Jest mężczyzną jednej kobiety. Tak, był namiętny i troskliwy, ale nigdy nie łudziła się, że jest dla niego czymś więcej niż potwierdzeniem męskości. Zresztą, czyż i on nie służył jej jako ochrona przed Charliem? Wprawdzie to nie miłość, ale lepsze to niż nic. Zresztą, kto w życiu ma wszystko?

Przemarzała do szpiku kości. Drżała z zimna, ze zmęczenia i wątplenia. Myliła się co do Rory'ego. Czy możliwe, że pomyliła się także co do Luke'a? Nie zna się na mężczyznach. W każdym razie nie jest gotowa na spotkanie z nim. Najpierw musi wszystko przemyśleć.

Wstała i powoli powlokła się ścieżką na tyły zamku, do niewielkich drzwi od strony pomieszczeń gospodarczych. Znużona wspinała się na kręte schody. Prowadziły na wieżę, do pokoiku, który wiele lat temu wybrała na swoją kryjówkę. Przykryła kamienną

podłogę dywanikami, zarzuciła ławy miękkimi poduszkami, przystaszczyła piecyk gazowy, ustawiła książki na półkach, rozstawiła lampy naftowe. Z westchnieniem zamknęła za sobą drzwi. Włączyła piecyk gazowy. Płomienie ogrzewały i rozjaśniały małą izdebkę. Położyła się na ławie, nakryła kocem z szetlandzkiej wełny i zasnęła.

Tam znalazł ją Luke. Skuliła się w kłębek jak jeź, schowała dłonie pod pachy, bo piecyk gazowy zgasł. Delikatnie dotknął jej policzka. Był zimny.

- Fiona?

Powieki zatrzepotały. Uniosły się, odsłaniając oczy w bladej, zapłakanej twarzy. Przyglądali się sobie przez chwilę, póki Fiona nie wybuchła:

- Charlie powiedział, że zamordowałeś Stellę, bo chciałeś się jej pozbyć. Czy to prawda?

Nie uciekł spojrzeniem, ale widziała, jak pociemniały jasne oczy - znak, że jest zły.

- Nie - odparł spokojnie.

- Więc dlaczego Charlie uważa, że to zrobiłeś? Mówił tak... tak... wiarygodnie. Twierdzi, że zawołałeś ją po imieniu...

- Nie zawołałem jej. Krzyknąłem już po strzale, nie przed. - Polując na pumę lepiej unikać niepotrzebnych hałasów - dodał cicho.

- Więc czemu Charlie jest taki pewien, że to zrobiłeś?

- Bo chce w to wierzyć. Pamiętasz, mówiłem ci, że się w niej kochał. - Przerwał na chwilę, ale zaraz podjął urwany wątek. - Ta miłość go opanowała, zaślepiła. Z troskliwego brata stał się zazdrosnym kochankiem. Nie znosił chłopców, z którymi się spotykała, nie lubił jej przyjaciół, nienawidził tych, których kochała. Gdy dorosła, przeganiał adoratorów, słowami i pięściami. Mnie nie zdołał przepędzić, stąd jego nienawiść. Najbardziej bolała go świadomość, że nie może zdradzić jej swoich uczuć. Wtedy straciłby ją zupełnie, i to nie przeze mnie. W dodatku dręczyło go poczucie winy, bo to, co do niej czuł, to tabu Czejenów. Mógł się z tym uporać tylko w jeden sposób - zamienić te uczucia na nienawiść do mnie. Ożeniłem się z nią i ją zabiłem. Muszę zapłacić za jedno i drugie.

Umilkł. Fiona czekała.

- To, kim Charlie jest, a jak został wychowany, to dwie różne sprawy. Dorastaliśmy jak bracia, ale Charlie to wybuchowa mieszanka. Z jednej strony jest wykształcony, czytany, ukończył prawo na Harvardzie, z drugiej - to dumny Indianin. Ale w rzeczywistości jest tylko Indianinem. Myśli jak Indianin, wybiera indiańskie wierzenia - na przykład, że duch Stelli nie zazna spoczynku, póki jej nie pomści. Przede wszystkim jednak dręczy go to, że jego duch nie zazna spoczynku, będzie skazany na wieczną tułaczkę za kazirodzkie uczucie do siostry i za to, że jej nie ustrzegł.

- Dlatego z nim pracujesz?

- Kiedy mój ojciec wiedział już, że rak go zabija, poprosił, żebym opiekował się Charliem, bo ma chorą duszę. Jeśli się jej nie uleczy, rozpadnie się na kawałki. Ojciec miał wyrzuty sumienia, że wyrządził Charliemu niedźwiedzią przysługę wychowując go jak mnie. Prosił, żebym się nim opiekował.

Zapadło milczenie. Fiona nie patrząc mu w oczy powiedziała w końcu:

- W głębi duszy wiem, że nie mógłbyś zamordować Stelli. Kochałeś ją. Ale zrozum, Charlie jest taki pewny swego. Wiesz, jaki on jest...

- Aż za dobrze.

- Po prostu... musiałam usłyszeć, jak to mówisz. Nigdy mu nie uwierzyłam.

- Wiem - skłamał.

- Przepraszam - powtórzyła łamiącym się głosem. Wstała, krzywiąc się. Obolałe mięśnie odmówiły posłuszeństwa. - Skąd ci przyszło do głowy, żeby mnie tu szukać? - zapytała, składając koc.

- Twoja mama mi powiedziała. Charlie wrócił z bliźniakami i powiedział, że poszłaś sama do lasu, ale wiedziałem, że kłamie. - I bałem się, dodał w myślach. Wiedziałem, że będzie usiłował przekonać cię. - Teraz miał tego dowody. Charlie dostrzegł szczelinę i wbił w nią dłuto.

Fiona była nieszczęśliwa i przemarznięta. Czuła także, że coraz więcej dzieli ją i Luke'a. Nie widziała, że odprowadza ją wzrokiem pełnym rozpacz.

- Fiona...

Przerwała mu ruchem ręki.

- Nie dzisiaj, Luke, proszę. Nie zniosę niczego więcej. Daj mi spokój, muszę się z tym wszystkim uporać. Będzie dobrze. Naprawdę. - Z trudem otworzyła drzwi. Słyszał, jak schodzi po kamiennych schodach, jak trzaskają drzwi na dole.

Potem zapadła cisza.

10

dzień polowania Fiona odprowadzała wzrokiem wynajęte bmw Luke'a, znikające za zakrętem. Ulga walczyła w niej z poczuciem winy. Cieszyła się, że nie będzie go podczas polowania, ale także dlatego, że w ogóle go nie będzie. To, co się między nimi wydarzyło, dokuczało jak bolący ząb. Zepsuło im Boże Narodzenie, choć robili co w ich mocy, by zachować pozory. Wykazali nawet entuzjazm, rozpakowując prezenty: Luke dostał nowiutki zegarek marki Patek-Philippe z wygrawerowaną listopadową datą, która miała dla nich specjalne znaczenie. Fiona dostała od niego torebkę z krokodylej skóry od Hermesa. Mimo to, jakby się umówili, tej nocy każde poszło do własnego łóżka.

Myśliwi opuścili zamek, zostali jedynie Fiona, jej matka i Henry. Henry nie pojechał na polowanie. Wolał zostać w domu i nauczyć się od pani Crawford, wieloletniej kucharki Sutherlandów, jak przyrządzać „wasze szkockie smakołyki”. Wczesnym rankiem pomagał lady Sutherland pakować wielkie wiklinowe kosze. Układali w nich termosy z gorącą zupą, pieczeń z dziczyzny, zapiekanki, potężne kanapki z pieczoną gęsią. Ucięli sobie przy tym szczerą pogawędkę. Fiona wróciła z psami z długiego spaceru. Matka, choć widziała jej smutek, wstrzymała się z uwagami aż do lunchu.

- Fiono, moja droga, przecież to obiad w rodzinnym domu, nie stypa, a ty grzebiesz w talerzu jak na pogrzebie. Jesteś w żałobie po kimś lub po czymś? Jeśli oczekujesz kondolencji, mogłabyś przynajmniej powiedzieć, kogo opłakujesz.

- Bardzo zabawne - odparła Fiona z grobową miną

- Mówię poważnie, skarbie. Jesteś błada i smutni; to pewne symptomy utraty. Kogo lub co straciłaś?

- Zanim się coś straci, trzeba to mieć.

- Cóż, kiedy zjawiłaś się tu w wigilię, wydawałaś się mieć coś bardzo cennego.

- To tylko pożyczka. Musiałam ją zwrócić.

- Moim zdaniem gryzie cię to, że nie masz czego zwracać. - Mądre fiołkowe oczy spoczęły na twarzy córki. - Nie popełnij tego samego błędu co z Rorym, kochanie. Powinnaś wiedzieć, co się dzieje z uczuciami, gdy fermentują zbyt długo. Chodzi o Luke'a, prawda? Jesteście dla siebie tak uprzejmi, że od razu można się domyślić otwartej wojny. Rzućmy okiem na nieboszczyka. Głęboko wierzę w skuteczność sekcji zwłok. Jakże inaczej poznamy przyczynę śmierci?

- Od kiedy znasz się na medycynie sądowej? - zapytała Fiona złośliwie.

- Wystarczyło trzydzieści osiem lat z twoim ojcem. - Naciśnięta dzwonek. Zielone drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Prosimy o kawę do biblioteki, Logie. I odrobinę brandy. Musimy się wzmocnić...

W bibliotece Shona Sutherland zapadła się w ukochany fotel przy kominku i westchnęła głośno:

- Jak mi dobrze. Widziałam już wystarczająco wiele głuszców wyruszających w ostatnią drogę. Dzięki Bogu, mój wiek stanowi wiarygodną wymówkę, by zostać w domu.

- O co ci chodzi, mamó? - Fiona, jak prawdziwa Szkotka, nie owijała spraw w bawełnę. - Czego chcesz? Spowiedzi?

- Broń Boże! Nie, myślałam raczej o starym dobrym pozbyciu się ciężaru. Stare mądrości wcale nie są takie głupie, choć różni... jak Luke ich nazywa? Mądrale? Są innego zdania. Naprawdę ci ulży, kiedy się wygadasz. Moim zdaniem masz uczuciowego kaca. Oczyszczenie to najlepsze lekarstwo.

Fiona nie odpowiedziała, wpatrywała się w ogień; siedziała tak blisko kominka, jak tylko pozwalał zdrowy rozsądek. Logie podał kawę i brandy. Matka nalała jednego i drugiego i rozsiadła się wygodnie. Czekwała.

Fiona piła kawę, sączyła brandy. Smutnym, zmęczonym głosem zaczęła opowiadać o tym, co wydarzyło się od tamtego dnia,

gdy poszła na spotkanie ze smokiem w Boltons, aż do konfrontacji w wieży. Lady Sutherland uzupełniała łamigłówkę tym, co powiedział jej Henry, i gdy córka skończyła, wiedziała już nie tylko, gdzie powstała szkoda, ale i kto ją wyrządził.

- Niezły galimatias - orzekła. - Nie byłeś w stanie myśleć, zaślepiona bólem, jak wszyscy, których dręczą uczucia. Ale nie myliłaś się co do Charliego. Nie jest szalony ani nawet naprawdę zły. Jest niebezpieczny. Jak wszyscy, którymi rządzi obsesja. - Spoglądała na córkę znad filizanki. - Jesteś zdecydowana nie wracać z Lukiem do Londynu?

- Zważyłam w niego. Co gorsza, okazałam mu to. Pozwoliłam, by Charlie zrobił to, przed czym tak bardzo chciałam go powstrzymać - skrzywdził Luke'a.

- Wszyscy wątpimy, zwłaszcza zakochani.

- Ale ja nie spodziewałam się, że w niego zwątpię! Wiem, jak bardzo kochał, kocha, Stellę. Skoro czuje to do dzisiaj, niemożliwe, by ją zamordował. Więc dlaczego, na Boga, uwierzyłam Charlieemu?

- Zazdrość przyjmuje wiele form. Niepewność jest jedną z nich - stwierdziła lady Sutherland.

Fiona oderwała wzrok od ognia i spojrzała na matkę.

- Zazdrość o Stellę. Nie wiadomo dlaczego wmówiłaś sobie, że Luke nie pogodził się ze śmiercią żony, i to nie tylko ze względu na tragiczne okoliczności. Uważasz, że choć fizycznie nie ma jej od dawna, emocjonalnie żyje dla obu mężczyzn.

- Bo tak jest, nie rozumiesz? Ja jestem dla nich tylko środkiem zastępczym. Doświadczyłam tego z Rorym.

- Bzdura! - Lady Sutherland powiedziała to tak ostro, że Fiona podskoczyła. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam równie zakochanego mężczyznę jak J. J. Lucas. Zachowuje się jak człowiek, który wygrał los na loterii i nagle okazuje się, że zgubił kupon. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Doprawdy, Fiono! Gdzie się podział twój zdrowy rozsądek? No, cóż, słusznie mówią, że miłość zaślepia. Luke cię kocha, ty gąsko. Nie ducha, ciebie. Kobieta, którą kocha, jest żywa, z krwi i kości. Nie ma żadnej rywalizacji między tobą a tamtą dziewczyną, rywalizują jedynie Luke i Charlie. A ty, moja droga, jesteś nagrodą dla zwycięzcy.

- To tylko zbieg okoliczności - Fiona obstawała przy swoim.
- Wolę się wycofać niż wygrać w ten sposób. To nie ma sensu, mamu. Nie pokonam Stelli. Prześladowuje ich obu.

- Chcesz powiedzieć, że prześladowuje ciebie!

Fiona umilkła i znieruchomiała, ale matka mówiła dalej bezlitośnie:

- Moim zdaniem użyłaś jej jako wymówki, bo boisz się zaangażować w związek z mężczyzną. Rory miał na ciebie ogromny wpływ, skarbie, o wiele większy, niż sobie z tego zdajesz sprawę. Ma do tej chwili. Wiem, starałaś się poskładać życie do kupy, ale to trwa dłużej, niż nam się wydaje. Złamane uczucia muszą się zrosnąć, jak złamane kości, a najlepszym spoiwem jest mieszanka wiary i szacunku do siebie, odwagi, pogody ducha i chęci, by zaufać jeszcze raz. Moim zdaniem nie byłaś gotowa. Nawet z Lukiem. Posłużyłaś się wspomnieniem Stelli jako wymówką. Ponowna próba wymaga wielkiej odwagi. Dlatego siedzisz tu i gryziesz się własnym tchórzostwem. Martwi cię nie to, co zrobiłaś Luke'owi, ale to, że go straciłaś.

Widząc minę córki, ciągnęła dalej:

- Opowiedz, czy jesteś tak samo nieszczęśliwa jak wtedy, z Rorym?

- Nie! - odpowiedziała spontanicznie. - Wtedy nie chciało mi się żyć. Wydawało mi się, że śmierć jest lepsza. Teraz... czuję ból, wiem, że coś straciłam. Nie mogę spać, nie mogę jeść, nie mogę się niczym zająć. Mogę tylko rozpaczać.

Matka uniosła rękę.

- Klasyczny przypadek. Chora z miłości!

Fiona głośno zaczerpnęła tchu.

- Charlie też to powiedział... Że kocham Luke'a.

- Oczywiście, że go kochasz. Przecież to jasne jak słońce.

- Ale... Myślałam, że jestem wobec niego taka troskliwa i opiekuńcza ze względu na knowania Charliego. Zresztą, to Charliego pragnęłam...

- Tylko fizycznie. Pragnęło go twoje ciało. Za to twoje serce i uczucia, prawdziwa ty skłaniały się ku Luke'owi. - Lady Sutherland zawahała się. - Z Charliem było jak z Rorym, prawda? Pociągał cię tylko seks, a seks i miłość już od dawna oddzielono. Na tym

polega problem: w dzisiejszych czasach ludzie myślą jedno z drugim. Nie uległaś mu: podświadomość ostrzegła cię przed tym. Kochanie, wiem, co czułaś. Charlie Whitesky, podobnie jak Rory, jest bardzo zmysłowy, ale nie jest się z mężczyzną po to, by uprawiać miłosną gimnastykę. W końcu do Luke'a zwróciłaś się w Aberdeen. To on ostrzegał Charliego i przepędził Rory'ego. Powiedział ci też całą prawdę o Stelli, choć na pewno było to dla niego bolesne. Charlie przedstawił wersję hollywoodzką, w technicolorze, zniekształconą przez zazdrość. Luke pozwolił Stelli odejść, Fiona, bo kocha cię. Jak inaczej wytłumaczysz zniknięcie blondynek? Już ich nie potrzebuje. Potrzebuje cię. Widziałam dzisiaj rano, jak wyjeżdżał. Był załamany. Przywróciłaś mu wiarę w siebie, a teraz jest równie nieszczęśliwy jak ty.

Fiona nerwowo zaciskała palce.

- Skąd mam wiedzieć, czy nie jest mi po prostu wdzięczny?

- Wdzięczny! - Shona Sutherland załamała ręce. - Ta miłość naprawdę pomieszała ci w głowie! Wydaje mu się, że cię utracił, a razem z tobą drugą szansę. Złączyło was przekonanie, że wzajemnie wyleczycie stare rany. Ludzie kochają się z różnych powodów. Moim zdaniem podobieństwo gra niemałą rolę; często w innych widzimy siebie. W końcu ludzie są egoistami. Ty i Luke widzicie w sobie partnerów, którym można zaufać, którzy nie sprawią wam w przyszłości takich cierpień, jak poprzedni. Miłość to nie to samo co bycie zakochanym. I dobrze, inaczej żadna para nie wytrzymałaby pod jednym dachem. A to, oczywiście, najpoważniejszy test: przebywanie, w każdym tego słowa znaczeniu, z drugim człowiekiem. Kiedy kogoś kochasz, akceptujesz także jego wady. Ważne jest być razem i dzielić ze sobą życie. A tego właśnie chcesz od Luke'a, prawda?

Fiona powoli skinęła głową.

- To... stało się niespodziewanie - wyznała, zdziwiona własnymi słowami. - Myślałam, że kochałam Rory'ego... Charliego...

- Nie. To, co do nich czułaś, nie miało nic wspólnego z miłością, za to wiele z pożądaniem. Seks może dostarczać niezwykłych przeżyć, ale kiedy płomień wygaśnie, zostaje jedynie popiół. Seks nie angażuje serca i umysłu, dotyczy tylko ciała. Z Lukiem łączy cię o wiele więcej, prawda?

Znowu twierdzący ruch głową.

Lady Sutherland opadła na fotel.

- Powtarzam, to klasyczny przypadek.

- Ale... Dlaczego sama się nie zorientowałam?

- Owszem, zorientowałaś się, kochanie. Podświadomie. Dlaczego nie zaciągnęłaś Charliego do łóżka? Nie spodziewałam się, że powiem cokolwiek dobrego o Rorym Ballaterze, ale nauczył cię czegoś ważnego - różnicy między czystym pożądaniem a pożądanym połączeniem z uczuciem. To kolejny współczesny problem. Wmówiono ludziom, że bez seksu nie ma miłości. Bzdura! Nie wolnikom seksu wydaje się, że są wyzwoleni, a nie słyszą szczerku łańcuchów, które zmuszają ich do wiecznego poszukiwania spełnienia. Zresztą nie wmówisz mi, że Luke nie jest pociągający.

Widząc rumieniec Fiony, matka uśmiechnęła się.

- Doświadczenie to najlepszy nauczyciel, oczywiście pod warunkiem, że odrabiasz pracę domową. Poza tym, mam ciągle bystry wzrok, słuch i niezłą pamięć. Młodzi wiecznie zapominają, że starzy kiedyś byli w ich wieku. Wiem, co to znaczy kochać; znam uniesienia, wątpliwości, rozkosze. Miłość powinno się oznaczać naklejką z napisem: „Uwaga, szkło!”. A co robimy? Depczemy po niej, niszczymy bezmyślnością i dziwimy się, gdzie się podziała. Moim zdaniem to, co ma potwierdzać nasze człowieczeństwo, ukazuje, jacy jesteśmy nieludscy.

- Jak Charlie.

- On i Rory są po prostu pokręceni. To pożeracze kobiet, w dosłownym znaczeniu. Zasługują na współczucie: ich jedynym walem jest to, że są atrakcyjni. Dopóki ją mają zdobędą każdą kobietę, ale później... - Wzruszyła ramionami. - Na szczęście, Luke nie jest taki jak oni. Ofiaruje ci coś o wiele trwalszego. Serce. Przyjmij je, skarbie. Mogłaś trafić o wiele gorzej.

Pod wpływem impulsu Fiona zerwała się z fotela i serdecznie uściskała matkę.

- Dziękuję. Znowu ci się udało. Długa rozmowa z tobą zawsze sprowadza wszystko do właściwej perspektywy.

- Czyż nie mówiłam, że sekcje zwłok są bardzo pożyteczne? W twoim przypadku podejrzewałam wstrząs mózgu - oboje z Lukiem chodzicie jak nieprzytomni. Powiedz mi, Fiono. Nie siedź i nie rozmyślaj. Powiedz mi, co do niego czujesz, odwzajemni się

tym samym. No, a teraz, skoro przedstawiłam ci zasady Sutherlandów, połóżę się na godzinkę lub dwie. Wieczór będzie mnie kosztował sporo energii.

- Dzięki, że zużyłaś jej część na mnie.
- Udzielanie rad to ryzykowne zajęcie, śmiertelność jest wysoka, ale doszłam do wniosku, że warto zaryzykować.

Po jej wyjściu Fiona wróciła na wielki fotel, skuliła się w kłębek. Widziała teraz wszystko o wiele wyraźniej. Matka ma rację, pomyślała zdziwiona, miłość zaślepia. Sprawia, że nie dostrzegasz rzeczy, które rzucają się w oczy. Niech cię Bóg błogosławi, mammo. Dzięki tobie zrozumiałam, co mam zrobić.

Kocham Luke'a, przyznała radośnie. Powiem mu to, kiedy wróci. Przepraszę, że niewłaściwie go oceniałam, że pozwoliłam Charliemu zasiać w sobie zwątpienie. Luke nie zabiłby niczego, nikogo, kogo kocha. A przecież kochał Błyszczącą Gwiazdę. Po raz pierwszy nie poczuła ukłucia wypowiadając jej imię; dzięki matce zrozumiała, co ją dręczyło.

Płomienie ognia strzelały od czasu do czasu, za oknem sypał śnieg. W ciepłe kominka i miłości, Fiona usnęła.

Obudziły ją światła samochodu.

- Luke! - krzyknęła. Jej serce drgnęło radośnie. Niestety, to z dwóch range-roverów wysypali się myśliwi. Rozczarowana odsunęła się od okna. Nie miała ochoty na spotkanie z Charliem, nie chciała wysłuchiwać opowieści o tryumfalnych łowach, uciekła do pokoju. Założyła grubą kurtkę, naciągnęła czapkę na uszy i wyszła na dwór bocznymi drzwiami. Psy, które przed chwilą wylizały do czysta pełne miski, podbiegły do niej szczekając i sapiąc.

- No, dobrze, chodźcie. Cały dzień siedziałyście w domu.

Była czwarta, na dworze zapadł zmrok, ale Fiona znała każdy centymetr ścieżki. Zresztą psy nigdy nie błądziły.

Jedna myśl nie dawała jej spokoju. Co będzie, jeśli Luke pogodził się z porażką i postanowił nie wracać do zamku, tylko od razu lecieć do Londynu? Nie, powtarzała. To nie w jego stylu. Nawet gdyby uznał, że ich miłość umarła, zażądałby aktu zgonu. Przyłapała się na tym, że powtarza jak mantrę:

- Niech wróci. Proszę, Boże, niech wróci, a wszystko mu wynagrodzę. Proszę, niech wróci, żebym mogła.. Błagam...

To ironia losu, zauważyła, że dopiero teraz, gdy odchodzi od zmysłów na samą myśl, że mogłaby go stracić, dostrzega, jak bardzo wzbogacił jej życie. Oczami wyobraźni widziała wysoką sylwetkę. Taki rzeczowy i konkretny, męski, pewny siebie, wie czego chce, wrażliwy, czasami pochmurny i melancholijny, czasami czuły i troskliwy. Od początku dobrze się czuła w jego towarzystwie, ale nie zauważyła, kiedy narodziła się miłość. Dotychczas kojarzyła miłość z płomieniem namiętności. Tak było z Rorym i Charliem. Ale prawdziwa miłość - bo wiedziała już, że kocha Luke'a - to o wiele więcej.

- Luke - westchnęła. - Gdzie jesteś? Muszę ci powiedzieć, że cię kocham.

I gdy to pomyślała, usłyszała za sobą jego głos. Wołał ją po imieniu. Odwróciła się, a serce skoczyło jej do gardła. Ciemna sylwetka na tle białego śniegu i gwiazdzistej nocy zbliżała się długim, równym krokiem. Rzuciła się do niego z rozpostartymi ramionami. Psy, przekonane, że to nowa zabawa, pobiegły za nią.

- Luke, kochany, najdroższy... - Rzuciła mu się na szyję. Usłyszała i poczuła, jak westchnął z ulgą

- Luke, najdroższy, wybac mi. Pozwoliłam, by Charlie nas poróżnił. Nie powinnam w ciebie wątpić. Znam cię. Wiem, że nie mógłbyś zamordować Stelli. Kochałeś ją... Tak jak ja kocham ciebie...

- Powtórz to - powiedział stanowczo.

- Kocham cię. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, nie chciałam tego dostrzec. Teraz już wiem, naprawdę wiem...

Czuła, jak przestaje być spięty. Odsunął ją odrobinę, na tyle, by spojrzeć jej w oczy.

- Gdybyś wiedziała, jak bardzo chciałem to usłyszeć... - powiedział tylko.

I po długiej ciszy stwierdził: - Smakujesz świeżym powietrzem.

- To chyba miła odmiana po whisky.

Uśmiechnął się.

- Ale jak zawsze pachniesz różami...

- To radość - oznajmiła tryumfalnie. - Czysta, niczym nie zmażona radość, czyli „Joy”, moje perfumy.

Ponownie porwał ją w ramiona.

- Miałem okropny dzień... Ani przez chwilę nie przestałem o tobie myśleć.

- To moja wina. Wpadłam w pułapkę, a Charlie nie dawał mi z niej wyjść. Czy mogę prosić o uniewinnienie z powodu czasowej niepoczytalności wywołanej miłością?

- Bałem się, że to trwała przypadłość.

- Nie, kochany. Obiecuję.

- Pod przysięgą? Mówisz prawdę, i tylko prawdę...

- Tak, Wysoki Sądzie. Przyznaję, jestem do tego stopnia zakochana w Johnie Jeremiahu Lucasia, że w formie zadośćuczynienia zgodzę się na najwyższy wymiar kary, przez całe życie postaram się mu to wynagrodzić.

- Żadnych okoliczności łagodzących?

- Cóż, moim zdaniem, należy wziąć pod uwagę szereg czynników.

- Jakich?

- Dumę, strach, głupotę, brak wiary w siebie, zaślepienie i wiele, wiele innych przestępstw. Popełniłam je wszystkie.

- W takim razie... - Luke ponownie się pochylił. - Niniejszym skazuję cię na dożywocie pod nadzorem wyżej wymienionego J. J. Lucasa.

- O tak, Wysoki Sądzie. Bardzo dziękuję.

Czule objęci wracali do zamku.

- Wygląda na to, że oboje sporo dzisiaj przemyśleliśmy - stwierdził z ulgą. - Uznałem, że nie mogę tego tak zostawić, że muszę się z tobą rozmówić, nawet gdybyś ostrzyła na mnie swój niewyparzony język. Nie chciałem, żebyś pomyślała, że nie masz mi już nic do powiedzenia. Zbyt wiele dla mnie znaczysz, bym pozwolił Charliemu wygrać i tym razem.

Zatrzymał się w pół kroku i spojrzął na nią oczami czystymi jak woda:

- Bóg mi świadkiem, Fiono: to był wypadek. Tak, kochałem Stellę tak bardzo, jak umiałem. Ale to, co do niej czułem, w żadnym stopniu nie umniejsza moich uczuć do ciebie. Stella to moja młodość, jedna i druga należą do przeszłości. Dzięki tobie Stella pozostanie w moich pięknych wspomnieniach.

Nie chcę., żebyś o niej zapomniał, Luke. Byłam zazdrosna. Nie zdawałam sobie sprawy, że cię kocham, a jednocześnie chciałam, żebyś odwzajemnił moje uczucia. Teraz, kiedy jestem ich pewna, nie przeszkadza mi wspomnienie Stelli ani waszej wspólnej przeszłości. Najważniejsze, że stanowią ważną część twojej przyszłości.

- Najdroższa - szepnął cicho.

Po chwili ruszyli dalej.

- Dziękuję Bogu, że zdecydowałaś się wziąć sprawę w swoje ręce i osobiście przyjąć u mnie pracę. Okazało się, że to właśnie ciebie szukałem, i to nie tylko w pracy.

- Uświadomiła mi to osoba o wiele mądrzejsza ode mnie.

- Twoja mama?

- Skąd wiesz?

- Kogo mogłabyś mieć na myśli?

Uśmiechnęła się i dodała beztrasko:

- W tym przypadku, najlepszym przyjacielem dziewczyny okazała się mama...

11

Wieczorem Fiona szykowała się na bal, który tradycyjnie kończył dzień polowania.

Przypinała właśnie brylantową różę od Luke'a - przyjęła ją ponownie i teraz będzie nosić z dumą - do sukni z szarej organdy. Jej włosy lśniły jak wytrawne sherry. Lady Sutherland weszła do pokoju.

- Nie muszę pytać, czy skorzystałaś z mojej rady - uśmiechnęła się. - W ciągu jednego popołudnia z żałobnicy zmieniłaś się w oblubienicę.

Serdecznie objęła córkę:

- Kochanie, tak się cieszę, że już po kłopotach.

- Mamo, nie wiedziałam, że można być tak szczęśliwą.

- Rzeczywiście, promieniejesz szczęściem.

Blask bijący od Fiony zauważył także Charlie. Patrzył wraz z panią domu, jak Luke i Fiona udając, że tańczą w rzeczywistości krążą w siódmym niebie.

- Miłość czyni cuda.

- Ładna z nich para, prawda?

- Fiona to piękna kobieta.

- Luke jest bardzo przystojny. - Z pozornie niewinną dumą w głosie lady Sutherland dodała: - Aprobuję ten związek całym sercem. Moja córka w końcu dobrze trafiła. Jej pierwszy mąż był samolubnym egoistą.

- Był dzisiaj na polowaniu.

- Jak wszyscy - odparła lady Sutherland niewzruszonym głosem. - To tradycja.

- Dobrze strzela.

Lady Sutherland podniosła na niego wzrok.

- Bez pudła - zgodziła się.

Fiona chciwie opróżniła kieliszek szampana. Charlie podszedł do niej bezszelestnie.

- Czy mogę prosić?

- Oczywiście. - Była silna, bo Luke ją kochał.

- A więc dokonałaś wyboru - zaczął, gdy znaleźli się na parkiecie.

- Nigdy nie było wyboru. Zawsze liczył się tylko Luke. Po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy. Robiłeś, co w twojej mocy, żebym nigdy nie przejrzała na oczy. Ale ten epizod dobiegł już końca, Charlie. Rób co chcesz. Najlepiej z dala od nas.

- Przejmujesz stery? Twój były mąż mówił dzisiaj, że lubisz rządzić.

Wiedziała, że nie może okazać po sobie, jak bardzo nią to wstrząsnęło. Wiedziała, że Rory wrócił do Ballater House (dałaby wiele, żeby wiedzieć, co go do tego skłoniło), ale dlaczego pojawił się na imprezie, gdzie większość gości to przyjaciele jego byłej żony? Do tego uciał sobie szczerą pogawędkę z Charliem. W jej głowie rozdzwonił się sygnał alarmowy, ale udało jej się zachować obojętny ton:

- O tak, coś o tym wie. Stoczyliśmy niejedną bitwę,
- Oskubał cię do gołej skóry, co?

A więc rozmawiali o niej. Charlie specjalnie jej o tym mówi. Powtarzała sobie, że mogła się tego spodziewać. Podobieństwa się przyciągają.

- I dlatego nie mam ochoty na powtórkę - odparła lekko.
- Mówił, że masz bujną wyobraźnię.
- To, przez co z nim przeszłam, nie mieści się w głowie. - Cios zadała z uśmiechem: - Bardzo mi go przypominasz.

Charlie postanowił potraktować to jako komplement:

- Dziękuję. To przystojny facet. Powiedział, że widział cię z Lukiem w Aberdeen. Chyba mu się to nie spodobało - dodał po chwili milczenia.

- Od dawna nie obchodzi mnie, co mu się podoba, a co nie.
- Ale ty nadal go obchodzisz.
- Tylko dlatego, że nie umie przegrywać. Nasze małżeństwo należy do historii.

Wyplątała się z jego ramion, gotowa do walki.

- W porządku, Charlie. Wiemy, na czym stoimy. Czy to początek wojny?

Uśmiechnął się.

- Przecież znasz historię. Indianie nie walczą w nocy.
- Nie, planują posunięcia na następny dzień i malują twarze w barwy wojenne.

Tym razem uśmiechnął się szczerze:

- Od początku podobała mi się twoja fascynacja moim ludem.
- Ale nie pozwolisz, by to ci stanęło na drodze.
- Nie pozwalam, by cokolwiek stawało mi na drodze.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. W końcu Fiona odwróciła się na pięcie i odeszła.

Luke tańczył z lady Sutherland.

- Trzeba przyznać, że wy, Szkoci, umiecie się bawić - stwierdził.

- Poczekać na Hogmanay - wtedy dopiero świętujemy! A skoro o świętowaniu mowa: witaj w klanie, Luke.

Uśmiechnął się:

- Więc już pani zauważyła.
- Gdyby zgasło światło, rozjaśnilibyście te salę.
- Na pewien czas przygaśliśmy - przyznał.
- Bo Charlie majstrował przy bezpiecznikach.

Fiona, zdyszana i zarumieniona po szybkim tańcu, podbiegła do Luke'a.

- Chyba się starzeję. Nalej mi szampana, dobrze?
- Opróżniła kieliszek jednym haustem.
- Powoli! Szampan uderza do głowy!
 - Nie tak szybko jak ty - podniosła na niego fiołkowe oczy.
 - Nie kuś mnie.
 - Dlaczego?
 - Upiłeś się!
 - Z radości!

Odstawił kieliszek i zaciągnął Fionę za ciężką aksamitną kotarę. Zajęli się sobą, zapomnieli o bożym świecie. Otrzeźwił ich głos Henry'ego:

- Muszę wam powiedzieć, że na salę właśnie wszedł pan Rory Ballater.

Luke zerknął na Fionę.

- Nikt go nie zapraszał - powiedziała. Tym razem w jej głosie nie było strachu.
- Jest moim dłużnikiem od Aberdeen - mruknął Luke.
- Jest pijany - ostrzegł Henry.
- Rory? - Fiona pokręciła głową. - To niemożliwe! Jeśli zachowuje się jak pijany, idę o zakład, że jest trzeźwy! Podejrzewam, że coś knuje.
- Zobaczmy co - zdecydował Luke.

Wyszli zza zastony. Rory stał pod ścianą, na której wisały portrety przodków Sutherlandów. Trzymał się z dala od rozochoconych tancerzy. Wyglądał imponująco w tradycyjnym szkockim stroju. Mówił trochę za głośno, chwiał się, jakby wypił za dużo, miał rumieńce na twarzy i pozornie mętny wzrok. Trzymał pod ramię lorda Strathcairn, który wyglądał, jakby nie miał podbródka i wołał

się znaleźć zupełnie gdzie indziej. Rory bezczelnie wykorzystał jego zaproszenie. Na drugim ramieniu Balletera uwiesiła się lady Strathcaim, młodsza od męża o dwadzieścia lat.

- I co ty na to? - zapytał Luke. - Stała tyłem do Rory'ego i objął Fionę. Obserwowała wszystko znad jego ramienia.

- Tak jak mówiłam. Nie jest bardziej pijany ode mnie. Wiem, dlaczego się tak zachowuje. Dzisiaj dowiedział się o naszym związku, nie przypadło mu to do gustu i przyszedł tu zobaczyć, czy uda mu się coś zepsuć.

Spojrzała Luke'owi w oczy i wyczytała w nich coś, czego nie powiedziała na głos. Czyjeś imię.

- Nie pozwolę, żeby cokolwiek zepsuł - powiedział Luke chłodno. - Ani tego, co jest między nami, ani wspaniałego przyjęcia twojej mamy. Nie chcę też, żebyś stała się obiektem plotek. Zignorujmy go. Może uda nam się go odciągnąć od gości. Zobaczmy, czego chce.

Pocałował ją. Z pozoru wydawało się, że zapomnieli o bożym świecie, ale Luke szeptał jej do ucha nie czułości, tylko rzeczowe instrukcje.

- Jeśli do nas podejdziesz, postaraj się go zająć. Bądź złośliwa. Nie chcę, żeby mnie obserwował. Co teraz robi?

- Zerka na nas. Nie przywykł do tego, że się go ignoruje. Chyba liczy, że zdecydujemy się na konfrontację; w końcu przyszedł nie zaproszony.

- Dobrze. Powiedz, kiedy ruszy w naszą stronę... - Luke znowu ją pocałował, tak namiętnie, że z trudem zachowała jasność umysłu. Oprzytomniała, widząc jak Rory idzie ku nim, nie zważając na Millie Strathcaim, która ciągle wisiła mu na ramieniu.

- Idzie - szepnęła.

- Dobrze. Przygotuj się...

Luke nie odwrócił się. Udawał, że nie wie o obecności Rory'ego, więcej, że nic go to nie obchodzi. Tuż za nim znajomy głos powiedział przeciągle:

- No, no, no... Jednak oczy mnie nie mylą... Co za szkoda. - Otaksował Luke'a wzrokiem. - Jak łatwo zadowolić niektórych mężczyzn. Ale właściwie czego się spodziewać po przybyciu z kraju hamburgerów? Wybaczcie, daruję sobie życzenia pomyślności.

Nie mogę dobrze życzyć człowiekowi, który chce się ożenić z moją żoną. To wbrew zasadom.

Oburzona, że Charlie zdradził tak poufne informacje, Fiona udała zaskoczoną.

- Zasadom, Rory? Nie wiedziałam, że je posiadasz. W każdym razie nie miałeś ich, kiedy byliśmy małżeństwem.

Nienawiść, jaka zabłysła w jego oczach, przeraziła Millie Strathcaim. Puściła ramię Rory'ego i cofnęła się instynktownie, nadeptując nogę męża. Rory nie zwrócił na to uwagi, widział jedynie byłą żonę.

- Wiem, co robiłaś w Aberdeen - syknął. - Kalałaś własne gniazdo. Nie wystarczy ci cudze?

- Kalania nauczyłam się od ciebie. Jesteś w tym niezastąpiony. Niebieskie oczy rozbłysły.

- Dziwka! - warknął. - Suka!

Luke wkroczył do akcji jak błyskawica. Później wszyscy mogli przypomnieć sobie tylko Rory'ego zgiętego wpół. Oberwał w żołądek. Luke poprawił to potężnym ciosem w szczękę. Rory upadł do tyłu, na plecy. Uderzył przy tym głową w ścianę z takim impetem, że portrety przodków zakołysały się niebezpiecznie. Millie Strathcaim pisnęła, jej mąż zbladł, ale zanim reszta gości cokolwiek zauważyła, Henry, który zjawił się nie wiadomo skąd, zaciągnął Rory'ego w róg, za wielką donicę. Uniósł mu powieki.

- Nieprzytomny - oznajmił pogodnie. - Cieszę się, że pamiętasz, czego cię uczyłem.

- Henry, jesteś skarbem! - zawołała Fiona. - A ty... - zwróciła się do Luke'a. - Nawet nie wiedział, co się dzieje. - Uniosła do ust jego dłoń. - Spłaciłeś wszystkie moje długi - powiedziała głosem, od którego przeszył go dreszcz. - Chodź, udowodnię ci, jaka jestem wdzięczna.

Spojrzała na Millie, która załamywała ręce nad zemdlonym olbrzymem:

- Pozbądź się ciała. Może je spał? - zażartowała.

Charlie ukryty w cieniu wielkiego kominka patrzył, jak Luke i Fiona idą w kierunku schodów.

Nikt inny niczego nie zauważył.

Lady Sutherland znalazła Henry'ego w tłumie.

- Gdzie Luke i Fiona? Nie widziałam ich od pół godziny.

- Pewnie gdzieś gruchają, jak to zakochani - odparł dyplomatycznie. - Zaraz przyjdą.

W bibliotece Rory Ballater przykładał okład z lodu do obolałej szczeki i słuchał, a Charlie Whitesky mówił. Pod zamkniętymi drzwiami Millie Strathcaim dąsała się i złościła. Jej mąż rozpiął kołnierzyk i żałował, że poznał Rory'ego Ballatera. W końcu drzwi otworzyły się i obaj wyszli. Millie odetchnęła - Rory był w lepszym humorze. Znała jednak ten błysk w oku - źle komuś wróży, pewnie temu Amerykaninowi, który go uderzył. Drugi mężczyzna oddalił się bez słowa.

- Chodź - powiedział Rory - idziemy stąd. Nie ma sensu dłużej tu siedzieć...

Lady Sutherland dostrzegła córkę tańczącą w ramionach ukochanego.

- A nie mówiłem? - odezwał się Henry.

Następnego dnia Fiona, jak wszyscy, wstała późno. Bal skończył się o czwartej na ranem. Wyszła z pokoju koło południa i dowiedziała się, że Luke poleciał do Londynu.

- Po co, na Boga? - wypytywała Henry'ego. - Nic mi nie mówił.

- Wróci wieczorem - zapewnił Henry. - Obiecał. Powiedział, że to coś ważnego.

- No cóż, ja też mam sprawę do załatwienia. - Wzruszyła ramionami i wyruszyła do wioski. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, gdy wychodziła z poczty, wpadła na Rory'ego. Miał sińce na twarzy i spuchnięte usta.

- Rory! Świetnie wyglądasz! - zaszcebiotała radośnie. Kiedyś starałaby się ukryć przed jego wzrokiem; teraz śmiało patrzyła mu w oczy. - Tknij mnie palcem, a Luke urządzi cię jeszcze gorzej. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Wiesz już, do czego jest zdolny. Przyglądała mu się ironicznie, co denerwowało go coraz bardziej. - Pomyśleć, że kiedyś się ciebie bałam.

Gdyby wiedziała, jakim wzrokiem ją odprowadza, przyspieszyłaby kroku. Gdyby wiedziała, z kim miał się zaraz spotkać w pobliskim pubie, ostrzegłaby Luke'a, gdy wrócił na kolację.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że wybierasz się do Londynu?
Poleciałabym z tobą.

- Musiałem coś załatwić.

- Co takiego?

- Chodź ze mną, to się przekonasz.

Zaprowadził ją do gabinetu ojca i zamknął drzwi.

- Zamknij oczy i podaj mi rękę.

Poczuła w dłoni aksamitne pudełeczko.

- Kolejny prezent?

- Otwórz, a zobaczysz.

W środku błyszczał pierścionek z dziesięciokaratowym brylantem.

- Czy to nagroda za posłuszeństwo? - zapytała.

- To znak, że jesteś moją narzeczoną. Przymierzysz?

Nieśmiało podała mu rękę. Luke wsunął pierścionek na palec.

Pasował jak ulał.

- Teraz jesteśmy zaręczeni. Może przypieczętujemy umowę?

- Pocałunkiem?

- Myślałem o czymś konkretniejszym...

Leżąc w łóżku podziwiała pierścionek, poruszała ręką i obserwowała, jak promienie światła załamują się w wielkim brylancie.

- Teraz wiem, co czuje Elizabeth Taylor... Ale doprawdy, kochany, nie musiałeś mi go kupować... Właściwie skąd znałeś rozmiar?

- Twoja mama...

- Stara spryciara... Nie pisnęła słówka...

- Bo ją prosiłem. Zabrałem ze sobą twój pierścionek i pokazałem jubilerowi u Cartiera. Kupiłem też obrączki. Chciałbym, żebyśmy się pobrali jak najszybciej.

- Czyli?

- Cóż, jestem Amerykaninem. Gdybyśmy mieli zrobić to po waszemu wyniknęłyby pewnie różne komplikacje prawne, i dlatego zrobimy po mojemu.

- Co masz na myśli?

- Dowiesz się w swoim czasie... Jeszcze coś dzisiaj załatwiłem... - Nie powiedział nic więcej.

Zaręczyny ogłoszono przy kolacji. Wszyscy podziwiali pierścionek. Wzniesiono toasty, popłynął szampan. Lady Sutherland była zadowolona. Iain zwięźle wyraził aprobatę.

- Luke jest sto razy lepszy od tamtego dupka.

Moira dodała:

- Iain ma rację. Najwyższy czas, żebyś była z mężczyzną, który umie dawać, nie tylko brać.

Charlie skomentował złośliwie:

- Widzę, że diamenty to naprawdę najlepsi przyjaciele dziewczyny.

Fiona uśmiechnęła się lekko.

- Nie, jeśli ma się matkę taką jak moja.

Oficjalne ogłoszenie zaręczyn nastąpiło w dniu Hogmanay. Na tej uroczystości nieobecność Rory'ego Ballatera rzucała się w oczy.

12

Wrócili do Londynu po Nowym Roku. Wyjaśniło się, co Luke miał na myśli mówiąc, że zrobi wszystko po swojemu. Ślubu w ambasadzie amerykańskiej, namiastce ojczyzny, miał im udzielić uśmiechnięty pulchny sędzia, który przebywał w Londynie na międzynarodowej konferencji prawniczej.

Sędzia Mennenger, tak się bowiem nazywał, zgodził się ochoczo, czego nie omieszkał powiedzieć Fionie, gdy spotkali się, by załatwić niezbędne formalności.

- Nie ukrywam, że wiązałem z tobą pewne nadzieje, moja droga, gdy poznaliśmy się na przyjęciu z okazji Święta Dziękczynienia. Od razu się zorientowałem, że Luke jest zakochany. Moim zdaniem, jesteś najlepszym darem, jaki go spotkał od bardzo, bardzo dawna.

- Od śmierci Stelli.

- Tak. Teraz zdoła się ze wszystkim uporać. Charlie także... - Zdjął okulary i zaczął je czyścić kolorową jedwabną chustką. - Podobno sporo wiesz o Indianach.

- Trochę o nich czytałam. Charlie jest pierwszym, którego znam osobiście. Na pewno wie pan więcej ode mnie, ale... - Zaważała się.

- Pytaj śmiało - zachęcił.
- Cóż... Zawsze interesowały mnie wierzenia Indian, szczególnie wizje.

- Słyszałaś o wizjach?

- Wiem tylko, że mężczyźni udają się w specjalne odosobnione miejsce z woreczkiem z lekami, wstępują w stan odmiennej świadomości, komunikują się z duszami zmarłych i tym sposobem rozwiązują problemy.

- Właśnie. Wizje to bardzo istotny element kultury indiańskiej. Dzięki nim odnajdują drogę w życiu. Indiańska część Charliego wierzy w ich moc. Tak jak moja babka, a przecież była Indianką tylko w jednej czwartej.

- Czy przypadkiem nie wierzą także, że dziecko, które otrzyma imię osoby zmarłej, lecz bardzo kochanej, wraz z nim przejmie jej cechy?

Sędzia uśmiechnął się.

- Luke się nie mylił. Rzeczywiście sporo wiesz o Indianach. Fiona zamilkła na chwilę i zapytała:

- Jaka była Stella?

- Drobną, smagłą, wdzięczną, śliczną. Łagodną. Zawsze widziała w ludziach tylko dobro.

- Ile miała lat, kiedy zginęła?

- Zaraz, niech pomyślę... Pobrali się, kiedy miała dziewiętnaście, byli małżeństwem przez siedem, więc miała wówczas dwadzieścia sześć. To się stało przed pięciu laty.

Coś takiego, pomyślała Fiona, wyszliśmy za mąż w tym samym wieku; mając dwadzieścia sześć lat ja się rozwiodłam, a ona zginęła...

- Nie mieli dzieci?

- Nie dlatego, że nie chcieli. Stella poroniła trzykrotnie podczas pięciu lat małżeństwa. Miała nadciśnienie i ciąża stanowiła dla niej zagrożenie, zresztą wówczas trudno jest donosić dziecko. Wiedziała o tym, lecz była zdecydowana dać Luke'owi dzieci, których pragnął. Kiedy stało się jasne, że to niemożliwe, rozważali adopcję, ale zanim podjęli ostateczną decyzję, zginęła.

Poklepał jej dłoń.

- Jestem pewien, że będziecie mieć tyle dzieci, ile tylko zechcecie. Cieszę się, gdy widzę, ile dla niego zrobiłaś. Po raz pierwszy

od dawna jest szczęśliwy, a po tym, co przeszedł, zasługuje na szczęście.

Luke załatwiał niezbędne formalności, Fiona zajęła się sprzedażą mieszkania i agencji. Życie u boku Luke'a będzie się wiązało z licznymi podróżami, co oznacza, że mieszkania już nie potrzebuje, a agencji nie chciała prowadzić na odległość. Na szczęście, Sue Ryland, jej asystentka, od dawna miała ochotę przejąć Creme de la Creme i natychmiast złożyła korzystną ofertę. Mieszkanie niedaleko Cornwall Gardens było prezentem ślubnym od matki Rory'ego i jedyną częścią wspólnego majątku, którą zatrzymała po rozwodzie.

Początkowo chciała je sprzedać, lecz ojciec poradził, by potraktowała nieruchomość jak lokatę kapitału, a matka, rozsądna jak zwykle, zauważyła, że głupotą byłoby płacić czynsz, skoro ma się do dyspozycji piękne mieszkanie. Wystarczy gruntowny remont i będzie jak nowe. Tak też zrobiła - pozbyła się wszystkiego, co przypominało Rory'ego. Dopiero wtedy się wprowadziła. Nie podjęła go, gdy zamieszkała w Boltons, bo nie potrzebowała pieniędzy, zresztą nie chciała, żeby obcy dotykali jej drobiazgów.

Teraz bez wahania powierzyła mieszkanie agencji nieruchomości. Wkrótce do tego stopnia pochłonięły ją przygotowania do ślubu, spotkania z sędzią, prawnikami, bankierami, dyskusje z matką na temat listy gości weselnych, przymiarki „najwspanialszej sukni ślubnej”, że zapomniała o apartamencie. Gdy agent zadzwonił, że ma kandydata zainteresowanego kupnem, pod warunkiem, że mieszkanie będzie opróżnione jak najszybciej, rzuciła wszystko i pojechała do Cornwall Gardens, żeby je przygotować.

Było pochmurne styczniowe popołudnie. W mieszkaniu panował zaduch i chłód - nic dziwnego, nie mieszkała tu od miesięcy. Włączyła ogrzewanie centralne i piecyk gazowy i rozsiadła się na podłodze. Przeglądała drobiazgi i dokumenty, i dzieliła je na dwie kupki - większa zawierała śmieci, na mniejszą odkładała to, co chciała zabrać.

Zabierze kuferek na kosmetyki z krokodylej skóry - prezent od matki na dwudzieste pierwsze urodziny. Weźmie też figurkę

konia Tang i wazę Ming, pamiątki po babce Fraser. Jedyne pamiątki, należałoby dodać; Rory sprzedał wszystkie inne. Zapakowała wieżę, płyty kompaktowe i zdjęcia rodzinne (w albumach - Rory sprzedał srebrne ramki). Bizuterię straciła na początku małżeństwa - poszła na spłatę długów karcianych męża. Innych rzeczy związanych z nim lub z ich małżeństwem pozbyła się zaraz po rozwodzie. Na wszelki wypadek zaglądała do każdej szuflady, nie chcąc zabierać ze sobą niczego, co miało jakikolwiek związek z Rorem.

W zamku zazgrzytał klucz. Podniosła głowę zaskoczona. Tylko matka miała klucz do mieszkania, a tego dnia z Henrym zajmowała się kwiatami i poczęstunkiem. Może uporali się ze wszystkim w rekordowym czasie. Do pokoju wkroczył jednak Rory. Niedbale bawił się kluczem. Wystarczyło jedno spojrzenie, by Fiona poderwała się na równe nogi.

- Co tu robisz? Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Skąd wziąłeś klucz?

Uśmiechnął się, ale niebieskie oczy pozostały zimne.

- Moja droga, zdaję sobie sprawę, że masz pamięć, powiedzmy delikatnie, wybiórczą ale czy naprawdę muszę ci przypominać, że kiedyś tu mieszkałem? Klucz należy do mnie. Co za szczęście, że jedyną rzeczą, której nie zmieniłaś, był zamek w drzwiach. - Zerknął na bałagan. - Znowu remanent? Pozbywasz się niepotrzebnych rzeczy, tak jak pozbyłaś się mnie? - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Czyżbyś jeszcze nie zrozumiała, że nie pozwolę, by odebrano mi moją własność, póki się nią nie znudzę? Nie możesz się doczekać, by pożeglować w siną dal na morzu nafty, której właścicielem jest twój Jankes? Tym razem trafiłaś w dziesiątkę, co? Zasięgnąłem języka na temat pana J. J. Lucasa. Wygląda na to, że należy do niego połowa Oklahomy, że nie wspomnę o sporej części Wyoming. Wydobywa tyle ropy, że zalałaby całą wyspę Wight. Masz nosa.

- Ciekawe, w takim razie, czemu wyszłam za ciebie?

Niemal leniwie zamachnął się i uderzył ją w twarz. Zatoczyła się do tyłu. Zrozumiała, że to dopiero początek.

- Licz się ze słowami!

Uniosła drżącą dłoń do puchnącego policzka. Zerknęła na otwarte drzwi. Zastanawiała się, czy zdoła do nich dobiec.

- Nie jestem twoją własnością - krzyknęła. - I nie **jestem** już bezbronna. Ty powinieneś wiedzieć, do czego Luke jest zdolny.

Tym razem uderzył tak mocno, że upadła.

- Wiem wszystko o twoim tak zwanym narzeczonym. Ba, wiem o wiele więcej, niż ci się zdaje.

- Charlie - szepnęła cicho. Każde słowo sprawiało jej ból.

- Niegłupi facet, jak na Indiańca.

- W czasach poprawności politycznej należy się o nich mówić „rdzenni mieszkańcy Ameryki”. Twoje uprzedzenia dają o sobie znać, Rory.

- Zaznasz o wiele więcej.

Przestraszyła się, ale odparła spokojnie:

- Nie wygłupiaj się. Cokolwiek planujesz, Luke ci za to odpłaci. Jak sam powiedziałeś, jest bogaty i potężny.

- Chcę tylko zwrócić dług - zadrwił Rory. - Przecież jestem ci coś winny, droga Fiono.

- To prawda... Zawsze korzystałeś z moich pieniędzy.

Jedną ręką dźwignął ją na nogi, drugą uderzył w usta, aż zęby przecięły wargę.

- Kiedy Luke się dowie, co mi zrobiłeś, będziesz miał policję na głowie - powiedziała z trudem. - Tym razem nie ujdzie ci to na sucho.

- Słyszałem, że doskonale radzi sobie z policją, zwłaszcza amerykańską. Siedzą u niego w kieszeni. Nic dziwnego, ma tyle forsy. Uszło mu płazem zamordowanie żony. Ja czasami rzeczywiście musiałem... przywołać cię do porządku, ale nigdy nie posunąłem się do morderstwa.

Otworzyła usta, chcąc krzyknąć. Zaciśnął dłoń na jej gardle.

- Piśniesz i po tobie.

- Oglądasz za dużo filmów kryminalnych. Nawet teksty masz kiepskie.

Zaciśnął długie palce. Kolorowe punkty zatańczyły jej przed oczami.

- Do tego, co zamierzam, nie trzeba słów. Zresztą, czyż nie powtarzałem w kółko, że czyny są ważniejsze od słów? Wątpię, czy nasz przyjaciel zza oceanu zechce poślubić „uszkodzoną” pannę młodą. Amerykanie przywiązują wielką wagę do wyglądu zewnętrznego, prawda?

Wtedy zrozumiała, że zrobi z nią to samo, co Luke z nim: zniszczy ją. Zawsze wyrównywał rachunki za pomocą pięści. Zdesperowana chciała go kopnąć, ale odsunął się i roześmiał szyderczo. Wierzyła, drapała, próbowała go ugryźć. Na darmo. Był od niej o wiele wyższy i silniejszy, wiedział z doświadczenia, gdzie bić, by najbardziej zaboląło. Szybko straciła resztki sił. Zemdlała na długo przed tym, zanim skończył ją okładać.

Kiedy się ocknęła, wokół panowała ciemność. Była sama, obołała. Rory złośliwie wyłączył ogrzewanie, więc dygotała z zimna. Każdy oddech sprawiał jej ból, ale bardziej niepokoił ból w dole brzucha. Ciosy Rory'ego coś uszkodziły. Boże, nie... muszę się dostać do lekarza. Powoli, z trudem czołgała się w stronę telefonu. Za nią ciągnął się krwawy ślad. Od stolika dzielił ją jeszcze metr, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe. Przerażona, zamarła w bezruchu. Wrócił, żeby ją zabić... Zaciśnęła zęby z bólu i zwinęła się w kłębek. Wystarczyło jedno dotknięcie, by wiedziała, kto to.

- Przyszedłeś się napawać zwycięstwem, Charlie? - wychrypiała.

Podniósł ją ostrożnie.

- Nie! - Krzyknęła. - Chyba coś mi uszkodził... Krwawię...

Jak przez mgłę widziała jego twarz, pozbawioną wyrazu. Nieprzeniknioną, jakby jego dusza się ukryła.

- Charlie - jęknęła boleśnie. - To twoja zemsta, zapomniałeś? Mamy cierpieć... - Syknęła, gdy brał ją na ręce. Zemdlała z bólu.

Ocknęła się pod ciepłym kocem. Charlie obmywał jej twarz z krwi z zaskakującą czułością.

- Karetka jest w drodze - powiedział głosem równie wypranym z uczuć jak oczy.

- Zaprzeczasz sam sobie - wychrypiała. - Nie wiedziałam, że należysz do odłamu Czejenów, który robi wszystko na opak.

- Nie należę. Tracisz dziecko.

- Nie! - krzyknęła i odwróciła się, nie chcąc, by widział jej rozpacz. Poczowała mokry od krwi ręcznik między udami. Oddychała głośno, płytko. Charlie wycierał jej twarz papierowym ręcznikiem.

Chciała go odepchnąć, ale nagłe ukłucie bólu sprawiło, że odruchowo złapała za rękę. Nie protestował, gdy ścisnęła go w paroksyzmach bólu.

- Wiesz, co zrobiłeś, Charlie? - powiedziała w chwili ulgi. - Razem z Rorym zamordowałeś dziecko Luke'a. To mogła być mała Stella. Nie pomyślałeś o tym? Indianie wierzą, że wraz z imieniem można przekazać dziecku cechy. Pomyślałam, że jeśli będziemy mieli córeczkę, nazwę ją Stella. Nikt nie powiedział o niej nic złego, mówiono tylko, że była piękna, na duszy i na ciele... Tak piękna jak jej imię.. Błyszcząca Gwiazda... - Zmusiła się, by mówić dalej, choć kosztowało ją to wiele wysiłku. Charlie musi zrozumieć. - Wiem, że ją kochałeś, Charlie, ale ona kochała Luke'a. Tak bardzo, że wyszła za niego za męża, że chciała mieć z nim dzieci, choć wiedziała, że może przypłacić to życiem. To była prawdziwa miłość, Charlie. A ty nie jesteś w stanie przyznać, że Stella kochała Luke'a. Chciałeś, żeby kochała ciebie. Z zazdrości nasłałeś na mnie Rory'ego. Chciał ukarać mnie za rozwód, Luke'a za to, że go poniżył w Szkocji, a nas oboje za bezczelną miłość. Nie spodziewałeś się, że posunie się tak daleko, prawda? Powiedziałabym ci, gdybyś mnie zapytał, ale przecież miałam o niczym nie wiedzieć...

Traciła i odyskiwała przytomność, czasami go poznawała, czasami nie, krzyczała coraz słabszym głosem. Momentami mówiła do Rory'ego:

- Nigdy nie chciałeś dzieci, prawda, Rory? Za pierwszym razem zmusiłeś mnie do usunięcia ciąży, za drugim pobiłeś tak bardzo, że poroniłam... Tak jak teraz, tylko że to nie twoje dziecko, dzięki Bogu. Nigdy nie chciałam mieć z tobą dzieci... Ale to dziecko Luke'a. Błagam, Boże, pozwól mu żyć...

Potem odezwała się niemal normalnym, spokojnym głosem:

- Wiesz, Charlie, jesteś Indianinem ze sklepu z cygarami. Z drewna. Nie masz prawa nazywać się człowiekiem, bo nie ma w tobie człowieczeństwa. Żaden człowiek nie postąpiłby w ten sposób. Stella wyrzekłaby się ciebie, gdyby wiedziała... bo zrobiłeś to w jej imieniu, prawda? W jej imieniu, które skalałeś. Wierzysz w duchy? Wiesz, co o tobie myśli duch Stelli? - Znowu „odeszła", błagała, by ktoś, ktośkolwiek, uratował jej dziecko. Karetka przyjechała, gdy po raz kolejny straciła przytomność.

Potem robiono jej różne rzeczy, bolało ją całe ciało, miała rurkę w nosie i gardle, igłę w ramieniu i na palcu. Bolał każdy oddech, brzuch pulsował nieprzyjemnie. Wyszepiała:

- Moje dziecko... Ratujcie moje dziecko... - zanim ciemność pochłonęła ją znowu.

Wynurzyła się pod sufitem, nad łóżkiem. Widziała siebie na posłaniu: zapuchnięta twarz, maszyny podłączone do jej ciała. Potem dostrzegła Luke'a. Siedział przy łóżku i wpatrywał się w nią intensywnie. Splótł dłonie jak do modlitwy. Zawołała go po imieniu. Nie słyszał. Zawołała głośniej. Nie reagował. Zeszła niżej i zobaczyła łyzy na jego policzkach i jasne oczy pociemniałe z rozpaczy. Kiedy powtórzyła jego imię po raz trzeci, a on nadal nie reagował, zrozumiała, że jest tylko jeden sposób, by ją usłyszał - musi wrócić do swego ciała i dopiero wtedy się odezwać. Zrobiła tak. Gdy uniosła powieki, zobaczyła go nad sobą.

- Luke - szepnęła ledwie słyszalnie. To wystarczyło, by pociemniałe oczy rozbłysły.

- Fiona! Dzięki Bogu! - Ukląkł na podłodze i pochylił się nad nią.

Z trudem uniosła rękę, zmierzwiła gęste jasne włosy i wyszepiała opuchniętymi wargami:

- Nie płacz, ukochany... Proszę... Wszystko będzie dobrze... Znowu straciła przytomność.

Gdy się ocknęła, był biały dzień. Usunięto jej rurkę z nosa. Żebra bolały, brzuch pulsował. W ciszy pokoju wyraźnie słyszała nierówny oddech. Spojrzała w tamtą stronę. Luke. Zasnął. Nie ogołony, zmęczony, okrył się kocem. Trzymał ją za rękę, więc nie ruszała się, żeby go nie budzić. Leżała bez ruchu, wpatrzona w niego, aż ciężkie powieki opadły na oczy i zasnęła głębokim, dobroczynnym snem.

Obudziła się w lepszej formie. Tym razem mrok rozjaśniało światło lampy, a miejsce Luke'a zajęła matka. Popijała herbatę i przeglądała „Vogue'a”.

- Dzień dobry - mruknęła Fiona ochryple.

- Kochanie! - Matka poderwała się na równe nogi, pochyliła nad córką i odetchnęła z ulgą. W oczach Fiony zobaczyła świadomość i pamięć. - Dzięki Bogu! Wróciłaś do nas! Jak się czujesz?

- Jakby mnie stratowało stado słońi. Bola mnie zebra...
- Trzy złamane.
- Pamiętam igły i rurki.
- Została już tylko jedna. Straciłaś dużo krwi.

Fiona odnalazła wzrok matki.

- I co jeszcze?

- Dziecko - padła szczerą odpowiedzią. - Lekarze robili, co mogli, ale nie zdołali powstrzymać krwotoku. Obrażenia były zbyt poważne... Tak mi przykro, kochanie. - Wzięła córkę za rękę.

- Luke wie?

- Oczywiście. Przede wszystkim martwi się o ciebie. Póki byłaś w niebezpieczeństwie, siedział przy tobie przez trzy dni i nocę. Nie chciał odejść ani na krok.

- Wiem... Widziałam go.

- Tak, mówił, że się ocknęłaś na krótko. Wtedy namówiliśmy go, żeby trochę odpoczął. Bardzo się martwiliśmy, kochanie. Przeszłaś przez piekło. Musimy postawić cię na nogi.

- Od jak dawna tu jestem?

- Czwarty dzień.

Czwarty dzień!

- A gdzie właściwie jestem?

- W szpitalu. Wczoraj przenieśli cię tu z oddziału intensywnej opieki. Luke chciał ściągnąć najlepszych lekarzy z całego świata, ale tutejsi znają się na rzeczy i uratowali ci życie, choć nie zdołali ocalić dziecka.

- Od dawna tu jesteś?

- Od początku. Luke wysłał po mnie samolot. Przez cały czas był dla mnie bardzo miły. Wiem, dlaczego go kochasz.

- Kto mu powiedział o tym, co się stało?

- Jak to, Charlie, ma się rozumieć! Nie pamiętasz, jak cię znalazł? I dzięki Bogu! Gdyby nie on, wykrwawiłabyś się na śmierć.

- Wiesz, że to Rory, prawda?

Matka skinęła głową. Miała ponurą minę.

- Policja go szuka. Mam nadzieję, że po tym, co zeznał Charlie, zamkną go w osobnej celi i zgubią klucz.

- Co zeznał?

- Wszystko, co zdołałaś mu powiedzieć.

- Nie pamiętam.

- Nic dziwnego. Zrozumiał, że to sprawa policji. Zadzwoił po Luke'a, który przyleciał natychmiast, i wtedy zaczęło się piekło! Jak w telewizji! Policja zaplombowała mieszkanie. Technicy zbierali próbki i odciski palców i wydali nakaz aresztowania Rorry'ego! To już nie żarty! - Lady Sutherland umilkła, ale Fiona wiedziała, że to nie koniec. - To nie było bicie, ale egzekucja. Jeden z lekarzy powiedział, że podobne obrażenia widywał, gdy pracował w Belfaście. O co chodziło, kochanie? Nie pojmuję tego. Dlaczego odbiło mu po tylu latach?

- Twierdził, że do niego należą, że nadszedł czas zapłaty długu. Wiesz, że nie umie przegrywać. Powiedział także, że nie podoba mu się, że jego żona wychodzi za amerykańskiego nafcjarza.

- Zachował się jak pies ogrodnika - stwierdziła matka. - Podejrzewam, że ktoś go ukrywa, choć nie mam pojęcia, kto to mógłby być, poza jego matką, ma się rozumieć, ale jest za granicą. Może masz na coś ochotę? Luke upiera się, że mamy spełniać wszystkie twoje zachcianki.

- Wiesz, o czym marzę? O filiżance gorącej herbaty...

- Zaraz dostaniesz.

Fiona zjadła nawet odrobinę jajecznicy i pół grzanki z masłem. Po ostatnim kęsie zasnęła.

Kiedy się obudziła, na miejscu matki siedział Luke. Uśmiechnęła się szeroko, i nie zwracając uwagi na obolałe żebra, rozpostarła ramiona najszerzej jak mogła. Objął ją delikatnie, ale i tak czuła w nim siłę człowieka, który na nowo zdobył świat. Przez długi czas trwali objęci. Zdawali sobie sprawę, jak wiele mieli szczęścia. W końcu Fiona odetchnęła z ulgą:

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi tego brakowało...

- Owszem, wiem... Myślałem, że cię straciłem... Że już nigdy nie wezmę cię w ramiona... - Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy. - Mogę się pogodzić z utratą dziecka, ale nie z utratą ciebie. - Ostrożnie przygarnął ją do siebie. - Możemy mieć inne dzieci - oznajmił z dumą. - Rozmawiałem z lekarzem. Powiedział, że nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy spróbowali ponownie, kiedy tylko dojdiesz

do siebie, fizycznie i psychicznie. Nie ma powodów, żebyśmy znowu nie trafili w dziesiątkę. - Uśmiechnął się krzywo, tak jak lubiła. - Wygląda na to, że udało nam się za pierwszym razem. Byłaś w ósmym tygodniu, czyli zaczęło się w Święto Dziękczynienia. - Uniósł jasną brew. - Miałaś zamiar mi powiedzieć?

- Sama niedawno się dowiedziałam, chciałam, żeby to był jeden z prezentów ślubnych... - Miała łzy w oczach. - Tak mi przykro, najdroższy. Tak bardzo chciałam dać ci dziecko. - Na myśl o tym, co utraciła, zaniosła się płaczem. - To było straszne - szlochała. - Nieraz podnosił na mnie rękę, ale tym razem mnie kopał! Jak psa, tylko że to on jest wściekły! Dlatego straciłam dziecko... Chciał skrzywdzić mnie, a pośrednio ciebie... Nienawidzi nas oboje... Śmiał się, mówiąc, że dostaniesz uszkodzoną pannę młodą...

Oczy Luke'a ciskały pioruny, ale pohamował gniew i powiedział głosem pełnym miłości:

- To nieważne, i tak cię kocham. Zawsze będę cię kochał. Nikt i nic nas nie rozdzieli. Pomogę ci wrócić do siebie. Będziemy silniejsi niż przedtem. Sama zobaczysz... Kiedy go złapią zapłaci za to, co zrobił. Z nawiązką. Dopilnuję tego...

Tulił ją, póki się nie uspokoiła, ocierał łzy, całował zmęczone oczy. Szlochała cichutko. Przyjęła kolejną paczkę chusteczek, wytarła głośno nos i stwierdziła:

- Nie jestem taka jak dawniej, co?

Roześmiał się tryumfalnie, widząc, że bezczelna kobietka, w której się zakochał, powoli do niego wraca.

- Masz już lepszy głos. Twoja matka mówiła, że byłaś zadziwiająco spokojna, jak na to, co przeszłaś. - Przyglądał jej się spod oka i rzucił od niechcienia: - Rozmawiałem także z lekarzem, który specjalizuje się we wstrząsach pourazowych... Uważa, że powinnaś porozmawiać z psychiatrą. Musisz zrozumieć, co cię spotkało.

Fiona stanęła dęba, tak jak przypuszczał. Kolejny znak, że wraca do siebie.

- Rozumiem aż za dobrze - odparła lodowatym głosem. - Niepotrzebny mi psychiatra, żebym wiedziała, co mam myśleć. My, Brytyjczycy, nie latamy do psychiatry z byle złamanym paznokciem, w przeciwieństwie do was, Amerykanów.

- Dobrze, dobrze... - Luke starał się nie okazać ulgi, gdy uniósł rękę na znak poddania. - Ale to coś więcej niż złamany paznokieć.

- Kto ma lepiej wiedzieć, jak nie ja? Ale wolę się z tym uporać po swojemu. Z tobą. Potrzebuję tylko twojej pomocy, Luke. Twojej pomocy i wsparcia, którego mi zawsze udzielasz. Kocham cię, bo jesteś dobry, a teraz potrzebuję dobroci. Jeśli mi jej nie okazesz, już nigdy nie pokocham ani nie zaufam mężczyźnie.

Jej głos załamał się. Luke otoczył ją ramionami.

- Masz mnie - obiecał. - Nie pozbędziesz się mnie nigdy. Ten sukinsyn omal cię nie zabił. Gdyby nie Charlie, umarłabyś. Dzięki Bogu, że był mu potrzebny kod dostępu.

W głowie Fiony rozdzwonił się sygnał alarmowy.

- Kod dostępu?

- No tak, pewnie nie pamiętasz... Mówił, że kiedy czekaliście na karetkę, traciłaś i odyskiwałaś przytomność. Miał kolację z klientem i chciał przedtem przejrzeć akta. Niestety, zapomniał kodu dostępu. Ponieważ jedyną słoniową rzeczą w tobie jest twoja pamięć, sprawdził w książce, gdzie jesteś, i pojechał.

Analizowała każde słowo.

- Dlaczego po prostu nie zadzwonił? - zapytała.

Luke spojrzął na nią z dezaprobatą.

- Znasz zasadę dotyczącą poufnych danych...

- Nigdy nie podawaj kodu dostępu przez telefon - wyrecytowała posłusznie. Więc to ci powiedział, pomyślała. Spryciarz. Doskonałe alibi, którego nie będziesz podważał.

- Rzeczywiście, niewiele pamiętam - wykręciła się. W rzeczywistości wszystko, co się działo tamtego popołudnia, każde słowo utkwiło jej w pamięci bardzo wyraźnie. - Pamiętam, że koło mnie ukląkł. Wytarł pot z czoła. Trzymał mnie za rękę w najgorszych bólach. - Spojrzała Luke'owi w oczy i powiedziała szczerze: - Ocalił mi życie.

- Nam obojgu - dodał Luke. Intensywność tych słów przykuła jej uwagę. Spojrzała na niego wyczekująco, ale nie powiedział nic więcej.

- Gdzie jest? - zapytała. - Nie odwiedził mnie.

- Przywiózł cię do szpitala i niecierpliwie czekał tu na mnie. Później, kiedy walczyłaś ze śmiercią, wpuszczano tylko twoją

matkę i mnie. Zatrudniłem ochroniarzy, na wszelki wypadek, gdyby Ballater chciał dokończyć dzieła. Jest na tyle szalony, że taki pomysł mógł mu przyjść do głowy.

Fiona pokręciła głową.

- Nie wróci. Nie teraz, kiedy zdrowieję i mogę wskazać go palcem. Przyczai się gdzieś, ale i tak nie może ukrywać się w nieskończoność. Mama mówiła, że kazałeś go szukać.

- Kazałem - przyznał Luke.

- Dlaczego użyłeś czasu przeszłego? - Przysiadła na łóżku. Skrzywiła się z bólu. - Znaleźli go?

- Tak. Znaleźli. Martwego.

Fiona opadła z powrotem na poduszki. Milczała, póki nie dotarło do niej, co powiedział.

- Martwego!

Potwierdził ruchem głowy.

- Znaleziono go dzisiaj rano, koło dziewiątej. Służący przyszedli do domu w Eaton Place, żeby posprzątać przed powrotem właścicielki. Przyjęli sporą dostawę, w tym skrzynkę alkoholu. Zanieśli ją do piwnicy i znaleźli Rory'ego Ballatera. U stóp schodów do piwnicy. Leżał tam od kilku dni. Skręcił kark. Najwyraźniej sporo pił. Wersja robocza zakłada, że po pijanemu stracił równowagę i spadł. Sekcja wykaże, czy tak było.

Zaskoczona nieoczekiwanym końcem sprawy, która, jak się spodziewała, mogłaby trwać latami, odezwała się w końcu:

- Czy prowadzą dochodzenie w tej sprawie?

- Jak to dochodzenie? A czego tu dochodzić?

Gdy dla niego pracowała, poznała go i pokochała, nawet o tym nie wiedząc. Przede wszystkim jednak nauczyła się czytać w nim jak w książce. Siedziała z nim na niezliczonych spotkaniach, naradach, konferencjach, widziała w towarzystwie przyjaciół, rywali, wspólników, konkurentów. Nauczyła się zgadywać, co naprawdę myśli. Jak teraz. Powiedział „Czego tu dochodzić?”, co znaczyło „Nie mam zamiaru niczego dochodzić”.

- W przypadku nagłej śmierci zawsze prowadzone jest dochodzenie, żeby stwierdzić, co się stało.

- Wiemy, co się stało. Pił na umór przez tydzień, był zalany w trupa. Skończyły mu się zapasy, więc szedł po nową porcję, stracił

równowagę, zleciał ze schodów i tyle. Idę o zakład, że sekcja potwierdzi każde moje słowo.

Tylko dlatego, że patolog nie będzie wiedział tego, co ja, dodała w myślach. W czasie małżeństwa z Rorym nieraz widziała, jak upijał do nieprzytomności zaprawionych w pijaństwie kompanów, a sam trzymał się na nogach. Uważnie patrzyła na otwartą twarz Luke'a, przejrzyście jak jego oczy i głos. Spoglądał na nią niewinnym spojrzeniem człowieka, który nie rozumie, czemu szuka dziury w całym.

Po raz pierwszy od początku ich związku Luke nie jest z nią szczery. To nie w jego stylu. Zupełnie nie. Nigdy jej nie okłamał, Rory robił to nieustannie. Uczciwość Luke'a to jedna z cech, które ceniła w nim najbardziej, dlatego nie rozumiała, co się dzieje. Albo dlaczego coś przed nią ukrywa.

- W jego pokoju policjanci znaleźli tuzin pustych butelek po whisky i kilkanaście po winie. Same dobre roczniki. Najwyraźniej metodycznie osuszała zasoby.

W to mogę uwierzyć, pomyślała, a głośno zapytała:

- Czyj to dom?

- Jego matki. - Widząc jej minę, dodał: - To na jej przyjazd sprzątano mieszkanie... Jutro wraca z Australii.

- No tak. Jasne, że schronił się u matki. Zawsze wyciągała go z kłopotów. Zapewne oczekiwał, że zrobi to i tym razem... - Zmarszczyła czoło:

- Mówiłeś Eaton Place? Dawniej mieszkała na Cadogan Square... - Rozpogodziła się gdy znalazła odpowiedź:

- No tak. Od tego czasu zdażyła ponownie wyjść za mąż i znowu się rozwieść. Zapewne dom przy Eaton Place to część łupów. Z żadnego małżeństwa nie wyszła z pustymi rękami, w przeciwieństwie do syna...

- Nic mnie nie obchodzi ani ona, ani jej syn - powiedział Luke lodowato. - Cieszę się, że nie żyje. Zabiłbym go własnymi rękami, gdybym miał okazję, i nie miałbym najmniejszych wyrzutów sumienia. Jeśli o mnie chodzi, dziękuję Bogu, że skrzył sobie kark. Nie muszę co chwila oglądać się za siebie i patrzeć, czy przypadkiem nie chce dokończyć dzieła. Jego śmierć nas wyzwoliła. Był prawdziwym sukinsynem i mam nadzieję, że smaży się w piekle za to, co ci zrobił...

Uwagę Fiony przykuło coś nowego. Luke postrzegał śmierć Rory'ego w kategorii zemsty. Bez przerwy mówił o jej cierpieniu,

ale przecież gdy balansowała między życiem a śmiercią, też przeszedł koszmar. Dostrzegła głębsze niż dawniej bruzdy na jego twarzy i siwe pasma w jasnych włosach. Ostatnie dni były dla niego piekłem, przez które mało kto przechodzi raz, co dopiero dwa razy.

Pomyślała o Charliem i idealnej zemście, którą zaplanował. Luke zabił Stellę, miłość Charliego, wobec czego Luke musi doznać takiej samej straty, tracąc drugą i zarazem, jeśli Charlie ma tu coś do powiedzenia, ostatnią szansę na szczęście. A jednak - i tu się gubiła - Charlie uratował jej życie. Dlaczego nie przekonał się, w jakim jest stanie - przecież po to przyszedł do mieszkania - i nie wyszedł? Mógł ją zostawić. W ten sposób dopełniłaby się zemsta. Więc dlaczego tego nie zrobił? Dlaczego wezwał karetkę, został z nią w szpitalu do przyjazdu Luke'a?

Jeszcze nie sformułowała pytania, a już знаła odpowiedź. Śmierć Rory'ego. To powód, dla którego Charlie zmienił zdanie. Luke wie o tym, ale z jakichś powodów nie chce mi powiedzieć.

Słuchała, jak się oskarża: - Uważam, że to także moja wina, bo nie otoczyłem cię należyłą opieką. Powinienem przewidzieć, że ten gnojek nie da nam spokoju. Trzeba było zatrudnić ochronę, zanim cię pobił, a nie po fakcie!

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Musi przestać bawić się w detektywa i pomyśleć, przez co przeszedł Luke. Przypomniała sobie, jak załamany siedział przy łóżku. Jeśli czegoś nie mówi, robi to dla jej dobra. Położyła mu dłoń na ustach i oznajmiła zdecydowanie:

- Nie wolno ci się obwiniać za to, co zrobił Rory. Skąd mogłeś wiedzieć, że to świr? Nawet ja się tego nie spodziewałam, chociaż powinnam!

Ale Rory stracił panowanie nad sobą, bo pchnął go do tego Charlie, szepnął wewnętrzny głos. Więc dlaczego Charlie zdecydował się nagle zmienić zdanie i odgrywa rolę samarytanina?

- Mimo wszystko powinienem być bardziej przezorny - narzekał Luke. - Ale człowiek uczy się na błędach. To już się nie powtórzy. Zaufaj mi.

- Powierzyłabym ci moje życie - odparła cicho.

- Kiedy będziesz gotowa, porozmawiasz z policją, ale sprawa właściwie umarła razem z Ballaterem... Nie ma kogo oskarżać. Mogą tylko ustalić fakty, zanim zamkną dochodzenie.

Chciałbyś tego, pomyślała, właściwie interpretując jego słowa.

Złożyła zeznania. Powtórzyła, co Rory mówił tamtego popołudnia. Potwierdziła, że często i dużo pił, był wybuchowy i często ją bił, gdy byli małżeństwem. Kiedy poroniła, przestraszyła się tak bardzo, że wniosła o rozwód. Na pytanie, po co pan Whitesky zjawiał się w mieszkaniu, podała wersję Luke'a. Detektyw podziękował jej i wyszedł.

W końcu odwiedził ją Henry. Niósł kwadratowe pudełko, nieduży termos i ogromny bukiet róż.

- Najwyższy czas! - skarciła go żartobliwie. - Już się zastanawiałam, czemu mnie nie odwiedziłeś.

- Nie wpuszczali mnie, twierdząc, że jesteś bardzo chora, poza tym byłem zajęty, musiałem pomagać Luke'owi, przecież siedział tu całymi dniami. Teraz, kiedy możesz już jeść i pić, przyniosłem ci babeczki czekoladowe i porządną kawę. Musimy postawić cię na nogi.

Nie tylko za pomocą jedzenia, dodała w myśli, odwzajemniając jego uścisk. Od ciebie, mój drogi Henry, przede wszystkim potrzebuję informacji, ale nie pogardzę babeczkami.

- Henry, to balsam dla duszy...

- Po tym co przeszłaś, balsam ci się przyda.

Jadła, piła i obserwowała, jak zręcznie układa kwiaty. Głośno wyraziła zdziwienie:

- Na tym też się znasz? Czy twoim talentom nie ma końca?

- Przyglądałem się, jak twoja mama to robi i poprosiłem, żeby mnie nauczyła. To wspaniała kobieta; dużo wie, ale nie ma nic przeciwko temu, by się dzielić swoimi wiadomościami. Teraz wiem, od kogo się uczyłaś. Luke mówi, że jutro wracasz do domu.

Serce Fiony wezbrało, gdy usłyszała rzucone od niechcienia „do domu”, ale powiedziała tylko:

- Tak, dzięki Bogu. Czuję się o wiele lepiej.

- I wyglądasz już jak ty. Luke mówił, że byłaś bardzo pobita, zresztą widzę resztki pięknych wielobarwnych siniaków i spuchniętą wargę. Wyglądałem tak samo, kiedy zarabiałem jako bokser.

Dotknęła lewego oka. Bolało do tej pory. Kiedy po raz pierwszy spojrzała w lustro, nie wierzyła własnym oczom. Nie poznała się. Była posiniaczona i opuchnięta, miała rozcięte usta i siniaki na całym ciele. Widząc jej rozpacz, lekarze zapewniali, że czas i młody organizm naprawią szkody. Dziesięć dni później opuchlizna zeszała niemal całkowicie, sińce przybrały jednolity żółty kolor. Lekarz zapewniał, że i to z czasem zniknie. Ostatni badał ją ginekolog. Wszystko w porządku, oznajmił, szwy się rozpuszczają. Najlepiej jednak, żeby się wstrzymała ze współżyciem, dopóki wszystko się nie wygoi. Sama będzie wiedziała, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

Poprosiła o dolewkę kawy, sięgnęła po kolejną babeczkę i zapytała niewinnym głosem:

- Co się dzieje na ranczo? I co jest z Charliem? Myślałam, że zajrzy do mnie choć na moment, żebym mogła mu podziękować... W końcu ocalił mi życie.

Henry nie odpowiadał. Jego milczenie wzmogło ciekawość Fiony.

- Henry?

- Stał się prawdziwym Indianinem - odparł w końcu. - Od kilku dni nie wychodzi z pokoju. Nie je. Zostawiam mu tace pod drzwiami, ale niczego nie tknął. Chyba nie śpi. Nie spodziewał się, co zobaczy, kiedy po ciebie przyszedł. Indianie nie biją kobiet. Moim zdaniem skłoniło go to do poważnych rozmyślań. A kiedy Charlie myśli, zamyka się w pokoju i patrzy w głąb siebie. Nie wiem, co robi, ale nie widać go i nie słyhać.

- Szuka wizji - szepnęła Fiona.

Henry prychnął.

- Może i tak.

Nagle zrozumiała. Właśnie to Luke chciał przed nią ukryć. I dlatego Henry tak długo nie przychodził.

Pilnował Charliego, który szukał wizji.

Wszystkie kawałki łamigłówek trafiły na miejsce, ułożyły się z kliknięciem komputerowej myszki. Przypomniała sobie, co mówiła do Charliego, gdy czekali na karetkę.

Mówiła o Stelli.

A Charlie słuchał.

- Luke chce, żeby dać mu spokój, niech sam się ze wszystkim upora, przecież nikt mu w tym nie pomoże. - Dolał jej kawy. - Zachowywał się tak samo po śmierci Stelli.

To znaczy, że Luke wie od początku, dlaczego Charlie przyszedł do jej mieszkania. To dlatego wymyślił bajeczkę z kodem dostępu. Wiedział o tym, że Charlie podpuszcza Ballatera; powiedział mu o tym Henry. Henry był oczami i uszami Luke'a. Któż zwraca uwagę na czarnego kucharza i majordomusa w jednej osobie? Ale żaden z nich nie przewidział, jaki plon dadzą knowania Charliego. Dlatego Luke obwinia się, że nie zajął się nią dość troskliwie.

Nie domyślili się, że Rory Ballater nie bierze jeńców. Fiona miała umrzeć i tak by się stało, gdyby nie Charlie, który ją znalazł, gdy traciła dziecko. To dziecko mogło być nową Stellą...

Nową Stellą.

W ten sposób przypieczętował się los Rory'ego.

I dlatego Charlie szuka wizji.

Nie, nie ma żadnych dowodów. To tylko spekulacje. Skąd Charlie wiedział, gdzie znaleźć Rory'ego? Ale skoro londyńską kwatery Ballatera był dom przy Eaton Place, pewnie tam się spotkali. Tylko od Charliego Rory mógł się dowiedzieć, gdzie ją znajdzie w feralne popołudnie. Charlie wiedział - wystarczyło zajrzeć do książki wyjść.

To nie ma znaczenia, stwierdziła. Nie mam ani jednego konkretnego dowodu - odcisków palców, próbek DNA, niczego. To tylko plotki i podejrzenia, a ani jedno, ani drugie nie nadaje się na materiał dowodowy. Nie ma nic, co wskazywałoby na jakikolwiek związek między denatem a Amerykaninem nazwiskiem Charlie Whitesky, oczywiście oprócz tego, że poznali się na polowaniu. Znajomi, nic więcej. Nie ma sensu dowodzić czegoś innego. Dla policji i koronera Rory Ballater po pijanemu spadł ze schodów na betonową podłogę i skręcił kark. Luke'owi i Henry'emu odpowiada ta wersja. Charlie odkupił wcześniejsze grzechy, wymierzył sprawiedliwość, co rozumieli i aprobowali. Jeśli ją wymierzył, upomniała się. Nie miała pojęcia, jak mógłby to zrobić. Wiedziała jedynie, że było to bardzo sprytne i przemyślane posunięcie.

Bo Charlie jest sprytne i inteligentny.

A ona nie ma żadnych dowodów.

Tylko wiedzę.

A to kiepski dowód.

Jedno jest pewne, stwierdziła rozsądnie. Luke ma rację. Śmierć Rory'ego, nieważne, jak do niej doszło, to nasze wyzwolenie. I jeszcze jedno: już wiem, dlaczego Luke chce utrzymać to w sekrecie. Chce mnie chronić. Nie ochronił mnie przed Rorym, więc pilnuje teraz Charliego. Mogę to zrozumieć.

Nie mogła jednak przestać o tym myśleć. Czy to ważne, że Luke nie mówi prawdy o śmierci Rory'ego? Ani to, że nie mówię mu, że wiem? Udajemy, że nic się nie stało. Ważne, że Rory nie żyje. Poniósł słuszną karę za zamordowanie naszego dziecka i próbę zabicia mnie. Gdyby wiedział, że jestem w ciąży, zabiłby mnie bez wahania. Dzięki Bogu, wiedziałam o tym tylko ja i mój lekarz.

Powiedzmy, że sprawiedliwości stało się zadość i jesteśmy wolni.

Musiała także przyznać, że nie czuje wyrzutów sumienia, jedynie ulgę.

A Charlie? Jeszcze nie wszystko załatwione, stwierdziła, ale nie wiem, jak się za to zabrać.

Mogła tylko czekać.

Podsunęła filiżankę Henry'emu:

- Poproszę jeszcze o odrobinę kawy. Jak zwykle stawia mnie na nogi.

Lady Sutherland przysłuchiwała się rozprawie, mającej ustalić przyczynę śmierci Rory'ego Ballatera. Skłoniła ją do tego ciekawość, poza tym chciała zdać córce szczegółowe sprawozdanie. Wezwano Charliego, by złożył zeznania.

- Moja droga, żebyś go widziała! Nie ten sam człowiek! Skurczył się, jakby przeszedł jakiś koszmar. - Bo przeszedł, odparła Fiona w myśli. - Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak się zmienił.

- O co go pytali?

- Po co przyszedł do mieszkania... o której się zjawił, w jakim byłeś stanie, co mu powiedziałaś... Czy widział, jak ktoś wychodzi? Minał kogoś na schodach? O takie rzeczy. Ale najciekawsze ujawniła sekcja.

Fiona zeszywniała.

- Wyobraź sobie, we krwi Rory'ego znaleziono nie tylko sporo alkoholu, ale także tyle kokainy, że starczyłoby na niemałą imprezę. Wygląda na to, że był narkomanem! Podobno miał wypaloną śluzówkę nosa! - Lady Sutherland wzdrygnęła się. - Oprócz tego w różnych skrytkach w całym domu znaleziono heroinę. Ich zdaniem brał i handlował. Nic dziwnego, że spadł ze schodów. To cud, że w ogóle trzymał się na nogach. - Uśmiechnęła się złośliwie. - W oczach tej sukki, jego matki, to wszystko nie miało znaczenia. Zniszczyła go: wmawiała mu, że kobiety istnieją, by ich używał, jak ona używa mężczyzn. Przyszła tam, jakby ją to cokolwiek obchodziło, olśniewająca jak zwykle, w niepoprawnych politycznie gronostajach, obojętna na wszystko i wszystkich. Wyobraź sobie, była na tyle bezczelna, że udała, że mnie nie zauważa!

Fiona milczała.

W końcu matka stwierdziła:

- Więc to koniec. Raz na zawsze. Pamiętasz, jak się dziwiłam, czemu do tego stopnia stracił panowanie nad sobą? Narkotyki wszystko tłumaczą...

Ostatnim gościem był Charlie. Czekala na Luke'a, który miał ją zabrać do domu, gdy zjawił się niespodziewanie. Wyglądał tak, jak mówiła matka. Skurczony. Brązowa skóra poszarzała, schudł bardzo. Znikł zabójczo przystojny mężczyzna, któremu kobiety nie mogą się oprzeć. Odwiedził ją nieznajomy. Zatrzymał się kilka kroków od łóżka, dumny i pełen godności.

- Przyszedłem się pożegnać.
- Dokąd się wybierasz?
- Tam, gdzie moje miejsce.
- Uratowałeś mi życie. Miałam nadzieję, że mnie odwiedzisz, żebym mogła ci podziękować. - Wyciągała rękę, tak że musiał do niej podejść.

Nie zaiskrzyło między nimi, jej serce nie fiknęło kozła. Ani śladu uprzedniej fascynacji. Wypaliła się. Jak wiele innych rzeczy, skonstatowała. Ten zamknięty w sobie mężczyzna, który wiele wycierpiał, nie ma nic wspólnego z uroczym Charlie Whiteskym, który uwodził kobiety i porzucał je z zimną krwią. Przed nią stał

Czejen, który wracał tam, gdzie jego miejsce. To dziwne, ale była z niego dumna. W domu, na indiańskiej ziemi, dojdzie do ładu ze sobą i z tym, co zrobił (o ile to zrobił, poprawiła się). Miała nadzieję, że szukając wizji znalazł Stellę i w końcu pogodził się z utratą jedynej osoby, którą kochał.

- Czy jeszcze kiedyś cię zobaczymy?

- Kiedy będę gotów. - „Gotów” oznacza „oczyszczony”, wytłumaczyła sobie. Wiedziała, że czeka go długa droga. Dokąd? Na to odpowie czas.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego - powiedziała szczerze. - Powodzenia, Charlie. I dziękuję. - Po chwili wahania dodała: - Za wszystko.

Ich oczy spotkały się. Zrozumiał, co chce powiedzieć, choć jego oczy nie zmieniły wyrazu. Skłonił głowę w szlachetnym, dumnym i bardzo indiańskim geście.

- *Washte* - powiedział, używając starej formy, i wyszedł równie cicho, jak się pojawił.

13

Fiona zastała dom w Boltons udekorowany jak na przyjęcie: serpentyny, wstęgi, transparenty z napisami: WITAJ W DOMU, wszystko w stylu amerykańskim. Popłynął szampan, Henry przyrządził ulubione potrawy. Rwała się do świętowania - w końcu miała wiele powodów do radości. Nic dziwnego, że protestowała, gdy o dziesiątej Luke wziął ją na ręce z kanapy, skąd patrzyła na całą uroczystość.

- Czas do łóżka. Polecenie lekarza.

- Ależ Luke! To przyjęcie na moją cześć! Przecież nie jestem już chora! - Znała jednak ten głos i spojrzenie, i zamilkła. Luke robił to dla jej dobra, a nie, jak Rory, dla samej przyjemności wydawania rozkazów.

Posłuchała go więc. Widząc to jej matka i Henry wymienili zdumione spojrzenia. Pozwoliła zanieść się na górę. Luke zdążył

już przygotować kąpiel z jej ulubionym olejkiem mandarynkowo-cytrynowym. Przez kwadrans rozkoszowała się ciepłą kąpielą. Luke wyjął ją z wanny, otulił ręcznikiem i posadził sobie na kolanach. Kiedy indziej posunęliby się dalej, lecz zgodnie z zaleceniem lekarzy jego kochające dłonie nie naruszały granicy.

- Czym sobie na ciebie zasłużyłam?

Odpowiedź znalazła w przepastnych szarych oczach. Oparła głowę na jego piersi, zamknęła oczy i rozkoszowała się jego bliskością.

- Potrzebuję cię, kochanie - powiedziała. - Musisz mi pomóc oczyścić się z nienawiści Rory'ego. Teraz najbardziej potrzebuję miłości.

- I masz ją - zapewnił. - Masz całą moją miłość. Rory chciał cię złamać, ale to niemożliwe, bo ciebie nie można pokonać. Kocham cię za to i za wszystko inne. Najważniejsze, że żyjesz, że mam cię w ramionach, choć przez chwilę myślałem, że utraciłem cię na zawsze. Wiedziałem, że jesteś silna, ale nie sądziłem, że do tego stopnia. Dostaniesz wszystko, co zdołam ci dać. Cokolwiek zechcesz. Jak zechcesz.

Nie odpowiedziała. Spojrzał na nią i przekonał się, że zasnęła.

Tydzień później lecieli na malutką wysepkę w archipelagu Bahama. Czekąca tam na nich willa o różowych ścianach i małżeństwo tubylców, które prowadziło im gospodarstwo. Fiona dużo spała, jadła z apetytem, codziennie pływała, opalała się i, znalazłszy w Luke'a uważnego słuchacza, opowiadała o piekle, jakim było pozornie „idealne” małżeństwo z Rorym. Przyznała, że bała się przemocy i ten strach, w połączeniu z dumą i obawą, co będzie, gdy zdradzi światu prawdę, trzymał ją w więzieniu o wiele za długo. Przyznała także, że nie była odpowiednią żoną dla Rory'ego: jej cięty język i upór działały zapewne jak płachta na byka na człowieka, który żądał podporządkowania się. Powiedziała szczerze, co ją pociągało w Charliem, a także dlaczego i w jaki sposób jej przeszłość uchroniła ją przed dalszymi błędami. Opowiadała, jak miłość, prawdziwa miłość, zakradła się i dopadła ją znienacka, i o tym, że nie widziała tego, póki matka nie zdjęła jej kłapek z oczu.

Opowiedziała mu wszystko, z wyjątkiem jednej rzeczy, której nie powie mu nigdy. Luke zrobi wszystko, by nie poznała prawdy o śmierci Rory'ego i by nie dręczyły jej wyrzuty sumienia. Aż za dobrze wiedział, ile krzywd mogą wyrządzić. Według niego, zawiódł ją, pozwolił, by Rory ją pobił. Musi więc chronić ją teraz.

I tak kłamali oboje.

Luke opowiadał o Stelli, wszystko, co Fiona od dawna chciała wiedzieć. O tym, jak jako mała dziewczynka przyjechała z bratem na ranczo, jak dorastali razem jak rodzeństwo, aż pewnego dnia dziewczynka z warkoczycami zmieniła się w czarnowłosą śliczną nastolatkę, a braterskie uczucie przerodziło się w miłość mężczyzny, który chce z wybraną kobietą spędzić życie. Opowiadał o tragicznym wypadku, który niemal go zniszczył.

Po dziesięciu dniach na wyspie, gdy wszystko już sobie powiedzieli i byli wolni od duchów przeszłości, Fiona wróciła do siebie. Z radością dała Luke'owi do zrozumienia, że celibat dobiegł końca.

Wtedy naprawdę zaczęła wracać do zdrowia.

W dniu ślubu obudziła się szczęśliwa i podekscytowana. Fizycznie ozdrowiała całkowicie, sińce zeszły, szwy rozpuściły się. Przytyła sześć kilo, spała spokojnie, nie dręczyły ją koszmary, bo ilekroć śniło jej się coś złego, Luke tulił ją, uspokajał i sprawiał, że czuła się bezpieczna.

Pokochała go jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. Codziennie od nowa odkrywała miłość, fizycznie i psychicznie. Luke nie unikał odpowiedzialności. Wcześniej nie zaznała takiego luksusu i już to przykuło ją do niego na wieki. Dla niego zrobiłaby wszystko.

Pakowała walizkę na podróż poślubną. Nie zapomniała w niej umieścić pamiętnej nocnej koszuli z różowego jedwabiu.

Iain, który poprowadzi ją do ołtarza, Moira i bliźniaki przyjechali dwa dni temu. Hamish wywalczył sobie tygodniowy urlop. Henry upiekł ogromny tort. Właśnie zapukał do drzwi. Niósł śniadanie.

- Dzień dobry! Piękny dzień. Słonko świeci! Jest zimno, ale wam to nie przeszkodzi - uśmiechnął się - ogrzeje was miłość.

- Święta prawda! - zgodziła się. - Jak tam pan młody?
- Nie może się doczekać. Przysłał ci wiadomość ze śniadaniem. Zrobiłem twoje ulubione jagodzianki. O dziesiątej trzydziści masz fryzjera.

Na tacy stał wąski szklany wazon, a w nim - pojedyncza róża. Do jej łodygi przywiązano małą paczuszkę. Znalazła w niej aksamitne pudełeczko, a w nim kolczyki - brylantowe różyczki.

Jej oczy wezbrały łzami. Luke. Kochała go tak bardzo, aż bolało. Nic takiego nie czuła ani do Rory'ego, ani do Charliego. Ich pragnęła. Luke'a kochała.

Za pięć pierwsza rzuciła ostatnie badawcze spojrzenie w lustro.

- Przyszłam zobaczyć, czy może ci w czymś pomóc - matka zajrzała przez drzwi - ale najwyraźniej poradziłaś sobie sama. Nigdy nie wyglądałaś tak pięknie, skarbie.

- Bo tak się czuję. Jestem nieprzyzwoicie szczęśliwa. Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Mam wrażenie, że unoszę się ponad światem i wiem, że nigdy nie spadnę z obłoków, bo Luke mnie trzyma...

- Tak... Luke cię nigdy nie puści... Pokaż się, zobaczę, czy wszystko w porządku...

Fiona obróciła się powoli. Była zadowolona z siebie: twarz wyglądała jak dawniej, ciało znów było pociągające. Miała na sobie suknię projektu Valentino, zjedwabiu, prostą, ale doskonale skrojoną. Zdawała się przylegać do ciała i zarazem je opływać. Opinała piersi, by później opaść w miękkich fałdach tuż poniżej kolan. Przy każdym poruszeniu lśniła dyskretnym blaskiem zgaszonego różu.

Fiona wpięła we włosy jedwabne róże tego samego koloru. Kolczyki od Luke'a lśniły w uszach, podkreślały nieskazitelną cerę i delikatne rysy. Zamszowe rękawiczki i jedwabne czółenka, w tym samym odcieniu co suknia, dopełniały całości. Zgodnie z nazwą perfum pachniała radością. Lady Sutherland nie była sentymentalna, ale nie umiała ukryć wzruszenia.

- Może i kosztowało to fortunę, ale warto było!

Objęła córkę:

- Tym razem się uda, kochanie. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Luke to odpowiedni mężczyzna.

- Skoro o nim mowa, gdzie jest?
- Niecierpliwi się.
- Przyślij go do mnie.
- Nie jesteś przesadna?
- Poprzednio byłam i wiesz, jak na tym wyszłam!

Stał we drzwiach, elegancki w szarym garniturze. Fiona wiedziała, jak gwałtownie wstrzymał oddech. Jasne oczy rozbłysły, jakby spojrzął w słońce.

- Zwalasz mnie z nóg!
- Nie... To później - uśmiechnęła się. - Widzisz kolczyki?

Nie odpowiedział, dotknął językiem jej ucha, zachłannie odnalazła jego usta.

Przerwało im pukanie do drzwi i głos Henry'ego:

- To ja, świadek! Samochód czeka!
- Fiona odsunęła się i wzięła Luke'a za rękę.
- Chodź - powiedziała. - Pobierzmy się.

Dokładnie rok później lady Sutherland ostrożnie zeszła po wielkich schodach do salonu na ranczo Double J. Z dumą i miłością niosła malutkie zawiniątko. Na jej widok Luke zatrzymał się w pół kroku. W jego wzroku mieszały się strach i nadzieja. Odpowiedziała promiennym uśmiechem.

- Pozwól, że ci przedstawię twoją córkę - oznajmiła. - Ma już całe jedenaście minut. Waży prawie cztery kilo.

Luke przyjął zawiniątko z nabożeństwem, jakby brał świętego Graala.

- Co z Fiona? - zapytał niespokojnie.

- Zmęczona, ale szczęśliwa. Idź do niej, tylko najpierw zobacz, kto ją tak zmęczył.

Lady Sutherland rozchyliła zawiniątko.

- Czy nie śliczna?

Nie odpowiedział. Nie był w stanie. Mógł tylko patrzeć na córeczkę, na gęste, złotorude włoski, długie rzęsy i różowe policzki. Pod jego wzrokiem ziewnęła szeroko, uniosła powieki i spojrzała na niego fiołkowymi oczkami.

- Moja? - zapytał z niedowierzaniem.

- Twoja. - Teściowa ucałowała go serdecznie. - Dobra robota, Luke. Wyrośnie na prawdziwą piękność. I będzie wysoka, jak

ty! Zwróć uwagę na jej włosy: są złotorude! Fiona była ładnym dzieckiem, ale twoja córka to istne чудо.

- Jak jej mama - odparł rozanielony.
- Idź na górę i sam jej to powiedz.

Patrzyła, jak powoli wchodzi na górę. Westchnęła z zadowoleniem i poszła poszukać Henry'ego. Trzeba otworzyć szampana.

Fiona była zadowolona i zmęczona. Dziecko miało przyjść na świat dopiero za pięć dni, więc zdziwiła się, gdy przy śniadaniu odeszły jej wody. Luke wpadł w panikę, choć razem chodzili na zajęcia w szkole rodzenia. Przez całą ciążę troszczył się o nią wręcz przesadnie. Miał w pamięci jej ostatnie poronienie i trzy nie donoszone ciąże Stelli. Czasami Fiona miała ochotę go zamordować, ale zaciskała tylko zęby, bo wiedziała, co nim kieruje.

Przywykli do wspólnego życia, choć po bajecznym ślubie w zeszłym roku nie wiedli życia usłanego różami. Czasem kłócili się i dałali, mieli też ciche dni po karczemnych awanturach, ale zawsze dochodzili do porozumienia. Wydawało się, że każda kłótnia umacniała ich związek.

Na szczęście, lady Sutherland, która przyjechała tydzień wcześniej, wzięła sprawy w swoje ręce. Zadzwoiła do lekarza. Luke osobiście przywiózł go wraz z pielęgniarką. Lady Sutherland poinformowała ich, że wszystko idzie dobrze, ale zgodnie z jej doświadczeniem, w końcu przechodziła przez to trzykrotnie, jeszcze poczekają, zanim Luke naprawdę zostanie ojcem.

Luke towarzyszył Fionie we wczesnej fazie porodu, trzymał ją za rękę i ocierał pot z czoła. Gdy skurcze się nasiliły, nie mógł dłużej patrzeć na jej cierpienie i uciekł, zostawiając żonę w rękach profesjonalistów.

Jej pierwszą myślą po porodzie był mąż.

- Uspokój go - poprosiła matkę. Teraz, gdy ojciec z córką na rękach wszedł do pokoju, który już przed kilkoma miesiącami przekształcił w domowy oddział położniczy, poczuła, że gardło zaciska się jej ze wzruszenia. Ostrożnie ułożył dziecko na łóżku, tak że leżało między nimi.

- Podoba ci się? - zapytała Fiona.

Pochylił się nad maleństwem i pocałował żonę w usta.

- Dziękuję - powiedział. - To najpiękniejszy prezent z okazji rocznicy ślubu.

- Bez ciebie nic by z tego nie wyszło - przyznała skromnie.

- Ale ja miałem łatwe i przyjemne zadanie, a ty wykonałaś całą pracę.

Przyjrzał się jej uważnie i odetchnął z ulgą: bladeść ustąpiła, pot wysechł, ból należał do przeszłości. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Teraz tak, ale przedtem...

Dotknął jej policzka, jakby chciał się upewnić, czy to nadal jego ciepła, żywa Fiona.

- Nie mogłem patrzeć, jak cierpisz.

- Ale warto było...

Wszedł lekarz. Wycierał ręce w ręcznik.

- Kawał dobrej roboty, Luke, nie uważasz?

- Niech się wszyscy o tym dowiedzą.

- Wkrótce tu będą, ale na razie twoja żona musi odpocząć. Trochę się zmęczyła. Twoja teściowa przygotowuje się do starego szkockiego zwyczaju, zwanego „chrzczeniem maleństwa”. Ochrzczimy nasze gardła whisky. Za pięć minut.

Lekarz i pielęgniarka wyszli dyskretnie. Nowo upieczeni rodzice przyglądali się córeczce.

- To nasze dziecko? - Luke nie mógł się nadziwić. - Do tej pory nie rozumiałem, co to znaczy stworzyć drugiego człowieka. - Spojrzał na Fionę - Musimy to powtórzyć.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Jest piękna - jak mama.

- Następny będzie przystojny - jak tata.

Dziecko poruszyło się, wyciągnęło małą dłoń. Luke podsunął palec. Mała piąstka zacisnęła się.

- Popatrz na jej rączki. A paznokietki! Malutkie, ale doskonałe. To istny cud!

- Chyba nie chcesz dać jej na imię Cud? - skrzywiła się Fiona. - Panna Miracle Lucas? Wiem, że wy Amerykanie lubicie dziwaczne imiona, ale to już przesada. Myślałam, że będzie miała na imię Stella...

Luke patrzył żonie głęboko w oczy.

- Czy mówiłem ci, że cię kocham?
- Tak, ale zawsze chętnie tego słucham.

W końcu oderwał się od jej ust.

- Uratowałeś mi życie. Był taki czas, zanim cię poznałem, kiedy wydawało mi się, że to wszystko - wskazała ją i dziecko - nigdy nie stanie się moim udziałem.

- Takie jest życie - odparła rzeczowo, choć chciało się jej płakać ze wzruszenia. - Ciągle nas zaskakuje.

- Masz rację! Czekałem dziewięć miesięcy, a teraz nie wierzę własnym oczom!

- Cieszę się - powiedziała po prostu.

Pocałował ją znowu.

- Odpocznij teraz. Zajrzę do ciebie później.

- Z butelką szampana, mam nadzieję. Zostaw jedną dla mnie.

- Henry już to zrobił. Zachował butelkę z naszego ślubu. Chłodzi ją teraz. - Z uśmiechem spojrział na żonę i córkę. - Najlepsza praca, jaką dla mnie wykonałaś! - roześmiał się.

- Ty też nieźle sobie radzisz na nocnej zmianie - odparła kokieteryjnie. Słyszała jego śmiech jeszcze w korytarzu.

Przytuliła córeczkę i pocałowała różowy policzek:

- Podobasz się tatusiowi... - szepnęła.

Henry już rozlewał szampana, ale Luke musiał zrobić coś jeszcze: wezwać wszystkich na uroczystość.

- Poczekaj, Henry - powiedział. Wybiegł na dwór. Na skraju trawnika czekały przygotowane dwie race. Wybrał jedną, zapalił lont i odsunął się. Po chwili pomknęła w górę z głośnym świstem, ciągnąc za sobą szary ogon dymu, a potem eksplodowała deszczem różowych gwiazd. Wszyscy pracownicy, gdziekolwiek byli, dowiedzieli się, że na świat przyszła dziewczynka.

Na dalekim pastwisku, z którego ledwie widać było dom, Charlie spojrział na niebo. To samo zrobił robotnik, z którym właśnie rozmawiał.

- Wygląda na to - stwierdził rozwlekłe wieśniak - że mamy młodą panienkę Lucas.

Charlie patrzył na różowy dym. Uśmiechał się, w czarnych oczach załśniła duma.

- Stella - powiedział, jakby sprawdzał, jak to brzmi. I powtórzył dumnie: - Stella Whitesky Sutherland Lucas. - Poklepał robotnika po ramieniu. - Później pogadamy. Śpieszę, się na chrzcinny...

Koń czekał przy płocie.

Charlie wskoczył na jego grzbiet i puścił się galopem.